



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Gi 983

GOSPODARZ

GRUDZIĄDZ 1910 NR 37

PRZYJACIEL RODZINY

[dodatek bezpłatny do "Mazura"]

SZCZYTNO 1910-1912



Г.і. 983/

1910 N 38-40

1911 N 50-51

1910 N 39/2 нр. 1912 N 11-27 деф.

1912 N 12/2 нр.

„Gospodarza“

zapisywać można na wszystkich urzędach pocztowych państwa niemieckiego za 30 f. kwart. z odnosz. do domu 45 f. W Austrii na poczt. 36 hal. kwart. — Pzszylka pod c.puską kosztuje w Niemczech 40 f. więcej, do Austrii 48 hal. więcej na kwartał. „Gospodarz“ jest zapisany w cenniku pocztowym: W Niemczech pod znakiem Nr. 61 T. [A. Polnisch i-ter Nachtrag.] W Austrii, w cenniku pocztowym pod znakiem Polnisch Nr. 89.

„GOSPODARZ“

pismo roln. dla włościan wychodz. co czwartek.

Kto z doświadczeniem złączy pouczanie
Dobrym rolnikiem łatwo się stanie.

Ogłoszenia

przyjmuje się po 20 fen. płatnych w Grudniadzu od 4 łamowego wiersza petytowego.

Za ogłoszenia i rubrykę „Nadesłano“ nie bierze Redakcyja ani Wydawnictwo żadnej odpowiedzialności.

Wszelkie korespondencje i przesyłki franko przyjmują Redakcyja „Gospodarza“ w Grudniadzu (Graudenz).

T R E Ś C.

— Zbiór i przechowanie kartofli. — Kiedy wywozić kompost na łaki? — W sprawie dryłowników. — Wąsionki motyla bielnika. — Widoki zbiorów tegorocznych w państwie niemiecc. — Rolniki w W. Ks. Poznańskim. — Rozmaitości. — Ceny targowe.

Zbiór i przechowanie kartofli.

Do wydobycia kartofli z roli przystępuje się na ogół wtedy o ile możności, kiedy lęty obumarły. Dopóki bowiem są lęty zielone, póty żyje cała roślina, a kłęby nie są jeszcze dojrzałe. W tym razie zaś nie są kłęby trwałe, łatwo ulegają zepsuciu i zawierają też mniej mączki. Zbiór kartofli powinien być uskuteczniomym jeszcze przed nadejściem pierwszych mrozów.

Kartofle bowiem nawet tylko cokolwiek nadmarzłe, mają nieprzyjemny smak słodkawym. Przemarzłe kartofle skoro szybko odtają, ulegają wnet gniciu. Zupełnie zmarzłe kartofle nadają się tylko do szybkiego zużycia w gorzelni, można je też posiekać i zakisić lub ususzyć w odpowiednich suszarkach.

Przechowywanie kartofli należy uskutecznić z wszelką starannością. Na ogół przechowują się wszelkie kłęby i korzenie roślin lepiej w kopcach, aniżeli w sklepach.

Co do zakładania kopców, to daje Schirmer w swoim dziele o doświadczeniach gospodarstwach następujący przepis:

Miejsce, gdzie ma się kopcować kartofle orze się zupełnie płytko i ziemię poruszoną wyrzuca się ku brzegom, odległym od siebie na 1½ metra. W powstałe zagłębienie zasypuje się kartofle na 70 centymetrów wysoko i kładzie się na wierzch kopca drąg na 15 centymetrów gruby. Następnie pokrywa się kopiec oraz ów drąg słomą, która tworzy niby dach. Po obrzuceniu ziemią 5—10 centymetrów grubości, wyciąga się dalej drąg ku końcowi kopca i dalej go się pokrywa słomą i ziemią. W ten sposób postępując otrzymuje się na wierzchu kopca kanał próżny. Kartofle mogą dobrze wypocieć się (wyparo-

wać), a deszcz nie wniknie do środka kopca, gdyż woda ścieknie łatwo z ścian pokrytego kopca.

W kopcu są też kartofle dobrze zabezpieczone przed nagłymi mrozami. Później po 3—4 tygodniach można kopce obrzuć grubszą warstwą ziemi, przy czem ów kanał próżny pozostaje i służyć może do wentylacji kopca w dni pogodne i stosunkowo ciepłe zimą. W tym celu otwiera się ów kanał w obu szczytach końcowych kopca.

Kopce same powinny się zakładać na suchem miejscu.

Ważnem jest, aby kartofle przed zesypaniem w kopce lub do sklepu, przebrać i usunąć nabolale kłęby, od których zarazić by się mogły inne zdrowe. Również należy wiedzieć o tem, że kartofle nawet dobrze zakopcowane po jakimś czasie tracą na wadze wskutek tego, że w kłębach odbywa się oddychanie na koszt mączki. Utrata ta wagi powiększa się stale i wynosi w marcu do 7 procent. Od marca dojść może ten ubytek aż do 30 proc. wskutek następnego rozwoju kielków w kartoflach.

Kiedy wywozić kompost na łaki?

Nie ulega żadnej wątpliwości, że dobremu kompostowi na niektórych łakach w działalności nad nawozem sztucznym pierwszeństwo oddać należy. A jakkolwiek tu i owdzie spotkać się można z bardzo sprzecznym zdaniem, nawet tam, gdzie znakomicie urabiany kompost był użytym, to mimo to twierdzić można, że w największej liczbie wypadków przyczyny niezadowolenia w niewłaściwej porze użycia tegoż szukać należy. To różne a często wprost nawet zapóźne użycie kompostu jest właśnie dowodem sprzeczności zdania i twierdzenia o jego słabej działalności. Gdy bowiem ktoś zniewolony np. stosunkami miejscowymi z przyczyny mokrości gruntu, kompost wywozić musi po zamrzniętym gruncie, a wśród ostrej zimy, to postępowanie to w żadnym razie nie mo-

że stanowić reguły, której zawsze trzymać się należy. A jeszcze błędnijszym będzie wywożenie na wiosnę, w której to porze w żadnym razie liczyć nie możemy, (chyba wyjątkowo) na tak obfite opady atmosferyczne, niezbędnie potrzebne celem należytego wylugowania i doprowadzenia odnośnych składników pokarmów roślinnych korzonkom roślin. Jest to warunek, bez którego nie uwidoczni się jeszcze w pierwszym roku działalność kompostu.

Zestawiając więc uwagi powyżej podane, można postawić prawidło ogólne. Kompostowanie o ile i gdzie to tylko jest możliwym, winno być dokonane już w jesieni, bo wtenczas z całą pewnością spodziewać się możemy, że pod wpływem opadów atmosferycznych w jesieni, zimie i na wiosnę z kompostu wszystko należyte wylugowaniem zostanie. Wyzyska też łąka najlepiej kompost, gdy go się wywiezie i rozrzuci jak najwcześniej w jesieni, tak, aby tenże mógł zostać jeszcze trawą przerośnięty.

W sprawie drylowników

i ich ceny, otrzymujemy następujące pismo:

Znane są u nas wyroby fabryki naszej H. Cegielskiego w Poznaniu. Przyznają to sami Niemcy, wyrażając się pochlebnie o jej wyrobach. Tak np. w ostatnim roczniku niemieckiego Towarzystwa Rolniczego (Deutsche Landw. Gesellschaft) znajdujemy bardzo pochlebną wzmiankę o wyrobach tej znanej fabryki polskiej. Wzmianka ta brzmi następująco:

»Ze wszystkich kartoflarek nadesłanych do prób, zasługują na szczególną uwagę 3 kopaczki zupełnie odrębnej konstrukcji, a szczególnie kartoflarka II »Aleksandra« z firmy »H. Cegielski«, Tow. akcyjne w Poznaniu, której z powodu znakomitej jej konstrukcji i działalności w pracy przyznaliśmy miano: »nowej i uwagi godnej.«

To też powinni wszyscy należycie tę firmę naszą polecać i popierać, a przy podawaniu cen podobnych wyrobów z innych obcych fabryk należy uważnie operować z cyframi, podanymi w cennikach, aby czytelników w błąd nie wprowadzać.

Tymczasem podają »Kłosy«, organ Związku Kółek Roln. Zachodniopruskich, w nr. 36 dn. 3 września rb. następujące wskazówki:

»Wiosną (w nr. 11 z dnia 12 marca rb. koręsp.) podawaliśmy trzy typy drylowników, które polecamy, 2 metrowy o 17 rzędkach Siederslebena (II Normal) z fabryki Victoria-Czersk za 455 mk;

Felskiego (!) (od p. Szpittera z Tucholi) za 455;

Nowina (od firmy Cegielski-Grudziądz) 511 mk.

Przedewszystkiem należy zauważyć, że wiosną nie podano w »Kłosach« trzech typów, lecz wymieniono właściwie tylko dwa typy drylowników i to, (Siederslebena: Saxonia C. Bauerndrillmaschine i II Normal, oraz 2) Ventzkiego, kiedy o »Nowinie« z fabryki H. Cegielskiego nie podano wówczas żadnej wzmianki.

Wskutek też pomijania fabryki H. Cegielskiego przy polecaniu wyrobów fabryki też naszej »Viktoria« z Czerska na zebraniach Kółek Roln. w Lubawie, zakupuje okolica Lubawy i Nowegomiasta nie w Czersku, ale często u żydów w Nowemieście.

Na ziemi chełmińskiej posiada każdy mniejszy gospodarz rządownik, to też dobrze wie, że lepszego rządownika wogóle niema od czeskiej »Nowiny« i Siederslebena drylownika normalnego (Normaldrill).

A teraz przypatrzmy się cenom podanym w »Kłosach« (nr. 36 z dnia 3 września rb.), które nie zgadzają się z cenami, zawartymi w cennikach.

Kiedy czeska »Nowina« 2 metrowa o 17 rzędach z sterem zębatym kosztuje marek tylko 510, to kosztuje »Normaldrill« Siederslebena takich samych rozmiarów marek 667, a nie 455 mk., jak podano błędnie w »Kłosach«, bo za marek 455 dostaje się jeno Siederslebena »Saxonię« o sterze tylnym.

Przy rządowniku »Normaldrill« Siederslebena wynosi jak wiadomo, średnica koł 1,59 metra, kiedy u »Saxonii« koła mają średnicy tylko 1,26 metra.

Pocóż więc w błąd wprowadzać gospodarza w okolicy tucholskiej, na Kaszubach lub z pod Lubawy i Nowegomiasta i narażać go na przykre rozczarowanie? Nie dostanie on przecież według katalogów za 455 marek siewnika rządowego »Normal-Saxonia«, która właściwie kosztuje przynajmniej 675 mk., ale tylko prostą »Saxonią« o sterze tylnym!

Polecana w »Kłosach« firma w Tucholi zapewne swego fabrykanta niemieckiego spolszczyła przy podawaniu jego nazwiska »Kłosom«, bo przecież o fabryce polskiej Felskiego świat jeszcze nie słyszał, — może też owe dryle wraz z Felskim w nowszym czasie powstały. Ostatecznie zaznaczyć jednak należy, że kupcy nasi sprowadzać powinni wszyscy z naszych fabryk, jeśli chcą, aby rodacy według hasła: »Swój do swego« także ich szczerze popierali.

Wąsionki motyla bielnika

wyrządzają znaczne szkody w kapuście, kalafiorach, jarmużu itd. Zalecają zbieranie wąsionek z liści roślin i zabijanie ich. Nie opłaca się to jednak, skoro ma się liczne zagony powyższych warzyw, gdyż zbieranie

wasionek powoduje znaczny wydatek na opłacenie robotników. Polecano też skrapianie warzywa, opadniętego przez wasionki mocnymi mydlinami.

Bardzo dobrym i niedrogim środkiem ma być też słona woda. Środek ten na wasionki poleca pismo: »Rathgeber im Gartenbau«.

W tym celu używa się konewki ogrodniczej, którą napelnia się wodą i rozpuszcza w niej $\frac{3}{4}$ funta soli kuchennej; gdyby konewka była mniejsza, to dać $\frac{1}{2}$ funta soli. Po starannym wymieszaniu, gdy sól całkiem się rozpuści, polewać tą słoną wodą kapustę lub krzewy, które gasienice obsiadły. Najlepiej polewać przed wieczorem, gdyż rozcżyn nie wyschnie tak prędko, przy tem zważać należy, ażeby i liście spodnie zostały skropione, gdyż gasienice najchętniej te obsiadają.

Na drugi dzień po skropieniu mnóstwo gasienic znajdziemy nieżywych. Słona woda nie jest dla roślin szkodliwą i dlatego następne splukiwanie czystą wodą nie jest potrzebne.

Skrapianie to słoną wodą można po kilku dniach powtórzyć, gdyby wasionki nie zniszczały od razu. Skoro pozostało bardzo mało wasionek żywych na warzywie, to nie potrzeba powtarzać skrapiania, lecz można resztę bez wielkich nakładów wybierać i zniszczyć.

Widoki zbiorów tegorocznych w państwie pruskiem.

Według informacji, zaciągniętych przez pruski krajowy urząd statystyczny u rolników w drugiej połowie sierpnia, prawdopodobnie zbiory ziarna w Prusiech przedstawiają się w następujących cyfrach: pszenicy ozimej 2 miliony 112 022 ton wobec 1 miliona 876 254 ton rzeczywiście sprzątniętych roku zeszłego.

Pszenicy letowej 277 444 ton (w roku 1909: 388 538 ton).

Zyta ozimego 8 milionów 129 456 ton (w r. 1909: 8 milionów 471 007 ton).

Zyta letowego 69 372 ton (w roku 1909: 70 597 ton).

Jęczmienia 1 milion 565 995 ton (w roku 1909: 1. milion 935 891 ton).

Owsa 5 milionów 290 231 ton (w r. 1909: 6 mil. 505 04 ton).

Według tych informacji wypada, że ilość żyta ozimego jest o 132 095 ton mniejsza, aniżeli to obliczono dnia 15 lipca rb. Na zbiory innych płodów; mianowicie zbóż jarych, wpłynęła oczywiście niepomyślnie nie-pogoda, jaka zapanowała potem podczas sprzętu tychże.

Rolniki w Wielkiem Ks. Poznańskim.

Ze sprawozdania zawartego w ostatnim (sierpniowym) zeszycie »Poradnika dla Spółek«, podającego najważniejsze liczby bilansowe »Rolników« z dnia 1-go lipca 1909 r., wynika, że rodzaj ten spółek, z których najstarszą mogileńską założono w roku 1901, przedstawia bardzo poważny czynnik w życiu naszym gospodarczym.

Ogólna liczba »Rolników« założonych przed dniem 20. czerwca 1909 roku, a objętych sprawozdaniem, wynosi 43 z łączną liczbą 5000 (w r. 1907/8: 4205; w roku 1906/7 3312) członków. Ogólna ich suma udziałów wynosi 873 608,45 mk., (w dwóch latach ubiegłych 244 363 mk., względnie 171 417 mk.), funduszów rezerwowych 805 12,24 mk. (w latach ub. 146 921 względnie 81 344 mk.) Zyski przedłożone walnym zebraniom wynoszą w 1908/9 r. 276 850,20 mk. (w latach ubieg. 113 729, wzgl. 89 537 mk.). Ośmnaście Rolników posiadało własne nieruchomości łącznej wartości 457 734,55 marek. Kwota bilansowa wszystkich Rolników wynosi 5 milionów 603 116,08 mk., podczas gdy dwa lata temu wynosiła połowę tej sumy.

Tylko cztery Rolniki nie odrzuciły w r. 1908/9 żadnych zysków, lecz zamknęły bilanse swe stratami, wynoszącymi razem 156 543,31 mk. Przyczyną tych strat była w kilku wypadków nieuczciwość członków zarządu, a przede wszystkim lekkomyślne, spekulacyjne zakupna większych ilości towarów, nie mniej też nadmierne udzielanie kredytu.

Ze sprawozdania reprezentantów Rolników, odbytego 30 czerwca rb. w Poznaniu, podaje »Kur. Pozn.« następujące szczegóły:

Pomocy, opieki i wskazówek udziela poszczególne Spółkom sekretaryat dla Rolników przy Patronie Związku. Stanowiska sekretaryatu nie można ani porównywać z kupcem samodzielnym, ani z komisyjnerem w znaczeniu prawa handlowego. Sekretaryat jest instytucją nową, odrębną, opartą na prawie spółkowym, które dozwala Związkowi Spółek starać się o poparcie i obronę interesów Spółek Związkowych. Wobec tego sekretaryat może Spółkom wszelką służyć pomocą, nie może jednak kupować; ani sprzedawać na własny rachunek i ryzyko.

Sekretaryat obecnie jeszcze nie zupełnie kroczy takimi torami. Patronat jednak zawsze się tego domaga i domagać będzie, by sekretaryat nie prowadził interesów na własne ryzyko, gdyż tymczasem zamiast być opiekunem rolników, stałby się sekretaryat ich konkurentem i umniejszałby ich dochody. Równocześnie podkopałby musiało fałszywe stanowisko sekretaryatu stosunek Patronatu do Spółek, oparty na tej zasadzie, iż Patronat ma być opieką i pomocą dla Spółek.

Najdogodniej byłoby, aby sekretaryat poszczególnym »Rolnikom« mógł służyć zupełnie bezpłatnie. Mogłoby to jednak prowadzić do nadużyć, a z drugiej strony i dla sekretaryatu potrzeba podnieść do pracy, widocznej w skutkach starań jego. Przytem niepodobno znacznymi wydatkami sekretaryatu, urządnego wyłącznie dla »Rolników«, obciążać kasy patronackiej. Dlatego pobiera się pewne prowizye od zrobionych przez sekretaryat interesów. Główny dochód na koszty sekretaryatu płynie z kontraktowych prowizyj, pobieranych od firm, z którymi i ks. patron zawarł umowy osobne, zapewniające »Rolnikom«, nawet najmniejszemu, rabaty takie, jakie tylko przy bardzo znacznym zbycie osiągnąć można.

Ks. patron podniósł, iż w gronie Rolników braknie jeszcze bardzo zrozumienia potrzeby wspólnego działania. Niektóre Rolniki w tym względzie wbrew uchwałam i kontraktom, podmówione przez konkurencyjne firmy, starały się usuwać prowizye, przeznaczone dla sekretaryatu. Poza kontraktowymi prowizjami największe w dochodzie sekretaryatu mają pozycye prowizye za interesy zbożowe, zawarte za pośrednictwem sekretaryatu.

W dyskusyi nad prowizjami zaznaczył między innemi ks. Adamski, iż zwłaszcza prowizye kontraktowe mogłyby być daleko większe, gdyby wszystkie Rolniki jednomyślnie za pośrednictwem sekretaryatu sprowadzały swe zapotrzebowania od tych firm, z którymi patronat zawarł umowy. Im większy odbiór, tem wyższe rabaty. Tymczasem część rolników idzie z rozmaitych powodów boczkiem, zmniejsza ilość zapotrzebowania i temsamem szkodzi ogółowi Rolników i sobie, gdyż pozbawia przez towarzyszek owych wyższych rabatów.

Dotychczasowy sekretarz dla »Rolników« p. Filisiewicz, złożył swój urząd, aby założyć własny interes. Ks. patron podniósł, żegnając p. Filisiewicza, obecnego na zebraniu, sumiennosc i pilnosc jego w pracy dla dobra sekretaryatu, widoczną w dobrym rezultacie kasowym. Zarazem przedstawił ks. Patron zebranym p. Kazimierza Palucha, któremu Patronat powierzył urząd sekretarza patronackiego dla spraw Rolników.

Zebranie zamknął ks. patron po przeszło dwu godzinnych obradach.

Rozmaitości.

— Przechowanie nasienia łubinu. Oberwane stręki składa się w miejscu suchem i przewiewnem, ziarno bowiem najle-

piej przechowuje się w strąkach. Dla pewności stręki przelożyć warstwami słomy.

Dosuszony łubin nasienny zwozi się na wozie wyslanym płachtą, gdyż inaczej dużo ziarna się wykrusza i ginie. Jeżeli nie uda się zupełnie łubinu dosuszyć, w takim razie jest rzeczą nieodzowną poprzekładać go także w stodole słomą i pozostawić aż do wiosny. Można także układać zebrany łubin w stółki, dobrze przykryte słomą.

Kto ma łubin wymłócony zawczasu, ten niech całą zimę ciągle o nim popamięta, żadne bowiem ziarno tak prędko i łatwo się nie psuje i nie pleśnieje, jak łubinowe. Nawet takiego ziarna, które w jesieni było zupełnie po wymłóceniu suche, twarde i brzęczące, nie można dłużej nad trzy tygodnie bez przerabiania zostawić. W ciepłą i wilgotną wiosnę i co tydzień zaglądać do niego potrzeba. Dobrze jest też dosuszone ziarno przesypywać sieczką z żytniej słomy. Bądź co bądź, ziarnu łubinowemu nigdy dowierzać nie można i często należy je przerabiać.

Łubin, przechowany w strąkach, młóci się przed samym siewem.

Toruń, dnia 7-go września 1910.

Sprawozdanie z handlu nasion.

B. Hozakowski, Toruń.

Adres telegraficzny: HOZAKOWSKI TORUN

Płacono za 50 Kgr. w partjach.

Marek

Lucerna prowanska wolna od kianianki . . .	80,85
Koniczyna czerwona	50,70
Koniczyna biała	45,75
Koniczyna szwedzka	70,80
Koniczyna biała z szwedzką	35,55
Koniczyna chmielowa żółta	30,45
Inkarnatka rychła	30,50
Koniczyna przelot pospolity	45,60
Wyka zwyczajna	8,50
Rajgras szkocki (życica)	23,26
„ włoski „	25,30
Trawa kupkowa	75,80
Trawa miodowa	36,44
Tymoteusz	26,40
Rzodkiew olejna	20,22
Sporek olbrzymi	9,12
Seradela	9,10
Rzepak gruboziarnisty	18,21
Rzepak latowy	15,18
Siemie lniane stepowe	18,21
Gorczyca żółta	20,23
Zyto św. jańskie z wiczką	12,15
Wiczkę zimową	24,28
Zyto petkuskie oryg. Lochowa	14,—
Marchew biała, olbrzymia, zielona	50,—
Marchew biała otarta poprawna	75,—
Mieszkanki traw i koniczyny na łąki mokre	45,—
Mieszkanki traw i koniczyny na łąki suche	45,—
Buraki cukrowe Wilmoriny	60,—
Rzepa olbrzymia długa	90,—
„ „ okrągła	85,—

Redaktor odpowiedzialny Józef Rutkowski w Grudziądzu. Drukiem i nakładem Wiktora Kulerskiego w Grudziądzu.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 38.

Szczytno, niedziela dnia 18-go września 1910.

Rok 4

Tomasza á Kempis.

O naśladowaniu Chrystusa

„Dajem wam przykład.”
(Jan 13, 15).

Ściega trzecia.

O wewnętrznej pocieszce.

Rozdział 48.

O pragnieniu zbawienia wiecznego i jak wielkie dobra są obiecanie tym, którzy dobry bóg bojują.

(Ciąg dalszy).

5. Inni słysząc będą w uścich wszystkich ludzi, o tobie zaś wcale nikt nie wspomni. Innym powierzają tę lub ową sprawę, ciebie zaś osądzą, żeś wcale nie zdatny. Nie dziw, że się nad tem mocno smucić będziesz, a zaiste nie mało dofażesz, jeśli tego rodzaju uposłedzenia w milczeniu znieść zdołasz! Takimi i podobnymi sposobami doświadcza Bóg serca służebników swoich, a zwłaszcza w tym celu, by się nauczyli samych siebie zaprzeć i we wszystkich sprawach własną wolę swoją zlać i zwyciężyć. Trudno bowiem znajdziesz jaką inną sprawę, która w tej mierze wymaga, aby człowiek ciału swemu umarł, jak gdy ci widzieć lub znosić wypada, czego ni widzieć ani znieść nie możesz; a nadewszystko, gdy ci czynić każą, w czym nie widzisz pożytku ni przyżytości. A ponieważ poddanym będąc, nie śmiesz się rozkazom władzy zwierzchniej oprzeć, przeto ci się przytło wydaje, że cudzem chodząc skłineniem, własnego się zdania zupełnie zaparłeś.

6. Lecz pomnij, synu mój, na owoc swych trudów, pomnij też na błiski koniec takowych, i jak obfita czeka cię nagroda; a wtemczas twardego nie czując ciężaru w cierpliwości swojej doznasz pokrzepienia. Bo za tę rzecz błahą, którą wypełniłeś, własnej tu na ziemi wyrzekłszy się woli, tak w niebie przed Panem wolę swą mieć będziesz. Tam też wszystko znajdziesz, czego serce pragnie; wszystko, czegokolwiek dusza żądać może. Tam najzajacniejszych dóbr pożywać będziesz, bez wszelkiej obawy, iżbyś je utracił. Tam wola twoja z Moją zawsze zgodna nie zewnętrznej, nie osobistego pożądać nie będzie. Tam się nikt nie opiera, nikt się na ciebie żalić, nikt ci przeszkadzać nie będzie, tak ci też nikt

więcej w drogę nie wejdzie; Lecz i takkolwiek w sercu twojem powstanie życzenie, każde natychmiast będzie wypełnione; wszelkie twoje pragnienia tam się zaspokoją i więcej niż trzeba wszystkiego mieć będziesz. Tam ci za obelgi na ziemi doznane oddam chwałę, za smutek radość, za miejsce najniższe, jakieś tu zajmował, królewski na wieki przygotowuję tron. Tam się okaże owoc posłuszeństwa, tam się żal pokuty obróci w płasanie, a pofera i posłuszeństwo chwałą uwienieczone będą.

7. A zatem się teraz we wszelkiej pokorze pod ręką ludzi unijaj, wcale nie pytając, kto to lub owo wyrzekł lub czy rozkazał. Lecz o to jedynie zawsze dbaj usilnie, abyś wszystko dobrem przyjmował sercem i szczerą chęcią starał się wykonać, cokolwiek czy to przełożony, czy niższy czy równy od ciebie żąda. Niech inny szuka, co mu się podoba, niechaj się z tego lub owego pyszni i po milion razy pokłasków doznawa — ty się nie raduj z tego ni owego, lecz w własnej pogardzie miej upodobanie, według Mojej woli i na Moją chwałę obcując statecznie. A tak najprzede wszystkim życzeniem twym będzie, aby na wszystkich drogach twoich, przez żywot i śmierć, chwalony był Bóg.



Wihelm Tell.

Opowiadanie z dawnych dziejów Szwajcarni.

Okrutny ciemieźca.

Świtało. Mrozi nocą rzędny, bieleły. Na tle jasnych fioletoń nieba wylonili się ciemne zarysy wzgórz i śnieżne szczyty piętrzących się tu i owdzie wysokich gór.

Jasność coraz bardziej potężniała; promienie wschodzącego słońca zaróżowiły Jungfrau, Szrekhorn i Mnicza.

Bo chwili z poza dalekiego, siniego pasma gór wylonila się olbrzymia tarcza słońca i powlekała góry, lasy i doliny złocistą barwą.

Takby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. gęste opary, zalegające doliny i parowy, zaczęły unosić się w górę; czepiały się gałęzi świerków, porastających zielone wzgórza, potem zboczy skał, wreszcie w postaci lotnych, śnieżnych obłoków, wzniósł się nad szczyty i zaczął wolno płynąć po sinych roztoczach nieba.

Narodził się cudny, letni poranek.

Na straju śmierciowego lasu utonął się młody człowiek i przysłowiwszy dłoń do oczu, zaczął pilnie przglądać się otoczyć.

Wyrzawszy u stóp górny małą miejscinę, nad którą się wznosił duży jamek, zmarszczył brwi i rzekł:

— Nie omgilkem się. To Sarnen. A nad nim — siedziba tego okrutnika!

Wyciągnął z pasa róg myśliwski i dwukrotnie w niego zadął. Na to hasło z głębin lasu wybiegło kilku ludzi uzbrojonych w łuki i topory.

Gdy się zbliżyli, młodzieniec wyciągnął rękę, w której trzymał oszczep, i wskazując Sarnen, zawołał:

— Cieszymy się, bracia! Po kilku dniach drogi jesteście nareszcie u celu podróży. Ta miejscina — to Sarnen. Nad nią, na wzgórzach, w szarych murach zamczyska kryje się nasz ciemniejszy, dumny książę Hermann Gessler, okrutny łak mego ojca! Za ten nieczyny czyn i za inne okrucieństwa czeka go — śmierć.

— Rzekłeś! — zawołali towarzysze. — Związani świętą przysięgą uwolnimy Szwajcarę od okrutnych rządów tyrana.

— Niech żyje wolność! Prowadź nas, dzielny Arnoldzie z Melchtalu! Śmierć — lub zwycięstwo!

— Jestem pewny zwycięstwa! — odparł Arnold — Jeśli padniemy, śmierć nasza będzie pomszczona przez innych Szwajcarów, którzy tylko czekają wezwania, aby powstać. Wolny nasz lud nie może znieść okrutnej przemocy! Do dzieła więc, w drogę!

* * *

Tymczasem w zagrodzie pod „Złotą Koroną“ — gwar śmiechu i coraz większa wrzawa.

To żołdacy książęcy, siedzący przy stołach, popijają piwo i śpiewają wesoło:

Niech żyje wielki książę nasz,

Waleczny Herman Gessler!

Wychylmy kufle do dna!

Niech wnoszą świeży piwa dżban,

Wiwat nasz waleczny pan,

Potężny Herman Gessler!

Naraz drzwi rozwarły się z hukiem: do gospodni wszedł Arnold, a za nim reszta towarzyszy.

Na ich widok z za bufetu wyszła stara gospodyni i zbliżając się przywitała nowo przybyłych uprzejmym uśmiechem.

— Grüss Gott! Grüss Gott! Witajcie, mili goście! Siadajcie, proszę, ot tam pod ścianą — wskazała ręką — wolne miejsca.

Grüss — odparł Arnold i obrzucając dumnym spojrzeniem książęce służki, przeszedł koło nich z hardo podniesioną głową i usiadł przy stole, w rogu gospodni.

Oboj niego na szerokich ławach i drewnianych stołkach zajęli miejsca towarzysze.

— Czem mogę wam służyć? — spytała gospodyni.

— Dajcie nam, matko, dżban kawy, mle-

ka i kilka bochenków chleba! — odparł Arnold. Jesteśmy zdżozeni i głodni.

Wyrzawszy nowoprzybyłych, żołdacy przestali śpiewać. Przeglądając się im ciekawie, zaczęli szeptać do siebie i uśmiechać się drwico.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rochankowie.

Gdy w czystym polu skoneczko świeci,

Dzionek przy pracy prędko uleci,

I mnie chwile mile płyną,

I godzina za godziną —

I moją Marynią matulu,

I moją jedyną.

Krówka powraca do swej zagrody,

Szukając cienia lub czystej wody;

A ja tęsknię bez miłego,

Chłopaka czarno-brewego,

Jasiunia mego matulu,

Jasiunia mego.

Rosnie na trawie trzcina wspaniała,

Kwitnie w ogrodzie lilia biała,

Jak lilia i jak trzcina,

Choża nadobna dziewczyna,

Moja Marynia matulu,

Moja jedyna.

Wdzięcznie wieczorem w wiosennej chwili

Śłowik na lipie zielonej kwili,

Alle miłszy, jak głos jego,

Jest mego ulubionego

Jasinka mego, matulu,

Jasinka mego.

Pójdę ja zbierać pszeniczne sнопki,

Albo układać w polu półkoptki,

A jak mi się kwiat nawinie,

To go zaniosę dziewczynie,

Mojej Maryni matulu,

Mojej w daninie.

Pójdę ja zbierać trawę zieloną,

Zaspiewam sobie pieśń ulubioną,

Com śpiewała kochanemu,

I szczerze mi życzliwemu,

Jasiowi memu matulu,

Jasiowi memu.

Śłodko smakują świeże maliny,

Pięknie wzroł bawią wonne kaliny,

Alle słodsza jak kalina,

Alle świeższa jak malina,

Moja Marynia matulu,

Moja dziewczyna.

Wszystko przemija zwykłe na świecie,

Wiosna po zimie jesień po lecie;



Zabiqana.

Nasze szczęście nie przemienie:
W każdej porze i godzinie
Kochać się będziemy, matulu,
Kochać jedynie.



DOBRY SYN.

Bajka z przed lat tysiaca.

Napisal: Władysław Bejza.

(Ciąg dalszy).

II.

Pierwsza przygoda Janka. Spottanie z czarownicą i co z tego wynikło.

Szedł prędko nie oglądając się za siebie, bo żal niezmierny ścisnął mu serce, a bał się znowu nawrócić, gdyż słowa starca: „tylko żywą wodą uzdrowisz matkę” brzmiały mu w uszach jako pubudka i zachęta do śpiesznego pochodu.

Szedł więc, szedł ciagle, obrócony twarzą ku wschodowi słońca, choć dawno je miał za sobą, bo właśnie za plecyma Janka zapadało słońce na nocny spoczynek.

Już pierwszy mrok szarzał, gdy Janek wszedł w bór wielki, rozciągający się szeroko jak oko sięgało, — czarny, gęsty, nieprzebyty... Wszedłszy w gęstwinę, przedzierał się przez nią przebojem, a choć ranił sobie stopy o ostre ciernie, a krwawił palce o wystające gałęzie i sęki: zdawał się jednak nie czuć ani bólu zmęczenia.

Wszakże powoli, nieznacznie, tak, że Janek nie wiedział nawet, skąd mu to przyszło, siły opuszczać go zaczęły, coraz mocniej czuł się osłabionym i zmiarkował, że już dalej iść nie może. Noc też zapadła tymczasem ciemna choć oczy wykół; w okrag rozciągał się głuchy bór, a nad głową ciemne i poplątane wierzchołkami konary drzew, nie przepuszczające ani bladego światła księżycy, ani dozwalające widoku na gwiaździste niebo.

Należało pomyśleć Janekowi o wyszukaniu sobie nocnego legowiska, zabezpieczonego od napadu dzikich zwierząt, których pełno podówczas włóczyło się po naszych borach. Zaczął więc oglądać się wokół, ażali nie dojrzy gdzie jakiego szajasu myśliwskiego, albo bodaj kamienia, na którym mógłby bezpiecznie oprzeć głowę? ale nic takiego w pobliżu się nie znalazło. Kiedy tak baczenie rozgląda się wokół, nagle zdaje mu się, że widzi jakies światelko, przedzierające się przez liście. Odchyła głowę, puszcza wzrok w kierunku owego promienia, i, o radości! widzi wyraźne światelko, coraz to płomienistsze, a jakby na dobry rzut kamienia od niego oddalone.

Nie zastanawiając się nad tem, co robi,

i czy bezpiecznie jest zbliżać się do światła, które pochodzić może z ogniska zbójców: zebrał ostatet sił i ruszył naprzód. Nie długo iść potrzebował, bo o filkaset kroków las nagle przedniał i przed oczyma Janka ukazała się szeroła wśród lasu polanka, a w środku niej chatka, z której przeblaskiwało właśnie owe światelko.

Uderzyło to Janka, że choć w chatce było widno — ona sama zdawała się być pusta i niezamieszkała. Dziwną także na oko była jej budowa: wznosiła się ona od ziemi na jakie półtora łokcia i za najlżejszym powiewem wiatru, obracała się na wszystkie strony na podobieństwo chorągiewki na dachu i strzypiała przeraźliwie.

— Kiej licha! — pomyślał Janek i splunął na odpędzenie uroku; a schyliwszy się do ziemi, chciał przetestować, na jakimto czopie tę chatkę osadzono, zwłaszcza, że ciesielskę znał, a ciekaw był, i dziwnie mu się ta niewidzialna dotąd rzecz wydawała.

Spojrzał — i włosy powstały mu na głowie!

Chatka umocowana była na furzej stopie, silnie opartej o ziemię, bo aż jej pazury głęboło się w grunt wpiły. Nie odchylił jeszcze Janek z przerażenia i podziwu, kiedy nagle, z przeciwnej strony, dał się słyszeć ochrypły i skrzekliwy głos, jakby z górzeli filku jab wychodzący:

— Kume... kum!

Chatka zastrzypiała, obróciła się w stronę, skąd ów głos pochodził, i zdawała się nadskakiwać uważnie.

— Kume... kum! — zastrzeczowało znowu.

Nagle chatka wyprostowała się, podniosła: furzastopa odsłoczyła od ziemi i robiąc ogromne susy, popędziła na wezwanie.

Gdyby Janek znał był pierwej tę okolicę, to byłby widział, że ten las był zaczarowany, a owa chatka i otaczająca ją polanka były stolicą słynnej na filka mil wokół czarownicy „Babą Jagą” nazywanej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Barły.

— Słuchaj Jasiu, powiedz prawdę, czyś ty się ze mną dla moich pieniędzy ożenił?

— O, uchowaj Boże, jedynie dla zapłacenia moich długów.

— Jemko — woła pani — rzuc wszystko i chodź do mnie!

— Jestem, proszę pani.

— Dla czego dziecko trzyczysz?

— Rzuciłam je na ziemię, jak pani kazała.

Drukiem i nakładem drukarni „Mazura” (Bernard Milski) w Szczepnie.

Za redakcję odpowiedzialny Kazimierz Jaroszyński w Szczepnie, ul. Polska (Kaiserstraße).

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 39.

Szczętko, niedziela dnia 25-go września 1910.

Rok 5



Nie w marnościach świata.

Nie w marnościach świata tego
Me upodobanie;
Chciej mi raczy Ducha Twego
Z nieba zesłać Panie.

Ten niech uczy mię mądrości,
Niechaj mię oświeca,
I dar świętej Twojej miłości
W mojem sercu wznieca.

Ciebie kochać jest zbawieniem;
Ciebie słuchać, Boże,
Więszem jest uszczęśliwieniem,
Nij mi świat dać może.

Gdy z ufnością serce swoje
Wznoszę ja ku Tobie,
Niktą wówczas niepokoję,
Błogo w nieszczyść dobie.

Niechże Duch Twój mię wprowadza
W święte prawdy Twoje;
Swą pociechę niech ostadza
Gorzkie życia znoje.

Ducha we mnie niech odnowi,
Serce nowe stworzy,
I świętemu kościołowi
Wiernych dusz przysporzy.



Tomasza á Kempis.

O naśladowaniu Chrystusa

„Dajem wam przykład”.
(Jan 13, 15).

Asięga trzecia.

O wewnętrznej pociesze.

Rozdział 49.

Jaś się człowiek w strapieniu w ręce Naj-
wyższego poruczyć powinien.

1. Panie Boże i Ojcie święty! teraz i
na wieki bądź błogostawiony; bo jaś chciales,

taś się stało, a wszystko, co czynisz, zawsze
jest dobrem. Niech się w Tobie raduje sługa
Twój, a niech się nie raduje w samym sobie,
ani w kimkolwiek innym; bo Ty jeden, Panie,
jesteś prawdziwą pociechą, Ty nadzieją i ko-
roną moją; Ty jeden radości i zaszczętem
moim! Abowiem cóż może mieć sługa Twój,
czegoś od Ciebie nie otrzymał, bez wszelkiej
zasługi i godności swojej? Twojem jest wszy-
stko, coś dał i uczynił! Jamci ubogi i w tru-
dach żyjący od młodości mojej, smuci się
częstokroć aż do łez dusza moja i trwoży
sobą na widok ucisków, które mię czekają.

2. O jakże pragnę błogości pokoju, i
wzdycham do pokoju dzieci Twoich, które
w świetle pocieszenia swego nasycasz poka-
mem. Jeżeli mi pokój użyczysz a świętą ra-
dostą swoją w serce moje wlejesz, wczas
dusza sługi Twego błogością i nabożeństwem
napelniona będąc, chwałę Twoją zawsze opo-
wiadać będzie. Ale jeżeli oblicze Twoje zakry-
jesz przedemną, jaś to już nieraz uczynić ra-
czyłeś, sługa Twój droga przelazani Twoich
chodzić nie potrafi, owszem ugiąwszy kolana
swe, w piersi się bić będzie, gdy spostrzeże,
że już nie jest taś, jaś wczoraj i dawniej by-
wało, kiedy jeszcze nad głową mą podobnia
Twoja jaśniała, a w cieniu skrzydeł Twoich
spoczywając, od pokus i napaści bywałem
bezpieczny.

3. Ojcie sprawiedliwy i na wieki bło-
gostawiony! oto przysłaś godzina, w której
sługa Twój doświadczony być ma. Ojcie
ukochany! słuszna jest rzecz, aby sługa Twój
cierpiał nieco w tej chwili dla Ciebie! Ojcie,
wszelkiej chwały i uwielbienia godny! przys-
łaś godzina, o której od wieków wiedziałeś,
że przyjdzie, aby w niej na małą chwilę zwo-
cięzony został na zewnątrz sługa Twój, choć
na wewnątrz bez przerwy żyć będzie. Niech
na małą chwilę sponiewieranym będzie, przy-
gnębionym i upokorzonym przed ludźmi, niech
serce jego cierpienia i trwogi potruszą. byle
znowu z Tobą powstał, gdy zorza nowej świa-
tkości zajaśnieje, a potem na wieki w Twojej
przebywał chwałę. Ojcie Święty! taś zarzą-
dziłeś i taś chciales, a jakoś rozkazał, taś się
wszystko stało.

4. Powiernikom swoim udzielasz tej łaski,
iż dla miłości Twojej pozwalasz im cier-
pieć i mieć ucisk na świecie, ilekroć i przez
tego takowy dopuszczasz. Boć się bez Twojej
wiedzy, Twojej Opatrzności i zamiarów Two-
ich nic nie dzieje na ziemi. „Jest mi to ku
dobremu, żem był utrapiony, abym się nauczył

ustaw Twoich", Ps. 119, 71, a wszelką wyniosłość i pychę serca odrzucił. Pożyteczno mi jest, że wstyd twarz moją odkrył, abym nie u ludzi ale u Ciebie szukał pocieszenia. Przez to też oraz poznałem, jak się bardzo człowiekowi leżać trzeba sądów Twoich niedościgniętych, o Panie, który sprawiedliwego razem z niebożnym nawiedzasz, ale jednak nigdy nie czynisz tego nieskusznie lub niesprawiedliwie.

(Dokończenie nastąpi).



Wihelm Tell.

Opowiadanie z dawnych dziejów Szwajcarni.

(Ciąg dalszy).

Kiedy Arnold zajął ławę, kilku żołdaków parsknęło śmiechem.

— Cha, cha, cha! Kawa im się zachciwa. To ci panowie — w sufmanach! — mówili jedni.

— Dzięki niedźwiedzie! — dodawali drudzy.

— Parobki!

Przechodząc obok nas nawet nam głowami nie skinęli!

Słyszając to, Arnold, podniósł się z ławy i zawołał:

— Milczcie, księżce sługi i parobki! Nie zaczepiamy was, więc wam do nas!

Na te słowa żołdacy porwali się z miejsc i chwyciwszy za broń, krzyknęli:

— Kamraci! Słyszeliście! On nam księżym żołnierzom, wymyśla od parobków!

— Nauczmy rozumu tego chłopca! Dajmy mu i jego szaratom dobrą nauczkę!

Wyciągnęli miecze i utworzywszy ciasny szereg, rzucili się na Arnolda i jego towarzyszy.

Ci, porwawszy za oszczep, w jednej chwili stanęli w gotowości i runęli murem na wroga.

Już miecze uderzyły w oszczep, gdy w tym Leuthold, najstarszy z żołdaków, wpadł między dwa szeregi i narażając się na ranę, krzyknął:

— Zaniechać utarczki, kamraci, cofnąć się! Miecze do pochew!

Żoldacy spenili rozkaz. Wówczas Leuthold szepnął coś najbliższemu stojącemu druhowi. Ten się uśmiechnął, kiwnął głową i wnet powtórzył słowa dowódcy innym żołnierzom.

Kiedy Arnold, uspokojony towarzyszy, zajął miejsce na ławie, Leuthold zbliżył się do niego i salutując po wojskowemu, rzekł:

— Jestem Leuthold, naczelnym strażnikiem księżcej mości. Czy mówię z dowódcą oddziału?

— Nie jestem żadnym dowódcą, lecz towarzyszem moich współbraci — krótko odparł Arnold.

Leuthold przynurzył głowę, lecz nie tracąc fantazji, ciągnął:

— Jako naczelnym strażnikiem księżcej mości mam prawo i muszę się dowiedzieć, kto jesteście i skąd przychodzicie?

— Nie jestem księżcym sługą, więc kłamstwem się brzydzę — odparł Arnold. — Jestem Arnold z Melchtalu. Przyszędem zaś tu, aby pomścić śmierć ojca.

Wśród żołdaków powstało wielkie poruszenie.

Leuthold spojrzął na nich znacząco i uspokojwszy ich ruchem ręki, zwrócił się do Arnolda:

— Arnoldzie z Melchtalu! — rzekł. — Jestem zdumiony twoją odwagą i szczerością. Po tym, coś rzekł, poznałem, że jesteś prawdziwym Szwajcarem i możesz liczyć na naszą pomoc! Widzę, że słowa moje zdziwiły cię, lecz przestaniesz się dziwić, gdy ci rzeknę, że nie tylko wolny lud zaczyna się oburzać na niegodziwość Gesslera... Wśród nas jest coraz większa liczba niezadowolonych, którzy czekali tylko sposobności, żeby oddać księciu wet za wet.

— Czy mówię prawdę? — dodał, zwracając się do żołdaków.

— Prawdę! Świętą prawdę! — zawołali chórem żołnierze.

— Wybacz więc, dzielny Arnoldzie z Melchtalu, chwilowe nieporozumienie. Moi towarzysze, podchmieleni piwem, wyrzadzili wam niesłuszną krzywdę. Zapomnijcie o tym i zamiast topić berdysze w piersiach waszych braci, podajcie im przyjazne dłonie.

Po kilku chwilach towarzysze Arnolda byli już z żołdatami w jaknajlepszej zgodzie i popijając kawę, wesoło gwarzyli.

Leuthold zaś, wzięwszy Arnolda pod ramię, odprowadził go na stronę i stanąwszy w niszy okna, rzekł:

(Ciąg dalszy nastąpi.)



DOBRY SYN.

Bajka z przed lat tysiąca.

Napisał: Władysław Bełza.

(Ciąg dalszy).

Straszna to była baba, z piekła, jak to mówią, rodem, brzydka, pomarszczona, bezzębna i łysa; jeździła zazwyczaj na łopacie, bo nogi już nie statkowały, a mieszkała w chacie na furzej stopie, z której miała tę wygodę, że nie potrzebowała się do niej trudzić, ale gdziekolwiek się znalazła, na jej wołanie chatka sama zawsze przybiegała. Tak było i tym ra-



W niebezpieczeństwie !

Na obrazku widzimy człowieka stojącego na ścianie, który napróżno wyciąga rękę po powróż, który spuszcza jego przynajmniej. Pod nim huczy morze... Znajduje się on w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż każdej chwili stracić może równowagę i wpaść do rozrzuconego morza, gdzie go czeka śmierć niechybna.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 40.

Szczytno, niedziela dnia 2-go października 1910.

Rok 5

Tomasza á Kempis. O naśladowaniu Chrystusa

„Dalem wam przykład”.
(Jan 13, 15).

Księga trzecia.

O wewnętrznej pociesze.

Rozdział 49.

Jaś się człowiek w strapieniu w ręce Naj-
wyższego poruczyć powinien.

(Dokończenie.)

5. Dzięki Tobie składam, żeś nie przepu-
ścił złosciom moim, owszem mię gorzko uła-
rał chłostą; że mię boleścią nawiedził a na
zewnątrz i wewnątrz dopuścił uciski. Ze
wszystkich stworzeń, które są pod niebem, ach,
nikogo nie mam, co by mię pocieszył, jak tylko
Ciebie, Panie Boże mój, Ty niebieski lekarzu
duszy! Ty farześ, ale się znowu zmiłujesz,
Ty głęboko zasmucasz, ale na wieki nie odrzu-
casz, Ty znów wydobywasz z przepaści! Niech-
że mię ręka Twoja cwiczy, a różga Twoja naj-
lepszą będzie mi nauką.

6. Oto, Ojcie ułochany, w ręku Twojem
jestem i schylam się pod różgę nawiedzenia
Twego. Oćwicz mi ciało moje, aby się mój
upór pod wolą Twoą ugiął. Pomóż, abym się
stał pobożnym i pokornym uczniem, jaś w do-
broci swojej zawsze zwykłeś czynić; a na
każde stinienie posłuszny Ci będę. A tak sie-
bie i wszystko, co mam, Twojej ręce do po-
prawy poruczam, boć to lepiej dla mnie zno-
sić karę tu na ziemi niż tam w wieczności!
Ty, Panie, wszystkie rzeczy i najdrobniejsze
doskonale wiesz, a nic w sercu człowieka nie
jest zakrytem przed Tobą. Ty wszystko wiesz,
co ma być, nim się jeszcze stanie, a nie po-
trzebujesz, aby cię kto ostrzegł lub uwiadomił
o tem, co się dzieje na ziemi. Ty najlepiej
wiesz, co ku zbawieniu duszy mojej służy i
jak utrapienie pobudza człowieka, aby oczy-
szczenia od grzechów swych szukał. Uczyni je
mną, Panie, jaś Ci się podoba, a dla nie-
prawości moich nie odrzucaj mię od oblicza
swego; Tobie bowiem najlepiej znanem jest
grzeszne życie moje.

7. Spraw, o Panie, abym wiedział, co
mi wiedzieć trzeba, abym kochał, com kochać
powinien, abym chwalił, co się Tobie podoba,
abym cenil, co jest drogiem przed Tobą, abym

się tem brzydził, co sromotą w oczach Twoich
jest. Dopomóż mi, abym według zewnętrznego
pożoru nie sądził ani się słowami nie doświad-
czonych ludzi uprzedzić nie pozwolił, lecz owszem
bądź mi pomocą, abym widzialne i duchowe
rzeczy sprawiedliwym sposobem oceniał, prze-
dewszystkiem zaś do poznania woli Twojej
dążył.

8. Ludzie się często w zdaniu swoim
mylą; mylą się także miłośnicy świata, któ-
rzy zewnętrznym rzeczom są oddani. Czy
przeto człowiek staje się lepszym, że go ludzie
czasami za większego mają? Kłamliwy czło-
wiek kłamliwego zwodzi, równie próżny pró-
żnego, ślepy ślepego, a słaby słabego oszukuje,
gdy go wynosi; w rzeczy samej bowiem wy-
rządza zniewagę, gdy niedorzeczne gada mu po-
chwali. Bo czem kto w oczach Twoich jest,
Panie, tem jest w istocie, a niczem więcej!



Skarga.

Już sąsiad rolę zasiewa,
U sąsiada kłos dojrzewa,
U mnie jeszcze nie orano
I nic prawie nie postanowiono...

U sąsiada domek luby,
Żona jego godna chłuby,
U mnie szczęścia ani chaty
Dotąd jeszcze nie żonaty.

Za sąsiadem wszystkie stany,
Małżonki, wdowy i panny;
Wszystkie nań wzrok obracają,
Wszystcy sąsiada kochają.

Sąsiad mój śpiewa przyjemnie,
Sąsiad lepiej gra odemnie,
Ja nic zgoła nie rozumiem
Płakać biedny tylko umiem.

Ach ja biedny nieszczęśliwy!
Los mnie trapi wciąż złościwy,
Kocham, ale nadaremnie,
Bom niekochany wzajemnie.

Czym ja kogo z świata zgładził?
Czy ja przyjaciela zdradził?
Czym komu sławę ujmowałem,
Czym rodziców nie szanowałem?

Czym zazdrościłem komu zgodny,
Czym się starałem o rozwodny?
Czym kłamstwo komu zarzuciłem,
Czym dziewczętą bałamuciłem?

Trzeba widzę świat porzucić,
Trzeba narzekać i smucić,
Nikommu nie jestem lubny,
Pójdę szukać mojej zguby.

Pójdę między lasy, bory,
Między zarosłe jawory,
Pójdę, gdzie mnie rozpacz wiedzie,
Bywaj, bywaj zdrow sąsiedzie.



DOBRY SYN.

Bajka z przed lat tysiaca.

Napisał: Władysław Bejza.

(Ciąg dalszy).

III.

Królowna zamieniona w Kopcuszkę.
Ucieczka od czarownicy.

Od tygodnia już jęczał biedny Janek w niewoli u strasznej czarownicy, która zaprzęgała go do najcięższych posług, wyręczała się nim w każdej robocie, a z oka go nie spuszczała, strzegąc, aby się gdzie nie wymknął.

Martwił się biedny Janek i gryzł nie-pomału i przemyślał tylko nad tem, jakby się wyswobodzić z tego ciężkiego jarzma. Ale kuta na obie nogi baba śnać dorozumiewała się, jakie tam myśli wity się po głowie Janka, bo zagroziła mu, że jeśliby ważył się pokusić o ucieczkę, to go załknie w burego psa albo w suchą wierzbę i pod tem zaklęciem zostawi na zawsze.

Nie było więc rady, należało słuchać i robić, co jedza każe, aż połąd przynajmniej jaka okoliczność sama nie ułatwi mu ucieczki.

Okoliczność ta wkrótce się nadarzyła.

Baba Jaga odprawiała zawsze co sobota czarodziejstwie z dyablami praktyki na Łysej górze i tego dnia właśnie miała się również tam wybrać.

Zaleciwszy Janekowi czujność i zakazawszy na krotko wydalac się z chaty, wsiadła na stojącą w łacie łopatę, gwizdnęła przeraźliwie i wyleciała kominem.

Po oddaleniu się babę, Janek odetchnął całemi pierściami. Był to pierwszy, szczęśliwy dzień w ciągu jego niewoli, to też przagnął uzyć go do woli. Siadł na przyzbie chaty i zatopił się w myślach o drogiej matce, o tem, co ona porabia, czy już jej aby lepiej, czy ma należytą opiekę?... Przemyślał jeszcze, o ile to on opóźni się z powrotem do domu wskutek straconego w niewoli czasu. Dumiał tak a wzdychał, szukając sposobu, jakby się stąd wyrwać, ale nic mądrego wymyślić nie umiał.

Kiedy tak siedzi zadumany, czuje, że ktoś oparł rękę na jego ramieniu, i słyszy głos wdzięczny jak dzwonięcie skowronka:

— Cys ty nie głodny, Janku?

Była to owa dziewczęta, widziana już raz przez Janka w ofienku, którą jednak zażdrosna o swoją urodę czarownica kryła pilnie przed jego okiem i dotąd obojgu spotkać się nie pozwoliła.

Zerwał się Janek na równe nogi i odparł pokornie:

— Bóg zapłać, dziewczętko! głodny nie jestem, ale stroskany i zmartwiony serdecznie.

— A to może znajdzie się na to rada — odrzekła rezolutnie — dwie głowy, to nie jedna; zwierż mi się z ufnością mój Janku i nie obawiaj się niczego.

Janek wahał się przez krótką chwilę, lecz mu się godzi wynurzać przed nieznaną dziewczętką — leżał się podejścia lub zdrady, ale śliczny wzrost dziewczęcia, łagodnie zwrócony na niego, rozwiął wszelkie jego obawy i przejął nieznaną jakąś otuchę. Zresztą, pocziwe serce Janka nie umiało zamknąć się samolubnie w sobie, szukało współczucia w drugim sercu, które, zdawało mu się, że znalazł w dziewczęcinie.

Zaczął więc opowiadać jej wszystko od początku do końca, ale zwięźle i treściwie, gdyż leżał się, aby czarownica nie przynędziła na łopacie i nie przerwała rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wihelm Tell.

Opowiadanie z dawnych dziejów Szwajcarni.

(Ciąg dalszy).

— O jakże się cieszę, że nas zbliżył ten szczęśliwy przypadek, Arnoldzie, podaj mi dłoń i rachuj na moją pomoc. Masz we mnie wiernego sprzymierzyńca, wspólne cierpienia zbliżają nas. Ty przez niegodziwego księcia straciłeś ojca, ja — brata. Uniesiony gniewem, Gessler za niewinne wytkroczenie kazał go wystrzelać. Usłudni siepacze zasiekali go na śmierć! Przynębioną śmiercią brata, czekałem tylko na stosowną chwilę, która nas reszcie się zbliży. Jutro książe wybiera się na łowy. Zwykle wyprzedzamy go wcześniej, żeby pilnować naganki. Ponieważ ludzie mnie lubią i chętnie spełniają moje rozkazy, bo ja widziałem, są bardzo do księcia zniechęceni, więc namówię strażę, żeby was wpuściły do zamku. Kilka wiernych sług księcia łatwo się nam uda pokonać. Reszta zależy od ciebie i twoich towarzyszy.

— Wolalbym otwarcie napaść na Gesslera, myślałem, że mi się to uda na łowach. Podstępem się brzydzę.

— Cenię cię za to tym więcej — odparł Leutchold. Lecz trudno! Gessler także podstępnie schwytał twego ojca. Zresztą środki nic nie znaczą. Ważniejszy jest cel. Pamiętaj, że chodzi nam o ratowanie naszej drogiej



Zadumana.

i milej nam wszystkim ojczyzny od śmiertelnego wroga.

— Zgoda więc! — rzekł Arnold i opamiętawszy niechęć, dodał:

— O której wyjedziecie z zamku?

— O siódmej z rana. W pół godziny po naszym wyjeździe opuście tryjówkę i — śmiało na wroga!...

* * *

Nazajutrz, zaledwie wydzwoniła siódma godzina, na wysokiej wieży zamku zabrzączały łańcuchy i otwarła się olbrzymia brama.

Przez nią przejechał poczet jeźdźców kon-

nych, którzy, zjechawszy wolno ze wzgórza, ruszyli w kierunku lasu i zagłębili się w bocznym parowie.

Wówczas Arnold i jego towarzysze, uchywszy kufi i dzidy pod sufmanami, wypadli z gęstego lasu i ruszyli śmiało do zamku.

Kiedy się zbliżyli do zamkowej bramy, z baszty dał się słyszeć gruby, donośny głos strażnika:

— Kto wy i po co przybywacie?

— Jesteśmy obywatelami z Uri. Nie-
siemy księciu poddanki.

— Zaczekajcie, dam znać odzwrotnemu.

Rozległ się dźwięk rogu. Na to hasło

w bramie otwarło się małe otienko, a w nim ukazała się głowa odźwiernego.

Ujrzawszy przybywających, odźwierny uśmiechnął się tajemniczo i rzekł:

— Przybywacie w sam czas! Leuthold już wyjechał. Na zamku nie ma nikogo. Zaraz wam otworzę.

Po chwili zasuwa zazgrzytała, łańcuchy zabrzęczały, dwa skrzydła bramy rozwarły się szeroko.

Kiedy spiskowcy weszli na podwórze, we drzwiach zamku ukazał się szambelan w otoczeniu kilku pacholców. Na zapytanie Arnolda, czy można się widzieć z księciem, szambelan skinął głową i wskazawszy na wschody, wiódłace na pierwsze piętro, odpowiedział półgłosem:

— Idźcie śmiało! Droga wolna!

Podnieceni powodzeniem Arnold i jego towarzysze szybko przebiegli wschody i weszli do dużej, wysokiej komnaty.

Oparty plecami o fotel, stał tam książę przybrany w lekkie, wysłiwskie szaty. Dzierżąc w ręku obnażony miecz, przyjął obronną pozycję i drwiącym uśmiechem przywitał przybyłych.

— Naprzód! — krzyknął Arnold i rzucił się na księcia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Kochajmy się nie dajmy się!

„Naród patrzący obojętnie na zepsucie swej mowy, prowadzone do skutku jakimiś bądź środkami, przemienia się powoli w trzodeę pstrokałą, bełkotającą jakimś dziwnym językiem.

Taki naród, wlokący się po grobach naddziadów, godzien największej pogardy i najokropniejszej klątwy, bo schamibł się, przeżył się, przeżył sam siebie, nie umarł po swej rzeczywistej śmierci i rzucił lub dozwolił sobie wyrwać z rąk pochodnię duchową, (tj. mowę macierzystą), przyswiewając mu wśród ziemskiego państwa (pielgrzymstwa)“.



Gdyby rannem słonkiem.

Gdyby rannem słonkiem,
Wzlecieć mi skowronkiem,
Gdyby jaskółeczką
Bujać mi po niebie,
Gdyby rybką w rzece —
Płynąć tu do ciebie,
Zanku mój do ciebie.

Ani ja w Wisłce,
Pływająca rybka,
Ani ja skowronek,

Ni jaskółka chybka,
Jeden tyłko wicher
W górach mi zanuci:
Wróci Zasiel wróci.

Ni mi błyskać w zdroju,
Ni mknąć nad gailiem,
Ani ja gwiazdeczką,
Ni biednym ognikiem,
Płynąć wciąż po rosie,
Teżi moje płyną,
Szłoda cię dziewczyno!

Barty.

Zapotał się nędzarz finansów olbrzymia:
Czemu go przy dobrych czynach nigdy niema?
Na to finansista ze śmiechem zawoła,
Bo mi dziś reklama niepotrzebna zgoła.

Wszak siedzę w milionach, jak ptaszek wśród
[trzasków,
Dobrze czynić bliżnim — to rola biedaków.

— Widziałem psy daleko mądrzejsze od
swoich panów.

— Ja sam mam takiego — wyrzwa się
drugi.

Niemiec opowiada murzynowi, że w państwie niemieckim słońce nie zachodzi.

Na to murzyn: Pewnie Bóg Niemcom nie dowierza, kiedy ich nie chce zostawić w ciemnościach.

Nauczyciel: Co trzeba najpierw czynić, aby się dostać do nieba?

Zasiel: Trzeba najpierw umrzeć, panie nauczycielu.

— Czemuż tak stoisz ciagle toło szynku?

— A, bo kto nie lubi pić sam, to ja się najmuje do kompanii.

— No, dobrze chłopcze, a teraz powiedz mi, co to jest małżeństwo?

— Pokuta!

— Pokuta? jakto? dla czego?

A bo tatuś, to codzień powtarza mamusi; już ja odpokutowuję to moje małżeństwo.

Leżarz: Panie Löffelfresser, nie mogę panu inaczej poradzić, pańską nogę trzeba konieczne odjąć, amputować!

— My pane doktor, aj waj, a co ja zrobię z moje drugi but, dopiero kupilem nowe!

Pan: Powiedziałem już raz, że zdrowym nie daje...

Zebraczką: Cóż to waść chce, żeby dla waści fennga cholery dostała?

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 50.

Szczytno, niedziela dnia 10-go grudnia 1911.

Rok 6

Religijne rozmyślania.

Nasze powołanie.

Starajcie się, abyście po-
wołanie i wybranie wasze
mocne czynili.

II Piotra, r. 1. w. 10.

Czytaj: II. Piotra 1, w 3—11.

Jesteśmy powołani do wejścia do Kró-
lestwa Bożego. Jezus z Nazaretu, który był
Chrystusem, Synem Bożym, powołał pier-
wszych uczniów i wysłał ich, aby powołali
innych. Jeszcze nie umieliśmy otworzyć ust
ku chwale Pańskiej, jeszcze nas ręce matek
piastowały, a już powołał nas Pan przez
chrzest, abymy się stali jego uczniami i dzie-
dzicami Królestwa niebieskiego. Mamy znowu
być niewinnymi i czystymi tak jako był czysty
pierwszy Adam, nim popełniając grzech od-
wrócił się od Boga. — Jesteśmy powołani
i obrani do Królestwa niebieskiego, a gdy
nas Pan powoływał, to byliśmy tego nie-
godni, nie mieliśmy nic, przez co bylibyśmy
zasłużyli na Królestwo niebieskie, powołał
nas Pan bez naszych zasług, jedynie przez to,
że nas w łasce umiłował; weszliśmy nie
mając szaty weselnej a raczej żłosc, próżną
dumę w zarozumiałości i grzechu. — Ale teraz
słowo jesteśmy już powołani do Królestwa,
to przystoi nam się ubrać, ustroić, aby inni
widzieli, iż jesteśmy wybrańcami Chrystu-
sowymi. Hej bracia! czy to widać, że jeste-
śmy powołanymi i wybrańcami przez Pana?
Czy uczyniliśmy co, żeby to powołanie i ten
wybór, który padł na nas, umocować? A
mówi nam Pismo, jak to powołanie możemy
umocować. Przydajcie wiarę, cnotę, umię-
tność, powściągliwość i cierpliwość i poboż-
ność i braterską miłość! Utwierdzajmy nasze
powołanie, abyśmy nie wypadli z łaski Bożej
w Jezusie Chrystusie; innymi byliśmy przed
powołaniem, innymi jesteśmy po powołaniu.
— Chwała Ci, Boże i Ojcie, że i mnie po-
wołałeś przez Syna Twego, zachowaj mnie w
swej łasce teraz i na wieki. Amen.



Alh! tylko cnota, sumienie czyste,
które zachowasz w swem łonie,
Te dadzą spokój, szczęście wieczne,
Tu w życiu — i tam... po zgonie.

Bartek zwycięzca.

Podług powieści Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

W tej chwili trzeciemu, który trzymał
chorągiew, pobiegło na pomoc z dziesięciu to-
warzyszów. Bartek, jak furka, rzucił się na
wszystkich razem. Dali ognia — błysnęło,
huknęło i jednocześnie w kłębach dymu za-
grzmiał chrapliwy ryk Bartka:

— Chybiliście!

Znowu karabin w jego ręku zatoczył
łuk straszliwy, znów jęki odpowiedziały cio-
som. Turkos cofnęli się w przerażeniu na
widok tego oszalałego ze wściekłości olbrzyma,
i czy się Bartek przestyszał, czy też wołał
coś po arabsku, dość, że wyraźnie mu się zda-
wało, iż z ich szerokich warg wychodzi krzyk:

— „Magda! Magda!“

— Magdy wam się chce! — zawył
Bartek i jednym skokiem był w środku nie-
przyjaciół.

Szczęściem w tej chwili Maci, Wojtki
i inni Bartkowie przybiegli mu na pomoc.
Wśród gestwin winogrodu zawiązała się
bitwa ściśniona i tłumna, której wtórował
trząsk karabinów, świst nożów i gorączkowy
obdech walczących. Bartek szalał, jak burza.
Osmalony dymem, obłany krwią, podobniejszy
do zwierzęcia, niż do człowieka, nie pamiętany
na nic, każdem uderzeniem przewracał ludzi,
łamał karabiny, rozwałił głowy. Ręce jego
poruszały się z szybkością maszyny, siejącej zni-
szczenie. Dotarłszy do chorążego, chwycił go
żelaznymi palcami za gardło. Oczu chorążego
wyszły na wierzch, twarz nabrzmiała, zachar-
czał, i ręce jego puściły drzewiec.

— Hurra! — krzyknął nasz Bartek i,
podniosłszy chorągiew, zakłósał nią w po-
wietrzu.

Ten to wznoszony i spadający sztandar
widział z dołu generał Steinmek.

Alle mógł go widzieć tylko przez jedno
mgnienie oka, bo w drugim Bartek tą samą
chorągwią strząsał już jakąś głowę, nakrytą
kopi ze złotym sznurkiem.

Tymczasem towarzysze jego skoczyli już
naprzód.

Bartek został przez chwilę sam. Odhar-
sztandar, schował go w zanadrze i schwywszy
w obie ręce drzewce, rzucił się za towa-
rzyszami.

Gromady turkosów, wyjąc nieludzkimi
głosami, uciekały teraz ku stojącemu na wzgó-

rzu armatom, za nimi zaś biegli Maci, trzycząc, goniąc, tłucąc kłobami i bagnietami.

Zuawii stojący przy armatach, powitali jednych i drugich karabinowym ogniem.

— Hurra! krzyknął Bartek.

Chłopi doszli do armat. Zawiązała się przy nich nowa bitwa na białą broń. W tej chwili też drugi pułk poznański nadszedł na pomoc pierwszemu. Chorągwiane drzewce w potężnych łapach Bartka zmieniło się teraz w jakies piekielne cepy. Każde ich uderzenie otwierało wolną drogę w ścieśnionych szeregach francuskich. Przerażenie tej zaczęło ogarniać zuawów i tufosów. W miejscu, w którym walczył Bartek, pierzchałi. Po chwili pierwszy Bartek siedział już na armacie, jak na pogrzebińskiej kobyli.

Alle nim żołnierze mieli czas dostrzedz go na niej, on już siedział na drugiej, przy której znów obalił chorągiew z chorągwią.

— Hurra, Bartek — powtórzyli żołnierze.

Zwycięstwo było zupełne. Zdobyto wszystkie kartaczońce. Pierzchająca piechota, wpadłszy po drugiej stronie wzgórza, na nowy pułk pruski, złożyła broń.

Bartek zdobył jednak w pogoni trzecią jeszcze chorągiew.

Trzeba go było widzieć, gdy zmęczony, obłany potem i krwią, sapiąc jak miedź kowalski, zstępował teraz razem z innymi ze wzgórza, dźwigając na ramionach trzy chorągwie. Francuzi! hej! co on sobie z nich robił! Obok niego szedł podrapany i pokiereszowany Wojtek, więc Bartek do niego:

— Cóżś gadał? Toć to robactwo: siły w kociach nijakiej nie ma. Podrapał ta mnie i ciebie, jak kociaki, ale i tyła. A com którego lunął, to ci o ziemię...

— Kto cię widział, żeś taki zawzięty! — odparł Wojtek, który widział czynny Bartka i począł patrzeć na niego innemi oczyma.

Alle ktoś tych czynów nie widział? Si-storya, cały pułk i większość oficerów. Wszyscy spoglądali teraz na tego olbrzymiego chłopca, o rzadkich płowych włosach i wysłupiających oczach z podziwem. — Ach! Sie verfluch-ter Polake — powiedział mu sam major i pociągnął go za ucho, a Bartek aż mu trzone zębny pokazał z radości. Gdy pułk znów stanął u stóp wzgórza, major pokazał go pułkownikowi, a pułkownik samemu Steinmekowi.

Ten obejrzał sztandary i zaczął zabrać, poczem począł oglądać Bartka. Mój Bartek stoi znów wyciągnięty jak struna, i prezen-tuje broń, a stary generał patrzy na niego i kręci głową z zadowoleniem. Nakoniec zaczy-na coś mówić do pułkownika. Słychać wyra-źnie słowo: Unteroffizier.

— Zu dumm, Excellenz! — odpowiada major.

— Spróbujmy — mówi Jego Ekselencya, i zwracając konia, zbliża się do Bartka.

Bartek sam już niewie, co się z nim dzieje. Rzecz niesłychana w pruskiej armii: generał będzie rozmawiał z szeregowcem! Jego

Ekselencyi przyjdzie to tem łatwiej, że umie po polsku. Zresztą szeregowiec ten zdobył trzy sztandary i dwie armaty.

— Skąd jesteś? — pyta generał.

— Z Pogrebina — odpowiada Bartek.

— Dobrze. Imię twoje?

— Bartek Słowik.

— Mensch... — tłumaczy major.

— Mens! — powtarza Bartek.

— Wiesz, za co bijesz Francuzów?

— Wiem, Celencyjo...

— Powiedz!

Bartek zaczyna się jękać: „Bo... bo...” Nagle słowa Wojtka przychodzą mu szczęśliwie na myśl, wybucha więc przedko, by nie przekreślić:

— Bo to także Niemcy, tylko ścierwa gorsze!

Twarz starej Ekselencyi zaczyna drgać, jakby Jego Ekselencya miała ochotę wybuchnąć śmiechem. Po chwili jednak jego Ekselencya zwraca się do majora i mówi:

— Miałeś pan słuszność.

Mój Bartek, kontent z siebie, stoi ciagle jak struna.

— Kto wygrał dziś bitwę? — pyta znowu generał.

— Ja Celencyjo! — odpowiada bez wa-hania Bartek.

— Tak, tak, ty! A oto masz nagrodę...

Tu stary wojownik odpina krzyż żelazny z własnej piersi, następnie schyla się i przy-pina go Bartkowi. Dobry humor generała drogą zupełnie naturalną odbija się na twa-rzach pułkownika, majorów, kapitanów aż do podobicerów. Po odjeździe generała pułkownik daje ze swej strony Bartkowi dziesięć talarów, major pięć i tak dalej. Wszyscy powtarzają mu, śmiejąc się, że wygrał bitwę, skutkiem czego Bartek jest w siódmym niebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



J. W. Goethe.

Reineke - Lis.

(Ciąg dalszy.)

Tyle, królu potężny, zrobiłem dla dobra two-
[jego;

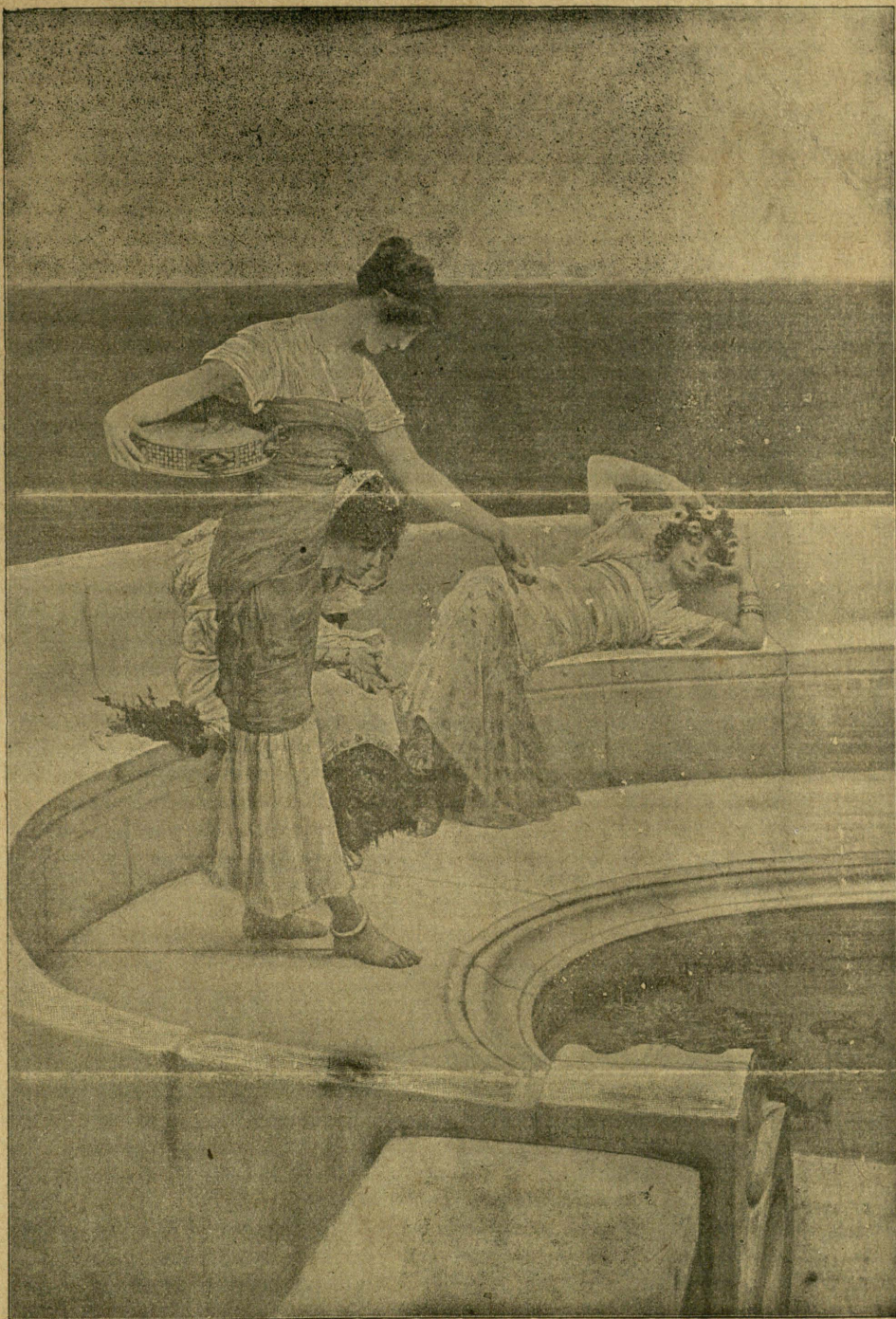
Alle-m źle na tem wyszedł. Wszak Mysz i
[Srogoszą przewrotny

Dziś najbliżej przy tobie zastępli, a Reineke
[biedny,

Zato, że ojca własnego nie szczenił, zginąć
[ma marnie.

Któż z rycerzy w twem państwie do takich
[poświęceń jest zdolny?

Król z królową tymczasem uczuli żądze nie-
[zmierną



Złote rybki.

Posiadania tych skarbów, więc wziąwszy na-
[boś Rudego,
Badać go jeśli cichaczem o miejsce, tędy je
[utrzył.
Reineke rzecze im na to: — I cóż mi z tego,
[jeżeli
Wyznam wszystko królowi, gdy śmierć hań-
[biąca mnie czeka,
Gdy moim wrogom zawierzył, choć wie, że ko-
[try i zdrajcę?

— Nie, odpowie królowa, nie stanie się *tobie*
[nic złego;
Pan mój życiem cię darzy i puszcza w nie-
[pamięć twe grzechy;
Bądźże tylko na przyszłość ogłębny i wier-
[nym tronowi.

— Miłościwa królowo, odezwie się Reineke
[skromnie,

Racz mi tylko łaskawie przywrócić względy
[monarchy,
I zapewnić was mogę, że żaden z władców
[tej ziemi
Nie ma bogactw tak wielkich, jak to, co roz-
[tropność je moja
Złożę w ręce mocarza, którego szanuję i
[wielbię.

— Nie wierzę mu, wtrącił lew. To kłamca
[bezczelny i chytry.
— Prawda, odrzeczcie królowa, że życie jego
[podobą
Miało budzić ufności; lecz teraz, chciej to roz-
[wagę,
Ojca własnego oskarżyć o zdradę i drucha bor-
[suka.
Przecie gdyby chciał zmyślać, to mógłby ob-
[rzucić potwarzą
Inne jakie zwierzęta, a bliskich swoich ochra-
[niać.

— Ha, odpowie jej król, jeżeli tak radzisz,
[niewiasto,
To daruję mu życie i po raz ostatni zaufam,
Ale klnę się na wszystkie świętości, na moją
[koronę,
Że jeżeli mię zdradzi, wytepię cały ród lisi.
Reineke, widząc jak łatwo i szybko lew zmie-
[nia swe zdanie,
Nabrał otuchy i rzekł: — Czyż byłbym tyle
[szalonym,
Najłaskawszy monarcho, by prawić ci baśnie
[wierutne,
Storo w dni kilka zaledwie musiałoby wydać
[się kłamstwo?

Król uwierzył tym słowom i wszystko lisowi
[wybaczył,
Naprzód zbrodnię ojcową, a potem i sprawki
[późniejsze.
Ale Reineke, rad, że zdołał w szczęśliwej go-
[dzinie
Z matni się zęcznie wywinąć, tak prawić po-
[czął na nowo:
— Miłościwy mój panie i ty władczyni łas-
[kawa!
Niech wam Bóg wynagrodzi to wszystko, co
[dla mnie czynicie!
Wdzięczny wam będę do zgonu i czynem za-
[świadczę też pragnę,
Że nikomu na świecie tych skarbów chętniej
[nie oddam,
Niż obojgu królestwu. Opiszę wam, gdzie je
[znajdziecie.
W stronie wschodniej, za Elbą, jest puszcza
[ustronna i dzika,
A pośrodku kierz gęsty, przy którym ze skały
[zdrój tryska.
Nigdy stopa jej ludzka nie tknęła, tylko się
[sowny

Gnieźdzą w dziuplach jej drzew. Ta puszcza
[zwie się Rotkuchą.
Ale podajcie tam sami, bo trudno posłańcom
[zawierzyć.
Ominawszy ów zdrój, znajdziecie w pobliżu
[dwie brzozy,
Pod którymi utryłem bogactwa ojca mojego;
Trzeba je tylko odgrzebać. Wod mchem ujrzy-
[cie głaz wielki,
Ten odwalcie, a zaraz w podziemnej jaskini
[was olśni
Mnóstwo złota i srebra i różnych kosztownych
[kujnotów.
Panie dostojny! gdy zocznysz te skarby ogrom-
[ne i rzadkie,
Bewny jestem, że wdzięcznie o wiernym sku-
[dze swym wspomnisz.
Reineke, druh mój pocziwy, pomysłisz, on to
[zgrupadził
Tyle dla mnie dostatków! — Tak mówił król
[lowi lis chytry.

Ale lew mu odrzekł: — Potrzeba, byś wy-
[brał się ze mną;
Bo nie trafię tam może! Słyszałem nieraz o
[Rzymie,
O Paryżu, Lubecie, Hamburgu, Rostoku i Spi-
[rze,
Lecz przenigdy o jakiejś Rotkuszce; bajeczna to
[nazwa.

Lis niebardzo był rad tym słowom króla roz-
[ważnym,
Więc odezwie się znowu: Toć przecie nie
[gdzieś nad Jordanem
Skarbu szukać wam przyjdzie, lecz tu w po-
[bliżu, za Elbą.
Niechże inni poświadczą, że jest tam puszcza
[Rotkucha;
Ot, Dobrutko naprzykład, co zna te strony
[wybornie.



Rozmaitości.

Rozpowszechnienie języków. Najwięcej
ludzi, bo około 400 milionów mówi językiem
chińskim. Potem następuje język angielski,
którym mówi około 180 milionów ludzi. Z ko-
lei idzie język niemiecki, którym posługuje się
70 milionów ludzi. Po niemieckim następuje
język rosyjski, którym rozmawia 67 milionów.
W języku francuzkim porozumiewa się 40 mi-
lionów ludzi; języka hiszpańskiego używa rów-
nież 40 milionów. Włochów jest około 30 mi-
lionów, polskiego języka używa 25 milionów
ludzi, wreszcie po portugalsku mówi 13 mi-
lionów.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 51.

Szczytno, niedziela dnia 17-go grudnia 1911.

Rok 6

Nabożne rozmyślania.

Usługiwanie kaznodziei.

„Ale ty bądź czułym we wszystkim, cierp złe, wytrzymaj uczynne kazywanie, usługiwanie twego zupełnie dowódź. II. Tymot. 4, 5,

Czytaj II. list do Tym. 1. 4, w. 5—8.
Praca kazydnia nie jest łatwą pracą. Kaznodzieja ma przygotować drogę Jezusowi Chrystusowi. Jan Chrzciciel przygotowywał drogę Jezusowi wzywając lud do pokuty, jednakże Jana Chrzciciela spotkało to, że mu głowę odcięto. Apostołowie Chrystusowi mieli pójść i opowiadać Ewangelię o Chrystusie i przygotowywać serca ludzkie, by go łatwiej przyjęto, ale już im naprzód Jezus powiedział, że ich będą prześladowali, a z niejednego miasta uczniowie będą musieli wyjść otrzepując proch ze swoich nóg. Kaznodzieje Chrystusowi mają kazać wszystko, co złe, i pocieszać pociechą niebieską; lecz cóż jest, gdy kazydnia chwali tam, gdzie ma ganić, a tam gdzie pocieszać nie umie pocieszyć, bo nie zna niebieskiej pociechy? Kaznodzieja ma być czułym na nędzę ludzką, jak Chrystus był czuły; ileż to jest tych rzeczy, w których kazydnia ma być naśladowcą Chrystusowym! Któż jest gotów być kazydnieją Bożym? Prorocy Izajasz i Jeremiasz i nawet Mojżesz z początku nie chcieli tem być, do czego ich powoływał; apostoł Paweł również prześladował najpierw wyznawców Chrystusa. — A przecież ten apostoł Paweł przecierpiałwszy dużo dla imienia Chrystusowego, wyznaje z radością, iż rzeczywiście dobry bój bojował, bieg cały wykonał i wiarę zachował, i tylko czeka korony sprawiedliwości, która jest odłożona jemu i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Chrystusowe. — Piśmo święte ma dla wszystkich coś do powiedzenia, dla rodziców i dla dzieci, dla panów i dla sług, dla nauczycieli i dla uczniów, dla tych, którym kazydnia usługi i dla kazydnia. Każdy ma swoje zadanie, każdy swą pracę, wykonujmy ją w zupełności.



Czemu ubodzy zdrowi, a bogaci chorzy?
Bo ubogich praca leczy, bogatych doktorzy.

Bartek zwycięzca.

Podług powieści Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Dziwna rzecz. Jeden tylko Wojtek nie bardzo jest z naszego bohatera zadowolony. Wieczorem, gdy zasiedli obaj przy ognisku, i gdy szlachetna twarz Bartka zapchana była kizką grochową tak dokładnie, jak sama kizka grochem, Wojtek ozwał się tonem rezygnacyj:

— Oj ty Bartek, głupi jesteś, bo głupi.

— Albo co — mówi przez kizkę Bartek.

— Cóż ty, człeku, nagadał generałowi o Francuzach, że oni Niemcy?

— A sameś prawil.

— Ale trzeba ci było zmiarkować, że generał i oficerzy też nie cy.

— To co i z tego?

Wojtek począł się jakoś jękać.

— To, że choć oni Niemcy, ale nie trzeba im było tego mówić, boć zawsze nieładnie...

— Toć ja na Francuzów powiedziałem, nie nich.

— Ej, kiedy bo to...

Wojtek uciął nagle, widocznie sam chciał także co innego powiedzieć; chciał oto wytłumaczyć Bartkowi, że przy Niemcach nie należy źle mówić o Niemcach, ale jakoś mu się język poplątał.

V.

W jakimś czasie potem królewsko-pruska poczta przyniosła do Pogonibina list następujący:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Najukochańsza Magdo! Co u ciebie słychać? Dobrze ci w chłupie pod pierzyną, a ja tu wojuję okrutnie. Byłisma toło wielkiej fortacy Miccu, i była bitwa, i takemci Francuzów sprak, że się cała infanterja i artylerja dziwowały. I sam jenerał się dziwował i powiedział, że batalię wygrał, i dał mnie krzyż. A teraz to ci mnie i oficerzy i unteroficerzy bardzo szanują i po pysku mało co biją. Potem pomaszzerowaliśmy dalej, i była druga batalia, jeno zabaczyłem, jak się to miasto nazywa, a teżem prak i czwarty sztandar wziąłem, a jednego największego pułkownika od krasnerów tom przetrącił i do niewoli zabrałem. A jak będą nasze pułki odsyłać, to mi unteroficer radził, żebym napisał „reklamacy“ i ostał się, bo na wojnie

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ІН УРОР

tylko spać nie ma gdzie, ale żreć, ile wytrzymasz, i wino w tym kraju jest wszędzie, bo naród bogaty. Jaksmy palili jedną wieś, tośma i dzieciom nie przepuścili, i ja też. Kościół ci się spalił do cna, bo ony są katoliki, i ludzi napiekło niemało. Zdjemy teraz na samego cesarza, i będzie koniec wojny a ty pilnuj chałupy i Franka, bo niechbys nie pilnowała, tobyś chyba ci girę poprzetrzącał, żebyś wiedziała com za jeden. Bogu cię polecam.

Bartłomiej Skowik.

Bartek widocznie zasmakował w wojnie i począł patrzeć na nią jak na właściwe sobie rzemiosło. Nabrał wielkiej ufności w siebie i do bitwy teraz szedł, jakby się zabierał do jakiej roboty w Pognębiniu. Na piersi jego po każdej rozprawie leciały medale i krzyże, a choć podoficerem nie został, powszechnie miano go za pierwszego szeregowca w pułku. Był zawsze łany, jak dawniej, i posiadał ślepe męstwo człowieka, który nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Męstwo to nie plynęło już tak jak w pierwszych chwilach ze wściekłości.

Teraz źródłem jego była praktyka żołnierza i wiara w siebie. Prztem ołbrzymie jego siły wytrzymywały wszelkie trudy, pochody i niewczasny. Ludzie marnieli obok niego, on jeden trwał niespożyty, tylko dziczał coraz więcej i stawał się coraz sroższym pruskim żołdakiem. Począł on teraz nie tylko bić Francuzów, ale i nienawidzić ich. Pozmieniały się też i inne jego pojęcia. Stał się żołnierzem-patryotą i uwielbiał ślepo swoich przywódców. W następnym liście pisał do Magdy:

„Wojtka na dwoje rozerwało, ale od tego wojna, rozumiesz? On też kiep był, bo powiedział, że Francuzi, to Niemcy, a ony są Francuzi, a Niemcy to nasi.“

Magda w odpowiedzi na obydwa listy nawymyślała mu, co wlażło:

„Najukochańszy Bartku, pisała, przed ołtarzem świętym mi poślubiony! Nleby cię Bóg pokarał! Tyś sam kiep poganinie, kiedy naród katolicki mordujesz. To nie rozumiesz, ty głupi łbie, że katoliki nie powinienes zabijać! Chce ci się wojny, baranie, bo możesz nic nie robić, jeno się bić, pić i innych ponieierać, i kościoły palić. A bodaj ciebie za to w piekło palili, że się jeszcze iem chwaliśz i ni na starych, ni na dzieci nie masz wyrzumenienia. Pamiętaj, ty wole jeden i pohamuj się, Turku, żebyś ci tego twojego łba nie rozbija. Pięć talarów ci posyłam, choć mi tu bieda, bo sobie rady dać nie mogę, i gospodarstwo się marnuje. Ścisłam cię, najukochańszy Bartku.

Magda.

Morały, w liście tym zawarte, małe na Bartku zrobiły wrażenie: „Baba służby nie rozumie, myślał sobie, a wtrąca się.“ I wojował po staremu. Odznaczał się w każdej niemal bitwie, tak, że w końcu padły nań oczy jeszcze od Steinmeczowych dostojniejsze. Na koniec gdy zniszczone pułki poznańskie ode-

ślano w głąb Niemiec, on za radą podoficera podał „reklamacyą“ i został. Skutkiem tego znalazł się pod Varnjem.

Listy jego pełne były teraz lekceważenia dla Francuzów. „W każdej bitwie tak ci zdzierają jak zające“ — pisał do Magdy. I pisał prawdę.

Alle obłężenie niezbyt przypadło mu do smaku. Pod Varnjem trzeba było leżeć po całych dniach w podkopach i słuchać huku dział, częstokroć sypać szanice i mołnąc. Prztem żał mu było swego dawnego pułku. W tym, do którego przeniesiono go teraz, jako ochotnika, otaczali go po większej części Niemcy. Po niemiecku umiał on trochę, bo się jeszcze w fabryce nieco poduczyl, ale tak sobie piąte przez dziesiąte. Teraz począł się wprawiać szybko. Nazywano go jednak w pułku „ein polnischer Ochse“, i tylko jego krzyże i straszliwe pięści zaskaniały go przed dotkliwymi żartami. Wszelako po kilku bitwach zyskał sobie szacunek u nawych towarzyszy i począł się z nimi żywać powoli. W końcu uważano go za jednego ze swoich, ile że cały pułk odkrył sławę. Bartek poczytywałby sobie zawsze za obelgę, gdyby go kto nazwał Niemcem, ale za to sam siebie, w przeciwieństwie do Francuzów, nazywał „ein Deutscher“. Zdawało mu się, że to zupełnie co innego, a prztem nie chciał uchodzić za gorszego co inni.

Zaszedł wszelako wypadek, który dałby mu wiele do myślenia, gdyby myślenie wogóle było łatwiejsze dla tego bohaterzkiego umysłu.

Oto pewnego razu kilka kompanii jego pułku wykomenderowano, przeciw wolnym strzelcom, zrobiono na nich zasadzkę i strzelcy w nią wpadli. Alle tym razem Bartek nie ujrzał czerwonych czapek, pierzchających po pierwszych strzałach, oddział bowiem składał się z starych żołnierzów, rozbiteków jakiegoś pułku legii zagranicznej. Dtoczeni, bronili się zacięcie, a wreszcie rzucili się by bagnem utworować sobie drogę przez opasający krąg pruskiego żoźdactwa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Polska mowa.

Mitą jest obca mowa, lecz miłszą storazy,
W której pierwszem na świecie wymówił wyraz.
Drogą mi ona będzie, a gdy śmierć w mym

[progu

Zawita — polską mową polecę się Bogu.



Marna zaleta z języka obcego,
Lecz wstyd i hańba nie umieć swojego.

Mazurskie żarty i psoty.

Napisał czytelnik i korespondent „Mazura”
Bogumił.

Różne frasunki, kłopoty i rozmaite dolegliwości niedopuszczają dziś do tego, aby Mazurzy bawić się mogli w żarty i psoty, jak to kiedyś bywało. Komu psota wyrządzoną była, ten nie był w niczem uszkodzony, chociaż mu to nieprzyjemnem było, bo ona służyła jedynie do śmiechu, jak następujący przykład dowodzi.

We wsi Krzywem, w krejzie Olecko, żyje kramarz, to jest mąż, który różny mały towar do sprzedania trzyma, imieniem Senteł. Ten poszedł jednej niedzieli wieczór na szklankę piwa do karczmy. Tu znalazł trzech dostojnych sąsiadów, gospodarzów Bondzio, Doleńga i Holclenera. Senteł usiadł się kole nich i przy piwie rozmawiali o różnych rzeczach. Po upłynieniu jednej godziny wstał Senteł i chciał do domu iść. Sąsiedzi go namawiali jeszcze dłużej posiedzieć, ale on się wymawiał, że musi jutro bardzo rano do Elku po towar jeść. Zatem się odwitał i poszedł. Przyszedłszy do domu, dał swemu koniowi obrok i naszykował drugą porcję obroku, tak, że w nocy i oprócz światła mógł konia nasycić.

Dwie trzy gospodarze aż krótko po następną godzinę udali się do domu. Karczmarz ich przeprowadził aż na drogę. Tu jeszcze stojąc i rozmawiając mówił jeden z nich:

— Nie mogliby my Sentełowi co zbroić?

— Jo, ale co? — odpowiedział drugi.

— Halt! ja mam — mówił zatem Holclener. — Postójta tylko tu, ja wnet powrócę. Tymczasem przynieść ty karczmarzu tu dwie różne skrzynki od cygarów i włóż w każdą jeden i dwa z twoich smroduchów.

W krótkim czasie powrócił Holclener do czekających sąsiadów, ale nie sam, jeno za nim jak piesek dybał kozioł. Z tem poszli owe trzy gospodarze na podwórze do Sentełki, wyprowadzili konia z chlewa, a w miejsce tego kozła zamknęli. Konia zaprowadzili na inszą oborę do próżnego chlewa.

Tu muszę pomiarłować, że mazurskie gospodarze kozów nie chowają, i Holclener kupił tylko raz małe kozłatko dzieciom swoim do uciechy. Dzieci wielką radość mieli, jak kozłatko po stołkach, ławach i stołach wyskakiwało i często dawali mu chleb, który on rad spożył. Ale gdy raz mu chleba nie dali, chociaż zaś sami jedli, to się koziołek przybliżył do jednego z dzieci, stanął na tylne nogi, a przednie położył mu na ramiona i — jakby go pocałować chciał. To widząc dziecko, w przęde włożyło kawałek chleba w lepy, zjadł go koziołek swoim pyszczkiem wziął i zjadł. Od tego czasu koziołek inaczej chleba nie dostał, on się nałożył przednie nogi na ramiona położyć i

z ust tego lub owego chleb brać. To czynił i dorosłym będąc, chociaż często nic nie dostał.

Jak Senteł, po północy o drugiej godzinie do chlewa przyszedł chcąc koniowi futek dać, niespodzianie czuje na obu ramionach stukanie i że ktoś go pocałować chce. W okamgnieniu podniósł ręce chcąc napastnika odpuścić, uchwycił jedną ręką róg a drugą brodę. Wystraszył się okropnie i wypadł z chlewa, a uciekając do izby wołał w wielkim strachu do żony: „Malto! Malto! Malto!” a wpadłszy do sieni zamknął w okamgnieniu za sobą drzwi. Kozioł niezwykajny jeby przed nim ktoś uciekał, stanął przed drzwiami i wołał meeeeee! Żona wpadłszy do sieni, pyta się: „co tam?” „Kozioł malto, kozioł”, odpowiedział Senteł drżący od strachu.

Przyszedłszy do izby, zaświecili lichtarnią, ale konia nie znaleźli, a kozła w chlewie zamknęli. Przyszedłszy do izby, ukladli się, ale wzruszenie ich nie dozwoliło im prędko zasnąć. Zapomnieli bowiem, że we wsi kozioł się znajdował, dla tego głowę łamali, zjadł on do ich chlewa się dostał; bo że ich koń w kozła miał się przedziergnąć, wierzyć nie mogli. Wreszcie śpił ich zmorzył tak, że twarżo zasnęli, ale już we świtu obudzili ich owe trzy gospodarze, a Holclener do Sentełki mówił:

— Tej nocy mi kozioł zginął i my go w twoim chlewie znaleźli, mów, cóż ty z nim chciał uczynić?

Senteł się wzajem pytał:

— Jo, a mój koń gdzie?

Po krótkim sporze poszli wszyscy konia szukać, a jak go łatwo znaleźli, mówił jeden do Sentełki:

— Teraz jest jawno, żeś sam tu konia wprowadził, bo ktoby mu cygarów zamiast futru do żercia miał dać, patrz że koń dwie skrzynki cygar pożar, tylko w jednej dwa, a w drugiej jedno zostawił.

Senteł dowiedziawszy się prawdy, zażalzył owych trzech psotników. Ale jak on doskonale swe nocne zdarzenie z kozłem przed sądem rozłożył, to pany sądowe nie mogli się wstrzymać od śmiechu, a dla tego też tylko pięcioma markami każdego psotnika obstrafowali.

To się stało przed 8-miu laty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Żarty.

— Pan się ożenił z miłości czy dla pieniędzy?

— Z tego i dla tamtego: z miłości dla pieniędzy...

— Kto źle waży i źle mierzy,
Ten w Pana Boga nie wierzy.

J. W. Goethe.
Reineke - Lis.

(Ciąg dalszy.)

Zajac strwożony przystąpił i szepnął: — Mo-
[nacho potężny!
Puszczaj ta nie jest mi obca, bo nieraz, czyni-
[chając przed psami,
W niej szukałem schronienia. — Więc dobrze,
[lewo powie do lisa,
Wierzę ci, ale mię wiedź na miejsce, tak roz-
[kazuje!

— Szczęśliw byłbym i dumny, prowadząc
[króla mojego,
Odpark Reineke-lis, lecz wyrzec się muszę tej
[chłuby.
Toż niedawne to czasy, gdyś kłatwie uległ
[za grzechy
I nie zdjęto jej ze mnie aż dotąd; chciałbym
[więc jutro
Do dnia, jako pokutnik, w pobożną się puścić
[pielgrzymkę.
Słowo oczyszczony z niej wrócę, to śmiało będę
[mógł stanąć
Obok pana mojego; lecz gdybym dziś to uczyn-
[nił,
Ludzieby ślusznie mówili: żąd taka łaska
[monarchy
Dla złoczyńcy, którego sam wczoraj skazał na
[gardło
I na którym w dodatku spoczywa kłatwa to-
[ściola?

— Prawdę mówisz, rzekł król; ja o tem wie-
[dzieć nie mogłem;
Ale jeżeliś pod kłatwą, to że mną ci iść nie
[wypada;
Niech mię raczej prowadzi Dobrutko, albo kto
[inny.
Je oczyszczyć się pragniesz pokutą, rzecz to
[chwalebna,
Więc pozwalam ci jutro wyruszyć w wędrówkę
[daleką.
Obys wrócił z niej do nas niebawem, potrze-
[pion na duszy!

Rozdział 6.

I tak Reineke znów powrócił do łaski kró-
[lewskiej.
Więc łazawszy dworzanom na trawie zasiąść
[szeregiem,
Lew ze szczytu pagórka te słowa rzekł do ze-
[branych:
— Posłuchajcie mię baczenie, wy ptaki, i wy
[czworonogi,
Biedni i moiżni, dostojni i mali wasale to-
[rony!
Reineke wielkie usługi wyświadczył domowi
[mojemu;

I królowa też jejmość prosiła za nim; więc
[odtąd
Wszyscy szanować go macie, i żonę jego, i
[dzieci.
Co uczynił w przeszłości, to puszczam w nie-
[pamięć nazawsze,
Bo przysięga poprawę i jutro właśnie za-
[mierza
Chwycić kosztur pątniczy i ruszyć w piel-
[grzymkę pobożną.

Na to kot się oburknie do Mysia i wilka-
[Srogosza:
— Wszystko teraz stracone! Wodajbym już
[żąd był daleko!
Jeśli Reineke-lis odzyskał względy monarchy,
To potrafi nam trzem gorącą łaźnię zgotować.
Jedno już oś straciłem, a nie chciałbym stra-
[cić drugiego.

— Trudno, odmruknął mu Mysz, przegraliśmy
[sprawę, mój kumie. —
Ale Srogosz poradził, by udać się prosto do
[króla.
Więc stanawszy przed lwem, niebacznie sar-
[kać poczęli
I oskarżać Rudego. Aż król ofuknie ich z gniew-
[wem:
— Toć słyszeliście przecie, żem łaskę mu
[swoją przywrócił!
I wyrzekłszy te słowa, rozkazał związać opor-
[nych,
Pamiętając, co lis o zdradzie ich mówił rze-
[komej.

Zatem od tej się chwili rzeczy naopak zwró-
[ciły:
Reineke wszedł z tryumfem, do wrogów swych
[w matnię wprowadził,
A, co gorsza, wyjednał u króla dekret sądowy,
By potężny szmat skóry Mysiowi zdarto ze
[grzbietu
I tak samo wilkowi, na torbę dla lisa-piel-
[grzyma.

Zaraz tedy nazajutrz od rana żegnać się po-
[czął
Z królem i jego małżonką, obficie łąz roniąc
[udane.
Król całemu dworowi rozkazał pątnika ze sump-
[tem
Podprowadzić na drogę; a Mysz i Srogosz
[tymczasem,
Skaleczeni haniebnie, gdzieś w lochu jęczeli
[z boleści.
Kota tylko nie stało, ale Reineke pragnął go-
[rać
Zemstę wyrzucić i na nim, nalawszy mu sa-
[dła za skórę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 11.

Szczytno, niedziela dnia 17-go marca 1912.

Rok 7.

Nabożne rozmyślania.

Bogactwo i nędza.

Smutek według Boga.

Smutek, który jest według Boga, pokutę sprawuje tu zbawieniu, której nikt nie żałuje; ale smutek według świata sprawuje śmierć.
II. Kor. 7, 10.

Czytaj II. Kor. 7, 4—10.

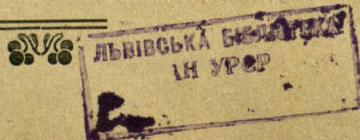
Apostół św. Paweł przeszedł przez Macedonię i Grecję, odwiedzając zbory tam założone. A gdy je zwiedzał, dowiedział się o wielu smutnych rzeczach, które się tam działy; były to dopiero początki chrześcijaństwa wśród pogan greckich, pierwsze zbory słabe, które ciagle były narażone na szyderstwa i prześladowania ze strony pogan; a nie tylko że te zbory z zewnątrz musiały cierpieć, ale były i różne niechrześcijańskie rzeczy wewnątrz zborów; byli i tacy ludzie, którzy chcieli być zaliczani do chrześcijan, ale według serca i według uczynków byli poganami nienawrotnymi. Z żalem apostoł odwiedzał te zbory. Najboleśniej dotknęło go to, co zastał w Koryntach. To też nie mógł się powstrzymać, lecz napisał list do Koryntów, w którym im wytknął wszystko złe, które u nich widział i o którym się dowiedział. Napisał do nich list pełen miłości apostołskiej ale też list pełny gorliwości o ich zbawienie; był to taki list, którym zasmucił niejednego z Koryntów. — Ale apostoł nie czyni sobie dlatego żadnego wyrzutów, nie żałuje tego, że taki list napisał. Ten list zasmucił Koryntów, ale taki smutek wychodzi zawsze na dobre. Koryntowie upamiętali się i zaczęli pilniej i lepiej służyć Chrystusowi. „Wesele się nie dlatego, żeście zasmuceni byli, ale żeście zasmuceni byli ku pokucie; albowiem byliście zasmuceni według Boga”, a smutek, który jest według Boga, pokutę sprawuje tu zbawieniu, której nikt nie żałuje. Taki smutek według Boga miał też celnik, który bił się w pierś, mówiąc: Bądź mi miłościw! Taki smutek według Boga miał syn marnotrawny, gdy powiedział: Wróć do ojca! Taki smutek według Boga miał Piotr, gdy zaparkszy się Pana a spotkawszy się z jego wzrokiem, wyszedł z podwórza kapłańskiego i gorzko zapłakał.

(3 „Zwiastuna Ewangelicznego”. Napisał: Ks. D. Ernst.)

Lut. 16, 19—23: „A był pewien człowiek bogaty, który się obłócznił w szkarłat i w białoróż i codziennie świetnie ucztował. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego owarżdział i pragnął być nasycony z odrobiny, które spadały ze stołu bogacza; ale i psy, przychodząc, liżaly wrzodby jego. A stało się, że umarł ów żebrak i poniesiony był przez aniołów na łono Abrahamy; umarł też i bogacz i pogrzebiony był. W piekle, podniosłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego:”

Dwa przeciwieństwa życiowe, sięgające w skutkach swoich aż w życie pozagrobowe — bogactwo i nędzę — porusza Chrystus Pan w przypowieści Swojej. Usuwając wszystko, co zwykłe w życiu dwie te frańcowości łagodzi, w słowach prostych skreśla On nam obraz pełen życia i wyrazistości. Lecz Zbawiciel ma na myśli inne jeszcze bogactwo i inną nędzę, których zarodek jest wprawdzie tu na ziemi, które jednak w całej pełni objawiają się dopiero w życiu przyszłym: są to bogactwo i nędza duszy. Dziś, gdy przeciwieństwa te zaostriły się nadmiernie pod względem materialnym i duchowym, przypowieść Chrystusa Pana żywo przemawia do serc naszych, pouczając nas, że bogactwo duszy i serca daje w życiu przyszłym bezmiar szczęśliwości, podczas gdy nędza moralna pociąga za sobą potępienie i nędzę wieczną. Dwa obrazy stawia Zbawiciel przed oczyma naszymi: bogactwo i nędzę tu na ziemi i w życiu przyszłym.

Pomimo postępu i głośniejszych hasel, pomimo pracy nad ulżeniem niedoli ludzkiej, przeciwieństwo między bogactwem a nędzą nie zginęło: i dziś obok pysznej siedziby bogacza widzimy ubogą chatę nędzarza, obok szkarłatów i białoróż — łachmany, obok przesytnu — głód. Stosunki dzisiejsze nie wiele zatem się różnią od obrazu, jaki nam stawia przed oczyma Zbawiciel; nie wiele też się zmieniło pod względem wpływu, jaki wywiera bogactwo na duszę i serce ludzkie. Nie potępia człowieka to, iż jest bogaty, ale to, iż w sposób niegodny bogactw swych używa.



Co wiadomo nam o bogaczu z przypowieści Chrystusowej? Dosadnie określa go Zbawiciel: obłóczył się w szkarłat, zdobycy dostojników ziemskich, i w bisior, wyróżniający się miękkością, a który kupowany bywa na wagę złota, from tego codziennie świetnie ucztował. Nie słyszymy, by był marnotrawcą lub sknerą, rozpustnikiem lub pijakiem, nierzetelnym lub niesprawiedliwym. Nie myślał on o śmierci, ani o sądzie Bożym, nie łamał sobie głowy nad znikomościami tego świata, poprostu zapomniał o wieczności. Jedynem zadaniem jego było używanie życia bez trosk i rozczarowań. Był zadowolony i czuł się szczęśliwym, gdy przy stole swoim ugaszczał przyjaciół i przy dźwiękach muzyki i krzącących czarach zapominał o Bogu i wieczności, zapominał o tem, że zdać musi rachunek z szafarstwa swego, zapominał i o nędzarzu, leżącym tuż u wrót jego. Zapewne bogacz ów nie był nawet człowiekiem złym: w miejscu potępienia np. błaga, ażeby ostrzedz braci jego (Luk. 16, 28), nie odpędza Łazarza od wrót swoich, nie zabrania mu się też żywić odpadkami ze stołu swego; a przecież nie znajdujemy w człowieku tym bratniego miłosierdzia dla nędzarza, nie słyszymy z ust jego ani jednego wyrazu współczucia, wogóle nie czyni nic, by ulżyć niedoli Łazarza. Pieniądze, stracone na jedną szatę szkarłatną, wystarczyłyby na uszczęśliwienie nędzarza, na oświecenie i zapewnienie mu znośnego życia. Wobec nędzy jednak pozostaje bogacz ów zimny jak lód, nie zna litości serce jego. A jakże był stosunek jego do Boga? Pośród zabaw i uciech życiowych zapomniał o Bogu, Bóg dlań nie istniał; obca mu jest wdzięczność za dary, z których korzysta, zapomina o słowie Bożem, o zakonach i prorokach, gdyż inaczej nie spoglądałby obojętnie na nędzarza i jego niedolę (Ps. 106, 1; 1 Jana 4, 28).

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Idzie wiosna.

Idzie wiosna! na niebie
Lśnią przeźrocze błękitny,
Promienisciej, złocisciej
O poraniu lśnią swity.
Z nieba, z ziemi dookoła
Wiesć polata radosna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!

Idzie wiosna! lodowe
Popękały ołowy,
Świat otrząsa ponury,
Chłodny całun śniegowy,
Cichnie wicheru muzyka,

Tak głęboko żalosna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!

Idzie wiosna pomaku
Świat się budzi do życia
I wyzwała się oto
Z zimowego spowicia.
Nici marzeń tęczowe
Rad rozsuwa na krosna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!

Idzie wiosna niebawem
Pierwsze kwiaty zakwitną,
Swe dziewicze zapachy,
Śląc w ton niebios błękitną.
I ubarwią w krąg łaci
I zadzwoni pieśń głosna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!

Idzie wiosna w lazurach
Zaszczebioce słowronek,
Rad strudzonem graczem,
Tak srebrzysty bzimiac dzwonek.
I polecą ta piosenka
Bez troskliwa, radosna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!

Idzie wiosna! z serc ludzi
Pierzcha smutku zła z mora
I do słonica się zrywa
Myśl stęsniona i chora.
Chwiejne duchy ożywia
Boża łaska litośna, —
Już wiosenka nadchodzi!
Już wiosna!



J. W. Goethe.

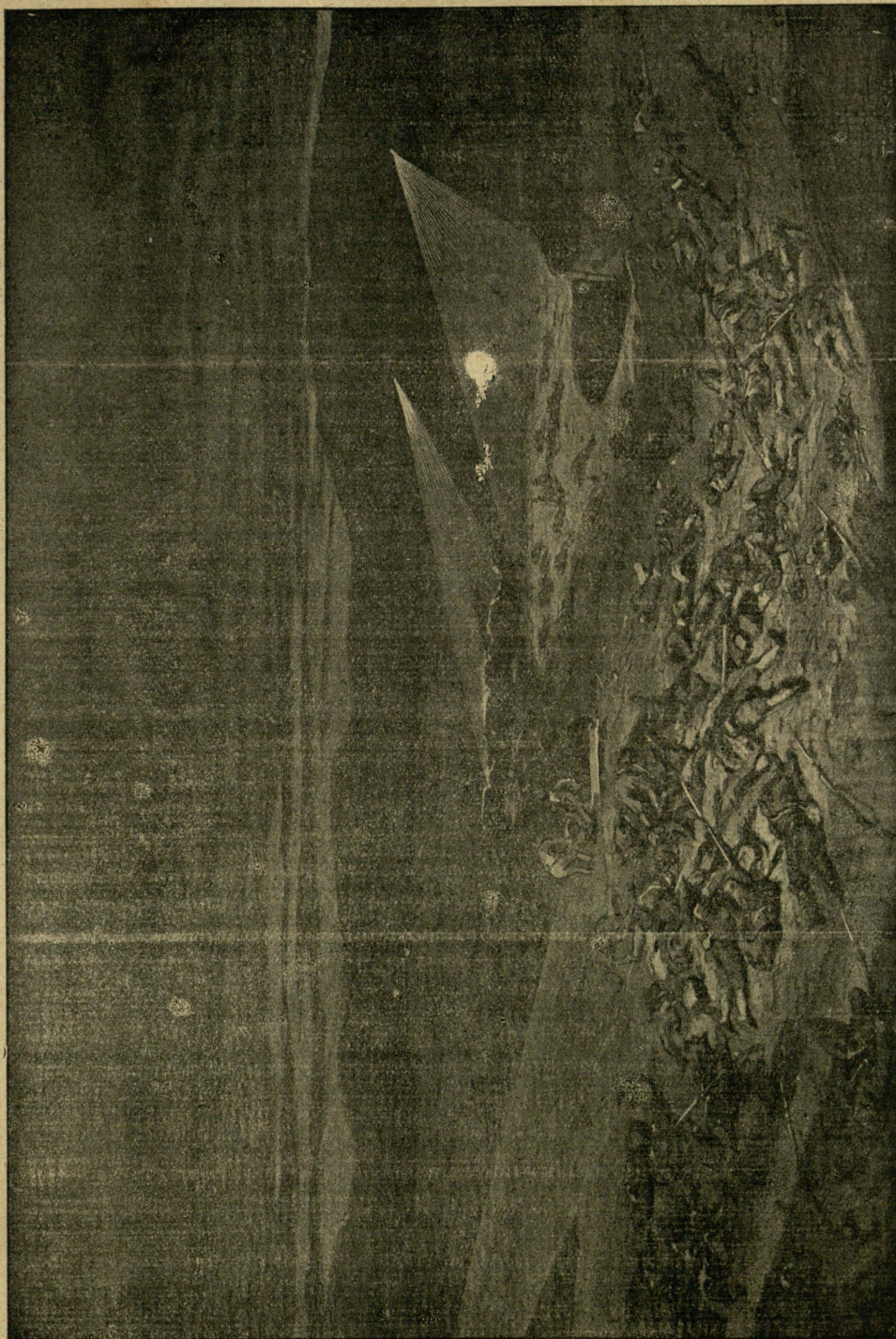
Reineke - Lis.

(Ciąg dalszy.)

Więc wyszedłszy z komnaty, po jednej ujrzał
[Król stronie
Liczących lisa przyjaciół, po drugiej wrogów.
[Dwór cały,
Wraz z rycerstwem i radą, na dwa się roz-
[dzielił obozy.

I odezwie się lew: — Posłuchaj mnie, Rei-
[neke-lisie!
Czem uniewinnić potrafisz spełnioną, z bara-
[nem pospół,
Zbrodnię na biednym Dobrutce? Toż woła o
[pomstę do nieba!

— Biada mi! lis mu odrzecz. O, wolałbym
[nie żyć już raczej!



3 wojny rosyjsko-japońskiej. Po bitwie pod Portem Artura. Poszukiwanie rannych.

Zdrajca baran uронił kiejnoty tak rzadkie i
[cenne,
Takich już chyba ra świecie śmiertelnik żaden
[nie ujrzy.
Zając zapłacił tu życiem, bom starb im obu
[powierzył,
Abn go tobie przenieśli; lecz baran snadż za-
[bił Dobrutkę
I zagarnął kiejnoty. Ach, gdybyż odszukać je
[można!...

— Starać się o to będziemy, ciekawa przerwie
[mu mała,
Tylko opisj nam wprzód dokładnie kosztowne
[te dary.

Rozdział 10.

— Wielki królu, rozpoczął opowieść swą mów-
[ca biegnij,
Niechże wolno mi będzie opisać te cenne przed-
[mioty,
Ktorem przeznaczyl dla ciebie, a choć nie do-
[szły rąk twoich,
Niema mojej w tem winy, bo zamiar żywiłem
[najszybciej.

— Dobrze, odrzekł mu król, słuchamy, lecz
[sprawże się krótko!

— Pierwszem kiejnotem był pierścień, poma-
[żnie ciągnął lis dalej,
Gdzieś jaśnieć, zaprawdę, w monarchy naszej
[go starbnicy.
Wewnątrz pierścienia czarodziej trzy słowa
[wyrzył hebrajskie,
Których znaczenia tajnego nikt w kraju roz-
[wikłać nie zdołał.
Ale był rabin w Trewirze, co znał się na ta-
[kich napisach.
Gdy mu ów pierścień pokazał, zawołał: —
[Cudowne własności
Z tym się wiązą kiejnotem; bo kto go posia-
[da i nosi,
Tego ni ogień, ni piorun, zaraza, ni urok nie
[dotkna;
Nie dokuczy mu mróz i późnej doczeka staro-
[ści.
A ten oto korbunkul, co nawet wśród nocy się
[świeci,
Wszystkie leczy choroby i w drodze od przygód
[ochrania;
Kto nań naczęzo popatrzy, ten w walce stu-
[wrogów pokona,
Nie zaszkodzi mu nic trucizna, ni ludzka nie-
[nawieść.

Tak mi rabin objaśnił przymioty pierścienia
[owego.
Zaraz więc zamiar powziąłem, by tobie mo-
[narcho potężny,
W darze kiejnot złożyć, bo sam niegodnym
[się czułem

Talizmanu takiego. Niech król go posiadzie,
[myślałem,
Co nad nami wszystkimi ojcowską opiekę roz-
[ciąga.

Dalej baran miał wręczyć królowej zwiercia-
[dło i grzebień,
Cudnej także piękności. Toć nieraz niewiasta
[się moja
Napierała je posiąść, lecz jam i mówić
[jej nie dał,
Bo oddawna pragnąłem gorąco, w hołdzie
[wdzięczności,
Złożyć je zwierząt władczyni, co tyle dowodów
[mi dała
Miłościwej swej łaski. Niestety, nie powiodł
[się zamiar!

Grzebień był z łosci panterny, bielutkiej jak
[srebro i wonnej;
Na nim w rzeźbie wypukłej, nieznaną sztuk-
[mistrz przedstawił,
Jako Parys, hołdując Wenerze, doręcza jej
[jabłko,
A dookoła tej rzeźby biegały prześliczne flo-
[resy,
Od lazuru, karminu i złota w misternym
[układzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Barły.

Niech mnie Bóg zachowa!

Na morzu sroży się straszna burza. Okre-
tem woda ciska jak piłka, wszyscy są nie-
pewni życia.

— Panie kapitanie, — zapytuje z prze-
strachem jedna z pasażerek, odmawiająca od
godziny pacierze, — czy jest jaka nadzieja?

— Bardzo słaba. Za pięć minut będzie
pani w niebie.

— A niechże mnie Bóg od tego zachowa?

Nic mu nie szkodziło.

Mały Moryc: Tate! ja szi upadłem
na głowę.

Geldmacher: Nu, powiedz mi jeno szynb-
ko, ile to robi 4 i pół procent od 500 marek? —
zapytał ojciec.

Moryc: 30 marek!

Geldmacher uradowany zwraca się do
żony i mówi: Nic mu nie szkodziło, on liczył
nawet po 6 procentów.



Przyjaciel Rodziny.

Nr. 12.

Szczepino, niedziela dnia 24-go marca 1912.

Rok 7

Bogactwo i nędza.

(3 „Zwiastuna Ewangelicznego”. Napisał:
Ks. D. Ernst.)

Luk. 16, 19—23: „A był pewien człowiek bogaty, który się obłócznił w szkarlat i w białor i codziennie świetnie ucztował. Był też pewien żebrak, imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego owrozdziały i pragnął być nasycony z odrobin, które spadały ze stołu bogacza; ale i psę, przytóżąc, lizał wrzodny jego. A stało się, że umarł ów żebrak i poniesiony był przez aniołów na łono Abrahama; umarł też i bogacz i pogrzebiony był. I w piekle, podniosłszy oczy swoje, gdy był w mętach, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego:”

(Ciąg dalszy.)

„Iluż dziś napotykamy takich bogaczy! Któż zliczy tych, którzy w poglądach swych na świat i na życie nie różnią się bynajmniej od onego bogacza biblijnego, choć nie są wyposażeni w jego bogactwa! Jak niewielu pamięta o słowie Pańskim: „Będziesz miłował Pana, Boga twego, ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej siły swojej i ze wszystkiej myśli swojej; — a bliźniego swego, jak siebie samego” (Luk. 10, 27). W sercu ludzkim nie mieszka pragnienie posiadania królestwa Bożego, lecz zdobywanie za nią bądź cenę możliwości używania świata.

Nad korytkiem, pełnem żeru, stał tłusty kaczor i spoglądał w górę. Wtem ujrzał na błękitnem niebie nadciągający sznur dzikich łabędzi: posłuszne uczuciu, które Stwórca włożył w ich piersi, dążyły one w daleką, nieznaną krainę. Gdy zbliżyły się i wreszcie stanęły nad nim, kaczor zawołał: „Hej, bracia! co za krzyki wyprawiacie tam w górę i dotąd dążycie?” „W dal, w dal! — wołały łabędzie — w daleką krainę, która nas oczekuje.” „W daleką krainę? — zauważył kaczor — czyście ją już widzieli?” „Nie — brzmiała odpowiedź — lecz wznies się tu niebiosom i pójdź z nami!” „Ani mnie się nie śni! — zawołał kaczor — spuście się wy do mnie; patrzcie, jaki tu piękny żer, lepszego nie potrzeba, przyjrzyjcie się, jaki ja tłusciutki!” „Nigdy! — zabrzmiało w powietrzu — tu nie dla nas miejsce; nas ciągnie do dalekiej

krainy i tu niej dążymy bez wstęchnienia.” I dalej, dalej pociągnął sznur łabędzi. „Czy to nie śmieszne — mruknął kaczor, zapuszczając dziób w pełne korytko — dla mrzonek pozbawiać się tak pięknego jada; jestem daleko rozsądniejszy, niż oni, głupcy.” — Uciechy, ciowe, dogadzanie ciachu i jego chuciom zagłuszają w sercu naszym tęsknotę, którą Stwórca włożył w duszę ludzką i która ciągnie nas tu krainie wielkustej, a czynią nas podobnymi do owego kaczora.

A wrót bogacza leży żebrak, nędzarz owrozdziały: jeden z tych, którzy szukali pożywienia u drzwi bogaczy, zadawalając się z uczt ich odpadkami. Był on taki biedny, że nie posiadał nawet dość łachmanów, któreby nagość ciała odkryć mogły, bo psę, niejednokrotnie litościwsze od ludzi, lizał wrzodny jego, sprawiając mu tem ulgę. Takież oskarżenie ludzkości zawarte w tych słowach Zbawiciela! Bogacz, przywykły do widoku takich nędzarzy, nie wzrusza się tem bynajmniej; nie wzruszają się tem przechodni i otaczający nędzarza. A dziś czyż lepiej się dzieje? Ludzie zubożeli na nędzę i niedolę ludzką; pośród walki życiowej otrząskali się z nędzą, bólem i niedolą. Niema miejsca dla litości tam, gdzie się uczy, że słaby uleść musi silniejszemu, że niezdolny do walki zginąć powinien. Jedni, zajęci sobą, nie widzą cudzych cierpień, drudzy starają się odwrócić oczy od niedoli, inni wreszcie zubożeli w boju życiowym i nie odczuwają cudzej nędzy. Świat dzisiejszy zbyt jest powierzchowny, by wgłębiał się w tajniki serca ludzkiego, w jego niedolę, by zajął się bliżnim moralnie upadłym, by miał dość otwartą dla potrzebujących. Walka o byt, troska o chleb powszedni, pogoń za życiem i jego uciechami znieczuliły nas. Lecz wsłuchaj się w życie, wejrzyj w niedolę serca, a usłyszysz jeś cichy, tłumiony; nabrzmiewa on łzami i przechodzi w jedną wielką skargę bolesną. Skarży się bliźni nasz, pozbawiony pracy i chleba, ciężką prztem złożony niemocą; skarży się starzec, na schyłku dni swoich samotnie idący o kiju żebraczym; żali się wdowa z sierotami nieletniemi; słyszymy płacz dzieci, nie mających już ojca ani matki, których nie przytuli już ręka droga. Słęż to nędzy na świecie!

Pomimo swej nędzy Łazarz pod innym względem był bogaczem. Choć leżał u drzwi bogacza, choć wskutek pokrywających go wrzodów cierpiał męki srogie, a psę był jego lekarzami, nie był wymagający: zadowalał się okruskami, które spadały ze stołu bogacza; nie nienawidził innych i nie znał, co to zawiść. Łazarz posiadał ufność w Bogu, potrzebował

się obietnicami Jego. Świat miał dla niego jeno pogardę, na ziemi znosił nędzę i ból, tem silniej więc kochał wyzwoleńca z niedoli, tem bardziej tęsknił za ukojeniem, nie tracąc nadziei, że znajdzie je u Boga, na konie Abrahamowem. Z poddaniem się woli Bożej i pokorą znosił swoje cierpienia; ufny w miłosierdzie Boże, przygotowywał się do życia przyszłego.

(Dokończenie nastąpi.)



Obrona chrześcijaństwa.

Nad zamkiem Dleskim szalała burza straszliwa, gdy przychodził na świat Jan III Sobieski, przyszły król polski. Orły strzydłami swemi oceniały dziecię przed stworem słońca, a gdy dziecko chrzono, pełł marmurowy stół, na którym było położone. Prorokowano też dziecieniu wielką przyszłość i proroctwo się spełniło.

Ozdobił Jan Sobieski głowę swoją koroną polską i stanął na progu ziem polskich i wszystkich krajów chrześcijańskich — jak lew potężny i wspinał się — broniąc krzyża i wiary. Na bułanem koniu, w żupanie złotym, pasem diamentowym przepasany, w kółpaku sobolim, guzem drogich kamieni spiętym, z buławą w ręku, wiodł król-lew strzydlatych rycerzy w bój za wiarę i ojczyznę. Szumiały strzydła orle u ramion husarzy, błyszczały srebrem broje stalowe, łopotały z wiatrem proporce czerwono-białe, a ziemia gęła się i jęczała pod kopytami rumaków bojowych, gdy szedł król na wroga z rycerzami swymi. Ale często ów lew leżał krzyżem u ołtarzy Pańskich i błagał Boga o łaskę zwycięstwa. A gdy stanął na czele hufców, wznosił ręce ku górze i wołał: „Boże Abrahamów, Boże Izaków, Boże Jzaaków zmiłuj się nad ludem twoim“.

I szły żelazne zastępy jak piorun na wroga i żadna moc nie mogła ich powstrzymać i żadna siła nie mogła im sprostać. W czterdziestu bitwach przewodził tak Sobieski owym hufcom zwycięskim i niema prawie na Rusi i Podolu miasta, którego by nie bronił Jan III przed Turkami i Tatarami.

Straszna była wtedy potęga turecka i na morzu i na lądzie. Bity czołem przed sułtanem tureckim tysiące ludów i niewolników, znosiły mu bogactwa narodów pobite, a z łez jeńców katowanych — jak mówiono — powstała błękitna zatoka, co oblewała sułtańskie miasto. Świat cały chciał sułtan do nóg swych ugiąć, z kościółów Pańskich krzyż strącić a półksiężyc wiary mahometanńskiej na nich zawiesić.

„Polska tylko — jak ów pies u stóp krzyża leżący — broni mi tego i po rękach

łasa — mówił sułtan turecki — a jeszcze więcej ów lew Lechistanu, król Jan III Sobieski“.

Jeszcze wtedy Sobieski tylko buławę hełmańską dzierżył, już odganiał Turków od ziemi polskiej, gdy tu jej stolicom sułtan wyciągał rękę i obiecywał sobie, że po gruzach Polski do Rzymu pójdzie i z miasta tego stać nie dla swych koni uczyni.

Zasiadał wtedy na tronie polskim Michał Korybut Wiśniowiecki. Jemu to tarczą i mieczem był Sobieski, jemu też słusznie po śmierci Wiśniowieckiego koronę złotą oddali Polacy. Któż mógł być godniejszym tej korony jak nie ten, co jej krwią własną bronił, starby za nią oddawał i śmiercią praojców swoich ją okupił.

Murem i obroną chrześcijaństwa uczynił on Polskę, chwałą jej imię okrył. To też ko mu tylko Turcy grozili, uciekał się pod obronę Polski Jana III. A właśnie w tym czasie Turcy postanowili wdrzeć się do środka Europy. Przez Polskę dostać się nie mogli bo tam lew Lechistanu pilnował granic. Próbowali więc przez Węgry i Austryę. Zebrał sułtan ogromne wojsko i kazał mu iść pod Wiedeń.

Wody Dunaju pokryły się tysiącem czołen, a drogami płynęły rzeki ludzi zbrojnych. Chmury pyłu zaćmiewały słońce, rzenie rumaków, krzyk wojska, skrzypienie wozów słychać było o milę w okół. Ziemia zdawała się ugiąć od tego mrowia ludzi idących ze wschodu na Europę.

Okrutni i srodzy wojownicy niszczyli wszystko po drodze, a wiodł ich najwyższy dostojnik sułtana, wielki wezyr, Kara Mustafa.

Cesarz Leopold I, który wtedy w Austrii i w Niemczech panował, uciekł przerażony z Wiednia, wojsko cesarskie cofnęło się z pod murów stolicy, w popłochu uciekali Wiedeńczycy, a w mieście została tylko garstka obrońców i mieszczan, co miejsca rodzinnego opuścić nie chcieli. I wnet pod murami Wiednia zabieliło się tysiące namiotów tureckich, zmąciły się błękitne wody Dunaju odnieprzelicznych rumaków, pojonnych w jego nurtach. Strach padł na lud chrześcijański, śmierć zaglądała w oczy Wiedeńczykom.

(Dokończenie nastąpi.)

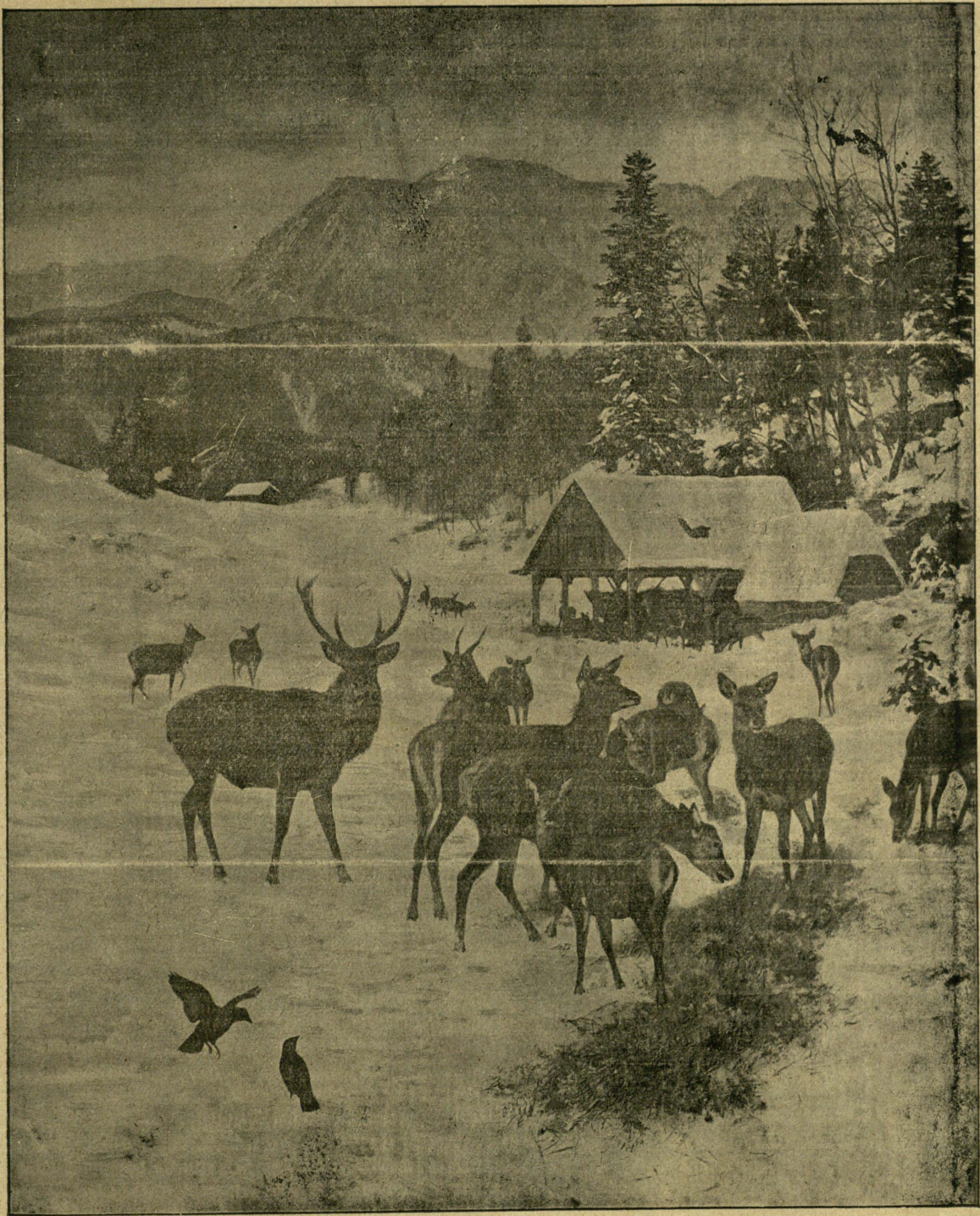


J. W. Goethe.

Reineke - Lis.

(Ciąg dalszy.)

Teraz w kilku wyrazach zwierciadło opiszę ciu-
[dovne]
Wielki kryształ, miast szkła, odbijał w niem
[wszystkie przedmioty,



Зима.

Dniem czy nocą, i jeśli patrzący na twarz
[miał skazę,
Wnet ginęła mu ona bez śladu. Na ramie
[zwierciadła,
W malaturze ozdobnej, przepiękne jaśniały
[obrazu,
A pod każdym z nich napis stosowny, złotem
[głoskami.

Więc na czele: jak koń stepowiec, żądrosząć
[racząsci
Teleniowi, wszedł w znowę z człowiekiem, na
[zgubę rogacza;
Lecz zaszczytowany na śmierć, sam zdradę swą
[życiem przypłacił.
Tak to chytróść i podstęp we własne się sidsa
[wiskają.

Potem jak w domu bogacza pies z osłem stu-
[żyli pospołu.
Pies był w łaskach u pana i razem z nim
[siadał do stołu,
Smaczne kąski zjadając, bo umiał się zrecznie
[pochlebić,
Machał wesolo ogonem, i skakał, ręce mu
[lizał.
Tedy osiel pomnił: Jeżeli ten próżniak
[wierutny
Tylu względów doznaje za swoje mizdrzenie
[się głupie,
Ja, co ciężko pracuję, mam większe do wzglę-
[dów tych prawo,
Trzeba się tylko przymilić. I zaraz też po-
[biegł ku panu,
Począł skakać, i ryczeć, i lizać go z młaskiem
[po twarz,
Na ramiona mu kładąc łapy, niezgrabnie i
[ciężko.
Pan, w obawie czy biedny się nie wściekł,
[skrepować go zaczął.
Osiel zawsze jest osłem; nie jemu rozumnych
[iść torem.

Dalej było na ramie, jak ojciec mój z ojcem
[Milusia,
Wierność sobie przysięgłszy, wybrali się ra-
[zem na łowy.
Wtem myśliwi ich zeszli, że zgrają chartów
[żających.
Kot, niepomny przysięgi, jak nie da susa na
[drzewo,
Tak zostawił kolegę i jeszcze natrząsał się z
[niego.
Ojciec zaledwie ujęć zdołał, podziemnej dopadł-
[szy pieczary.
Oto próbka jak można zawierzyć rodowi ko-
[ciemu.

Dalej jeszcze ciekawe zdarzenie z żywota Sro-
[gosza,
Jak gdy gnaty ogrzął, kosteczka utkwiała mu
[w gardle.

Krucho było z nim bardzo, więc wołał ratun-
[ku co-ś sta,
Obiecując nagrodę sowitą; lecz nikt mu nie
[pomógł.
W końcu żoraw się zgłosił i dziób swój długi
[wraz z głową
W paszczę chorego wsunawszy, ostrożnie z niej
[kostkę wydobyl
Ale gdy płacić wypadło za taką lekarstwą u-
[sługę,
Wilk narzekać jak srodze, że żoraw skaleczył
[go dziobem.
„Bądźże content, zawołał, jem główny nie
[ugryzł ci wtedy,
Gdy ja w zębach trzymałem“. I tak go z ni-
[czem odprawił.

Te i inne przygody dotyczące się zwierząt i
[ludzi,
Malowane na ramie, zdobyły zwierciadło cu-
[downe.
Tam niegodnym się czuł takiego klejnotu, więc
[chciał
Złożyć go w darze poddańczym królowej na-
[szej i pani,
Ku wielkiemu strapieniu mych własnych dzie-
[ciaków pieszczonek,
Które igrać lubiły swymownie około zwiercia-
[dła,
Przeglądając się w niem i minki strojąc fi-
[glarne.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Rozmaitości.

Ludność żydowska we świecie. Pewna gazeta według urzędowych spisów podaje sta-
tystykę żydów. Według tego zestawienia lic-
ba żydów wynosi blisko 12 milionów, z czego
największa część, bo około 10 milionów, przy-
pada na Europę. W Ameryce naliczono prze-
szło 1 890 000, w Azji przeszło 500 000, w Af-
ryce 340 000 i w Australii 17 000 żydów.
Najwięcej ludności żydowskiej, bo przeszło
5 000 000, mieszka w Rosji, w Austrii 1 224 000,
we Węgrzech 852 000, w Niemczech 607 000,
w Turcji europejskiej 282 000, w Rumunii
239 000, a w Anglii zaledwie 106 000, we
Francji tylko 100 000, we Włoszech 52 000
żydów. Stosunek w niektórych miastach naj-
większych przedstawia się następująco: Na
czele stoi Nowy Jork z 1 000 000 wyznawców
Mojszesza, potem Warszawa z przeszło 200 000,
Budapeszt z blisko 200 000, Wiedeń z 150 000,
Londyn z 145 000, Odessa z 140 000, Berlin
z 100 000, Łódź z 100 000, Chicago z 80 000,
Paryż z 70 000, Konstantynopol z 65 000, Am-
sterdam z 60 000, Jerozolim z 54 000, Kisz-
niew z 50 000, Lwów z 45 000 i Bukareszt
z 40 000.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 15.

Szczytów, niedziela dnia 14-go kwietnia 1912.

Stron 7

Tej ufności trzymam się.

Jezus żyje, w Nim i ja!
 Śmierci gdzież są twój twych cienie?
 Jezus żyje więc mi da
 Zmartwychstanie i zbawienie,
 Wnieście do światłości mnie,
 Tej ufności trzymam się!

Jezus żyje, Jemu dan
 Wszystek światu rząd całego,
 Jęgom sług, O mój Pan,
 Dział mieć będę w sławie Jego;
 Dał mi obietnicę tę,
 Tej ufności trzymam się.

Jezus żyje, wątpisz-li?
 Wtedy Bogu czci ujmiesz:
 Łaskę Bóg przyniósł ci.
 Jeśli szczerze pokutujesz.
 Bóg mi otrze żalu łzę,
 Tej ufności trzymam się.

Jezus żyje, Jemu ja
 Żyć chcę, mieć też w Nim zbawienie;
 Niech nie miesza żądza zła
 W sercu mem, lecz święte dążenie.
 O słabego wesprze mnie,
 Tej ufności trzymam się.

Jezus żyje, pewność miej!
 Nie obłączy cię od Niego
 Żaden powab ziemi tej,
 Żaden ucisk świata tego.
 O wstrzymanie w serce tknie,
 Tej ufności trzymam się.

Jezus żyje, w śmierci ja
 Już poczynam żywot wieczny:
 O zwycięstwo duszy da.
 Gdy bój zacznę ostateczny,
 Rzeknę: Panie, przyjmiesz mnie!
 Tej ufności trzymam się!



O ranach od ułaskzenia zwierząt wściekłych lub jadowitych.

Ułaskzenie żmii.

Jeżeli człowiek ułaskiła żmija, należy postąpić tak samo, to jest szybko przywiązać

ułaskzony członek powyżej rany, wycisnąć jak najwięcej krwi z rany, wymyć wodą i głęboko przypalić rozpalonem do czerwoności żelazem lub esensą octową, poczem zaraz zdjęć przewiązanie, opatrzyć ranę i odwieść posąsnego przez żmiję do najbliższego zakładu leczniczego.

Wielu ludzi, w razie ułaskzenia przez psa wściekłego, doradza pić różne zioła i forzenie, co nic a nic nie pomoże; są zaś z małką, którzy również doradzają, wywołuje jedynie silne wymioty, co chorego tylko osłabia i również mu nie pomoże, a nawet często zaszkodzi.

W razie ułaskzenia przez żmiję, na wszelką radę moczyć ranę w kwaśnem mleku, do którego wpuszczono jabłko. Nie słuchajcie tych rad, gdyż to pomódz nie może, a gdy w pierwszej chwili nie postąpicie tak, jak tu doradzam, tylko tracić będziecie czas na łapaniu żab, to wszelki ratunek może potem być już spóźniony. W niektórych okolicach istnieje również przesąd, że człowiek ułaskzony przez żmiję, powinien czempredzej biec do poltrawy: jeżeli — powiadają — dobiegnie tam przedziej, niż żmija do wody, w której ma się ona jakoś po ułaskzeniu obmyć, to wyzdrowieje a żmija zdechnie.

Ktośby naprawdę chciał usłuchać tego przesądu, to zgubiłby siebie, wskutek bowiem szybkiego biegu, jad z rany przedko bardzo przeszedłby do krwi, a wtedy trudnoby go już było uratować.

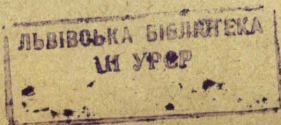
Ułaskzenie przez osy i pszczoły.

Liczne pokąsania przez pszczoły lub osy sprawiają bardzo bolesne zapalenie skóry, tem niebezpieczniejsze, im większa jest liczba ułaskzeń, a zwłaszcza jeżeli pokąsane zostały: twarz, głowa, szyja i piersi.

Takie pokąsania, szczególnie u małych dzieci, nieraz wywołują gorączkę, a czasem konwulsje i śmierć nawet.

Przystępując do ratowania pokąsanego przez pszczołę albo osę, trzeba najpierw starać się o to, aby powynudować tkwiące jeszcze w skórze żądło, wyciągając je paznokciem dużego i wstawiającego palca, albo przynajmniej poodcinać tuż przy skórze pęcherzyki żądła, w których jad się mieści.

Następnie trzeba okładać pokąsane miejsce płatkami, maczanymi w zimnej czystej wodzie lub przykładac na nie lód. Jeżeli w pobliżu jest apteka, to kupiwszy w niej roztworu amoniaku grzącego, rozpuszczamy lżyczkę od łyżki tego leku w szklance wody i zaraz po



wyjęciu żadek, obmywamy tem potłusane miejsca, a potem składamy zimną wodą. Wrazie gorączki lub konwulsyj wezwać trzeba zaraz doctora.



Goś dla „Pruskiego“

i jego korespondentów księdza Abramowskiego,
Mkutowitza i Fritza Dziengela.

W głosnej niemieckiej operze komicznej pod tytułem „Ubogi student“ wystawianej od wielu lat przez wszystkie lepsze teatry niemieckie zachodzi następująca pieśń na cześć kobiet polskich.

I.

Ich knüpfe manche zarte Bande
Studierte die Pariserin,
Die schönsten Frau'n im Sachsenlande,
In Deutschland, Ungarn und in Wien!
Ich kenn der Frauen Reiz im Süden,
Neapel, Rom, Florenz, Madrid,
Drang auch bis zu den Pyramiden,
Nahm Afrika zum Teil noch mit;
Hab an des Ganges Strand gesehen
Und tauschte dort gar manchen Kuß;
Ich liebe bei den Tischeressen
Mit schönen Frau'n des Kaukasus.
Noch schöner schien mir die Kreolin,
Doch all die Schönheit schnell erbleicht
Wenn man dagegen hält die Polin —
Der Polin Reiz bleibt unerreicht.

II.

Die Polin von allen Reizen
Die exquisitesten vereint;
Womit die andern einzeln geizen,
Bei ihr als ein Bouquet erscheint.
Die Nase hat sie griechisch, römisch,
Glutaugen von der Spanierin,
Der üpr'ge Mund ist slawisch, bömisch,
Und lieblich wienerisch das Kinn.
Von der Pariserin das Füßchen
Und von der Brittin die Figur,
Von allen Reizenden ein Bißchen,
Doch immer grad das Beste nur.
Sie borgt sogar von der Mongolin
Etwas Pikanterie vielleicht. —
Und grade dadurch wird die Polin
Von keinem andern Weib erreicht.



J. W. Goethe.

Reineke - Lis.

(Ciąg dalszy.)

Najłaskawszy monarcho! tak ciagnął wół ba-
[lej swą sżargę,

Reineke zdrajcą był zawsze i zwłaszcza robo-
[wi mojemu
Ciężkie wyrządził zniwagi. Niedawno naprzy-
[kład namówił
Zacną swoją niewiastę, by poszła rybek z nim
[nałowić.
Trzeba, radził jej łotr, zapuścić kité do stawu
I potrzymać ją długo, a rybki się do niej
[przypiją.
Uwierzyła łotrowi. Lecz wkrótce chwycił mroź
[tęgi;
Więc zamarzła jej kita i ruszyć się z miejsca
[nie mogła.
Wtedy Reineke-lis natrzęsać się począł z nie-
[bogi:

— Jakiż rybki smakują? zapytał szyderczo i
[odszedł.
Szczęściem trafił mnie sprowadził w tę stronę.
[Zaledwom potrafił
Łódź mozolnie roztrząsnąć i biedną ofiarę uwol-
[nić,
Nie bez szkody niestety, bo gdy się szarpała
[zbyt silnie,
Cwierć ogona utraciła. Na krzyk jej chłopci
[nabiegli
I poczęła się wnet gonitwa. Jak żyje, nie
[byłbym
W tak strasliwych opałach. Dopiero gdy
[ciemność zapadła,
W bagnośmy uciec zdołali, pomiędzy sitowie
[i trzcinę.

Ledwie skończył, lew rzekł: — Niech sprawę
[tę sądy rozstrzygną;
Lecz i Reineke też ma prawo głos zabrać.
[słuchamy:

— Królu! odezwie się lis, sprawa miała się
[całkiem inaczej.
Prawda żem wskazał wilczycy, jak rybę naj-
[łatwiej jest łowić,
Ale któż mógł przewidzieć, że łciwość zbyt uczyna
[ją skłoni
W wodzie przesiadzić tak długo, aż kita jej
[cała zamarznie?
Tak to bywa na świecie: kto nazbyt wiele
[zapragnie,
Ten i celu nie dopnie, i wszelkie korzyści po-
[strada.

— Dajmy pokój już tym rybom, mójżona od-
[rzecz Srogosza;
Toć na każdym się kroku podstępem kalacie i
[zdradą.
Raz, gdy poszła do studni, ujrzałem was na
[dnie we wiadrze,
Do któregoście wleźli już nie wiem poco, do-
[prawdy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Para zafochannyh.

Rozmaitości.

Zamordowanie kobiety w Berlinie. W pewnem mieszkaniu przy ulicy Zgorzelickiej znaleziono zwłoki 50 letniej kobiety, żony woźnicy Herrlicha. Morderca ofierze swej zatkał usta szmatami i rozbił jej głowę żelazną rurą gazową, następnie zwłoki obrabował z pieniędzy i uciekł.

Zbrodnie poprzedziły następujące szczegóły. W domu tym wydzierżawił sobie izbę z kuchnią niejaki Mikow. Ponieważ nie mógł zapłacić z góry, kazano mu przynieść z pieniędzy. Mimo to M. nie przyniósł ich, lecz za pomocą podrobionego klucza rozgościł się w mieszkaniu, które umeblował pudłem z rzeczami i spodkiem do spania. M. był żonaty i ojcem trojga dzieci, jednakowoż żona opuściła go z dziećmi, bo upijał się i okrutnie znęcał na żonę i dzieci.

Stygnął jako gwałtowny zawadnaka, to też żona wynajmowała potajemnie mieszkanie, by mają jej nie odnalazł. W ten sam sposób postępowała siostra żony, żona woźnicy Herrlicha, która obawiała się zemsty Mikowa. Ten tułał się czas niejaki, aż wreszcie odnalazł mieszkanie Herrlichowej. M. wszedł do mieszkania i niczem się nie zradzał, wobec tego kobieta się uspokoiła i zgodziła się na kupno rzeczy Mikowa. Udali się razem do mieszkania i tam usłyszano niebawem krzyk, lecz nie zważano na to, gdy się nie powtórzył. Po pewnym czasie M. wszedł i w filfu szynkował pić. Miał powrót przy sobie i twierdził, że ma już dosyć życia.

Morderstwo zauważono dopiero wieczorem, gdy córka zamordowanej przyszła pytać się o matkę. Drzwi wybito i przedstawił im się straszny widok. Herrlichowa leżała w fałszywej krwi z rozbitą czaszką. Córkę rozpacz opanowała. Rzuciła się na zwłoki, krzycząc nieludzko. Gwałtem ją odciągnięto i wtedy popadła w szal. Trzech ludzi ledwo ją mogło utrzymać.

Morderca znikł bez śladu. Za pochwycenie go wyznaczono 500 mk. nagrody.

Matf. 7, r. 2.

Jaką miarą mierzycie, taką wam odmierzono będzie.

Pieśń ułożona przez mazurskiego gospodarza.

Na nutę: „Kosa siwa“.

Ogłupiciel
I zwodziciel
A to bracie znaczą
Podszyzuwaniec
Przyłżaniec

Nikt go niema w zacy.
Przyjacielem on się zowie
Mądrej głowie dość na słowie.

Ogłupiciel
I zwodziciel,
To więc tyleż znaczą.

Doczynkuje,
Opiekuje

Się on Mazurami,
Mydli oczy,
Kogo zoczy,

Widzicie to sami.
Dajcie składki, dajcie, dajcie,
Krupy, plewy pożywajcie!

Doczynkuje
Opiekuje

Się on Mazurami.

Daj culaży
Dużej wagi

Panom trza udzielić.
Lecz biednego,
Robotnego,

Tego psa zastrzelić.
To zasada „Przyjaciela“
I Mazurów głupiciela.

Daj culaży
Dużej wagi

Panom trza udzielić.

Polska mowa
Jako sowa

Tyle jemu znaczą
Nia się brzydzi
I też wstydzi

W takiej ją ma zacy.
Czemu po polsku drufuje
Gdy na polską gadkę pluje?

Polska mowa
Jako sowa

Tyle jemu znaczą.

A ojczyźnie
On uniznie

Skuzny zawsze szczerze,
Gdy dochodny
Do wygodny

On z ojczyzny bierze.
Gdyby dochód mu skrócili
Zdradziłby ją każdej chwili.

A ojczyźnie
On uniznie

Skuzny zawsze szczerze.

Żarty.

— O! la Boga! a toście starzy dopiero,
mój dziadku! — starszego od was nie wi-
działam!

Oj! są, są, sam znam jednego, co miał
170 lat.

— A to musiał staro wyglądać?

— Ej! nie bardzo, może tak najwięcej
na 150 lat.

Drukiem i nakładem drukarni „Mazura“ (Bernard Milski) w Szczepnie.

Za redakcję odpowiedzialny K a z i m i e r z J a r o s z y ł w Szczepnie, ul. Polska (Kaiserstraße).

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 21.

Szczytno, niedziela dnia 26-go maja 1912.

Stron 7

Śladami Jezusa Chrystusa w Galilei.

Opowiadanie pewnego młodego pastora, który
z miłości do Zbawiciela zwiedził ziemię św.
(Według „Pisma Ewangelicznego“.)

1. Nazaret.

(Ciąg dalszy.)

Ewangelista Łukasz opowiada: „Tedy
wszyscy w bóżnicy, gdy to słyszeli, napętnieni
byli gniewem; a wstawszy, wypchnęli go
precz z miasta i wywiedli go na wierzch gór,
na której miasto ich zbudowane było, aby go
z niej na dół rzucili. Ale on przeszedłszy
przez środek nich uszedł” (Łuk. 4. 28—30).
Tacy są ludzie, tak to ludzie sobie z tem, co
mają najlepszego postępują. Ludność Naza-
retu już wówczas nie cieszyła się dobrą sła-
wą, tak że już wtedy w tamtejszej okolicy
rozpowszechnionem było przysłowie: Możej z
Nazaretu być co dobrego? Ale jednak z Naza-
retu wyszło coś dobrego, owszem coś najlep-
szego, Jezus Chrystus, Zbawiciel świata. Albo
czy może należy nam się inaczej wyrazić?
Czy on istotnie wyszedł z Nazaretu? Czy on
wyszedł z grona tamtejszych ludzi?

Przechadzając się po Nazarecie, obejrza-
łem sobie tamtejszych ludzi i usiłowałem; czy-
tając w ich obliczach, patrząc w ich oczy i w
twarzę, wnikać także w ich serca.

A gdy raz spotkałem się z ojcem idącym
z małym synkiem, który słabą i wątłą nóżką
swoją chciał swemu ojcu dotrzymać trofu,
wówczas umyślnie uśmiechnąłem się do malca,
wskutek czego i chłopiec uśmiechnął się do mnie
i nawet ojciec uprzejmem obdarzył mnie spoj-
rzeniem. Dowiedziałem się też jeszcze o innym
pięknym zjawisku u dzisiejszej ludności tam-
tejszej.

Mianowicie, jeżeli kobieta czerpie wodę
u studni, a wielki dzban jest dla niej za cięż-
ki, wówczas zwykłe mawia: Sestli tu kto, co
miłuje proroka (mają na myśli Jezusa), ten
niech mi pomoże podnieść dzban na głowę. —
Oto żywy ślad Chrystusa nawet u Maho-
metan.

Zresztą atoli nie spotkał się u tej lu-
dności tak wielu dodatnich zalet. Mężczyźni
spoglądali tam tak jakoś surowo, pogardliwie.
Opowiadano nam, że są zwadliwi, gwałtowni
i namiętli. Tylko wtedy zwracają się ku
obcym, gdy im chcą coś sprzedać, aby ich przy-
tem dobrze oszukać.

Kobiety natomiast wyglądały zanadto
jakoś ujarzmione i pełne bojaźni niewolnice,
a dzieci wszędzie wyciągały tylko ręce po ja-
kuznę.

Wibząc to, powiedziałem sobie: Ta lu-
dność pod wpływem mahometanizmu i pano-
waniem Turków prawdopodobniej głębiej je-
szcze upadła i więcej się spodliła od onej lu-
dności, która za czasów Jezusa w Nazarecie
mieszkała.

Ale chociaż ongi była może lepszą, to
słowa Chrystusowego przyjął jednak nie chciał,
raczej wszyscy jednomyślni z mówili się prze-
ciw niemu, powzięli zdradziecki zamiar, aby
go z góry na dół rzucić. Jeżeli więc wyrósł
wśród nich i tyle lat przeżył między nimi, czy
przez to spokojne pojęcie z nimi stał się tem;
czem był?

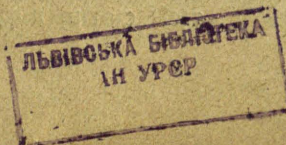
Poszedłem raz z pewnym amerykańcem,
który swego czasu był misjonarzem w Sy-
amie, na spacer w okolice Nazaretu. Rozma-
wialiśmy naturalnie wiele o Jezusie. Gdy
zaś spytałem się go: Czyż myślisz, bracie, że
Jezus wyszedł z grona tych ludzi, czy on isto-
tnie był jako jeden z nich, tylko trochę lepszy
szlachetniejszy, mądrzejszy? — tedy odpowiedź
jego brzmiała — a takiej się też od niego spo-
dziewałem —: O nie! Jezus, to nie jeden z
ich grona. Jezus jest z nieba!

Także mi z Biblią w ręku szukali śladów
Jezusa Chrystusa w Nazarecie. Cóż za nie-
zrównana rzecz czytać opowiadania ewangeli-
czne tam na miejscu w Nazarecie. Wszystko
się tam staje jakoby rzeczywistym, prawie na-
macalnym. Nigdy też jednak nie nabyliśmy
takiej pewności, jak właśnie tutaj, że Chrystus
Jezus jest z nieba.

2. Na drogach galilejskich.

Śledząc śladów Jezusa Chrystusa w
ziemi świętej, najwięcej znajdujemy ich na sa-
motnych drogach, aniżeli tam, gdzie dużo mie-
szka ludzi. Tu bowiem, mianowicie w mia-
stach i wioskach, bardzo wiele się z czasem
zmieniło. Dzisiejsze budowni, dzisiejsze drogi
sztuczne całkiem inaczej wyglądają, aniżeli
dawniej, aniżeli w czasach, o których nam hi-
storie biblijne opowiadają. Całkiem się już
tu zatężył ślad dawnej przeszłości. Ale zu-
pełnie inaczej ma się z drogami, prowadzącymi
przez wieś. Galilea jest krajem górzystym; a
równin tu bardzo niewiele.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Na Zielone Świątki.

Z śpiewnika
dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego
w Królestwie Polskim.

Duchu Święty, mieszkaj z nami!
Oświeć dusze zasłepione,
Wzbogać łaski swej darami
Serca tu Twej czci wzniesione.

Pocieszyciel Tyś jedyny,
Gość dla wiernych pożądany!
Ciesz i wspieraj grzeczne syny,
Mieszkaj między chrześciana.

Oświeć zmysłów mych ciemności,
W serce miłość wlej Swem tchnieniem
I w godzinach mej krewkości
Wesprzuj boskiem Swem ramieniem.

Łącz nas wszystkich w jedność świętą,
W jedność czynnej w sercach wiary,
I Twoją sprawę w nas pocztą
Raczej utwierdzić Swemi dary.

Tyś jedyna prawdziwa droga,
Ty mię w prawdę sam wprowadzisz,
Nie powinien się ma noga,
Gdy Ty w sercu moim radzisz.

Chwała Ojcu niebieskiemu
I Synowi, Zbawcy świata,
I Duchowi też Świętemu
Teraz i po wszystkie lata.



Najlepszy przewodnik.

Słońce już dawno zaszło za górę, przeminęło mroki i ciemna noc okryła ziemię czarną oponą. Na kraju lasu stał młodzieniec; gąszenie drzew i zarośli wyciągały zewsząd ku niemu ramiona, chcąc go nimi ogarnąć. Widział przed nimi zarys białawej drogi kamiennej, a że była rozstajna, nie wiedział, w którą stronę kroki swe skierować. Wreszcie zerwał się i zamknawszy oczy, szedł prosto przed siebie, głęboko zatopiony w marzeniu. Zaledwie dostrzegł, że pnienie drzew i krzewów coraz bardziej zbliżają się ku sobie. W końcu natknął się na pniak i strząsnął się z zadumy; dopiero teraz zauważył, że zbłądził i znajduje się pośród gęstego boru. Starł się wejść na właściwą drogę, ale daremnie. Po długim krążeniu dotarł wreszcie do tego samego nieszcześnie go pniaka, o który potrąciwszy się wśród ciemności, upadł. Siły go opuściły, głód porządku dokuczał. Bezradny skrył twarz w dłoniach i zapłakał rzewnie...

Gdy podniósł głowę, stało przed nim

trzech mężów, których nigdy jeszcze nie widział; zadrzał z przestachu. Pierwszy miał na sobie płaszcz złotolity; jego biodra ozdobił pas drogocenny, wysadzany klejnotami. Drugi był ubrany czarno i opięty pasem czerwonym; trzeci miał na sobie skromną koszulę niebieską, spiętą w pasie zwykłym rzemieniem; w ręku trzymał wielki topór.

— Czego tu szukasz? — zapytali trzej równocześnie.

— Umieram, — rzekł młodzieniec, — miejcie litość nademną!

— A czegoż żądasz od nas?

— Niczego, jeno proszę, abyście mi dali sposób, wydobyć się z tego zaczarowanego boru.

— Wybierz sobie zatem jednego z nas, a ten cię poprowadzi.

Młodzianowi podobał się najbardziej nieznanemu, przybranemu w złocistą szatę. Zdobną drogiemi kamieniami.

Mąż w złocistym stroju uśmiechnął się, podał młodzieńcowi rękę, a tamci dwaj mężowie zniknęli. Milcząco szedł młodzian za nieznanym człowiekiem; szybkim krokiem mijali drogę. Chociaż jednak mijały godziny, lasowi nie było końca.

— Jestem zmęczony, — rzekł młodzieniec i zatrzymał się — nie mam już siły iść dalej.

— Słusznie, ale droga jeszcze daleka, a twoje nogi słabe. Nie jestem w stanie zająć cię wyprowadzić. Ale za kilka minut ma tędy przechodzić podróżny. Bierz ten oto miecz, przywłaszcz sobie jego konia, a ten cię w ciągu kilka chwil wywiedzie z lasu.

— Kim jesteś ty, który mi taką radę udzielasz?

— Jam jest „Występ”.

Precz odemnie! zawołał oburzony młodzian i rzucił się na ziemię. Zastyszał jeszcze uśmiech szatański, a potem cisza zaplanowała dookoła.

Gdy rozmarł powieki, ujrzał dwóch mężów stojących przy nim.

— Co tu czynisz?

— Umieram, zlitujcie się nademną!

— W jaki sposób mamy cię dopomódz?

— Ach, prowadźcie mnie zbłąkanego, abym się jak najprędzej wydostał z tego straszego boru.

— A zatem wybierz jednego z nas, a ten cię wyprowadzi.

Młodzian zastanowił się i rzekł do tego, który był w czarnym stroju, przepasany czerwonym pasem:

— Ciebie wybieram!

Nieznanemu nie mówiąc ani słowa, podał młodzieńcowi rękę i prowadził go. Po długiej podróży znaleźli się u brzegu przepaści, z której dolatywały jęki i westchnienia.

— Na Boga, nie mogę iść dalej! — zawołał młodzian.

— Dlatego zaprowadziłem cię tu! — rzekł czarny mąż, — tylko tą drogą możesz się

z lasu wydostać, tam na dole mieszka śmierć,
ona cię z cierpienia wyzwoli.

— Biada mi, — westchnął młodzian, —
coś żacz, który tak okropną dajesz radę?

— Jam jest „Zwątpienie“.

— Idź precz odemnie! — krzyknął młodzi-
nieniec — zbolały i wyczerpany runął na
ziemię.

Gdy się po chwili ocknął, ujrzał stoją-
cego przed sobą meża w niebieskiej koszuli,
opasanego rzemieniem, z wielkim toporem w
rękach. Ten rzekł do zblakłego:

— Wstań i pójdz ze mną, mój synaczku.
Zaprawdę czeka cię jeszcze daleka i uciążliwa
droga, ale kto wytrwa w znojach, temu Pan
dopomoże.

Młodzian wyciągnął rękę ku niemu, a
nieznajomy ruszył przodem, torując mu drogę.
A że gąszcz był wielki, wycinał toporem ga-
łęzie, tak omijali zarośla.

— Wej ten kłoc na barki! — rozkazał
obcy mąż.

Młodzian posłuchał, mimo, że głód i cier-
pienie pozbawiły jego resztę sił. Za to im
dalej szli, droga stawała się lżejszą, weselszą,
bór rzedział, a jasne promienie słońca oświe-
tlały ścieżki. Z ciężar na barkach stawał się
za każdym krokiem lżejszym. Lekko mu było,
bo go nadzieja na swych strzydłach unosiła.

Wreszcie znaleźli się na kraju lasu. Ura-
dowany młodzińieniec zatopił w bezbrzeżnej ró-
wninie, której zieloną ruń krasily blaski,
wschodzącego słońca.

— Jesteśmy u celu, — rzekł nieznajomy,
— las, przez który przechodziłeś, to las biedny.
A teraz zrzuć ciężar z barek twoich i idź swoją
drogą.

Młodzińieniec porzucił i zapłtał.

— Kim jesteś dobry przyjacielu, któryś
mnie z tej matni tak szczęśliwie wyprowadził.

— Jam jest „P r a c a“, — odpowiedział
nieznajomy i zniknął z przed oczu młodzińca.



J. W. Goethe.

Reineke - Lis.

Przełożył z niemieckiego Ludwik Jenike.

(Ciąg dalszy.)

Król, gdy ujrzał, jak lis się ostrzygł i tłu-
[szczem namaścił,

Kj się od śmiechu pokładał. — Toż kto cię
[nauczył tej sztuki?

Rzekł wesoło. Zaprawdę, napróżno cię fran-
[tem świat ten zowie:

Gdzie przestoczyć nie możesz, tam podleźć chył-
[kiem potrafisz.

Reineke nisko się skłonił królowi, osobno kró-
[lowej,

Z rączkami skórami jak szranki obiegać wołoko.

Tam już czekał nań wilk, w przyjaciół i fre-
[wnych swych gronie;

Wszyscy oni gorąco pragnęli lisa porazić,
Więc i groźby i kłatwy z ich kółka sypnęły się
[gradem.

Alle lampart i ryś królewscy porządku nad-
[zorcy,

Usunęli ich wnet i obu walczących wezwali,
By przed bojom złożyli przysięgę, jak prawo
[wymaga.

Srogosz pierwszy przysiągł przed królem, sło-
[wami groźnemi,

Że mordercą jest lis, złodziejem i zdrajcą ni-
[czemnym,

Cudzołózcą i łgarzem, jak świat nie widział
[drugiego

Potem Reineke znów przysięgę złożył spójni-
[nie,

Że do żadnej z tych zbrodni poczuwać się nie
[ma powodu,

Że wilk kłamie bezczelnie i podle, jak czynić
[zwyłk zawsze.

Krzekli tedy nadzorcy: — Czyń każdy co czynić
[wypada!

Prawda się wkrótce wykaże. — I wszystkim
[kazali wyjść z toła,

Zamykając w niem tylko samowtór walczących
[rycerzy.

Wtedy małpa szepnęła lisowi: — Trzymajcie
[się ostro,

Buju, a jeśli potrzeba, nie gardźcie i zrecznym
[wzbiegiem.

Na to rzecze lis: — A toć to moja zasada,
Żeby zawsze i wszędzie przebiegłość łączyć z
[odwagą.

Z cięższych już nieraz opaków tą drogą zwy-
[cięstwo wybrnąłem,

Więc mam w Bogu nadzieję, że wkrótce pofo-
[nam złocznice,

Który sławę mą szarpie. Nie bójcie się o mnie
[kuzynko.

Widze po za szrankami skupionym ordynkiem
[stanęli

Z gorączkowem zajęciem na walki czekając wy-
[padek.

Srogosz pierwszy się rzucił, szeroko pysł roz-
[dziawiawszy,

I potężne pazury zajał na wroga nastroszył,
Ale Reineke, lżejszy, ustoczył naboł i fite

Szybko w kałużę umaczał, a potem w piasku
[potarzał.

Gdy więc Srogosz natarcie ponowił, jak ma-
[chnie go nagle

Kita po głowie znienacka, tak pylem oczu mu
[zasłk;

Potem stanął pod wiatr i ziemię kopiąc la-
[pami,

Wzniecił tuman kurzawy pomiędzy sobą a
[wrogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Podanie o krzyżu Chrystusowym.

Jest to tylko podanie, nie rzeczywiste dzieje krzyża. Ale to podanie zawiera dużo pięknych myśli.

Adam, jako nam powiada Biblia, dożył lat 930. A kiedy już był blisko śmierci, a był starym zgrzybiałym i lat sytym, obudziła się w nim, który był z raju wygnany i na którym przeżenstwo leżało, niezmierna tęsknota za utraconym przez swoje nieposłuszeństwo rajem. Pamięć o tem nieszczęściu nigdy w nim nie wygasła, owszem przez całe życie swoje żałował tego, co się stało, i tęsknił za dawnem swoim szczęściem. Ale pod koniec życia tęsknota ta tak się w nim wzmogła, że wytrzymać nie mógł i posłał syna swego Seta, ażeby szedł nad brzeg morza i z wyciągniętymi w modlitwie rękami Boga wszechmogącego za nim prosił.

Set poszedł na brzeg morza i wznosił ku niebu błagalne swe dłonie i wołał do Boga swego, żeby się nad starym, nieszczęśliwym ojcem zmiłował. Modlitwa jego wnet została wysłuchana. Anioł z nieba przyszedł i zaniósł modlącego się Seta do raju. Tam ukamlał Set gałązkę z drzewa wiadomości dobrego i złego, którego owoce Adama do upadku przyniosły, dlatego Adam z raju wygnany został, dlatego ziemia w pocie oblicza uprawiana ciernie i ocet rodziła, dlatego ziemia napelniona jest nieszczęściem, chorobą i śmiercią. Tę gałązkę przyniósł Set swemu umierającemu ojcu.

Gdy Adam zobaczył gałązkę z drzewa wiadomości dobrego i złego, uradowało się wielce serce jego, rozpromieniło się oblicze jego, bo jego najgorętsze życzenie było spełnione. Po tem pochylił głowę i zasnął spokojnie snem wieczności ze wzrokiem ciągle jeszcze na oną gałązkę zwróconym.

Set zaś wziął gałązkę i zasadził ją w ziemię. Gałązka puściła korzenie, wyrosło z niej drzewo, które stało aż do czasów Salomona. Wtedy ścięto olbrzymie drzewo; pień jego miał być użyty przy budowie świątyni na górze Syon. Ale cieśle odrzucili ono drzewo, pień jego leżał nieużyty aż do czasów Jezusowych. A kiedy cieśle wyszli, żeby poszukać drzewa na krzyż dla Jezusa, znaleźli on starą zapomnianą pień i wyciosali z niego krzyż dla „Naszańcysty”. Tak drzewo śmierci stało się drzewem żywota, drzewo, dla którego owoców niegdyś Adam z raju był wypędzony, drzewem, na którym się wykonało zbawienie świata. Krzyż zaś Chrystusowy na tem samem miejscu był wzniesiony, na którym niegdyś Adam był pochowany.

Tak sobie lud chrześcijański podaniem ustroił historję upadku człowieka w grzech i historję zbawienia świata.

Adam tęsknił za utraconym rajem. Przy najmniej coś chciał oglądać z onego raju, choćby jedną tylko gałązkę. Tak ród ludzki ma aż do dzisiejszego dnia poczucie nieznannej szczęśliwości i błogości, pragnienie zbawienia, pragnienie raju, niby wspomnienie raju utraconego. Błogo temu, kto zaspokojenia tego pragnienia w Jezusie szuka. Bo wszystko przeżenstwo na człowieku ciężące tam jest pochowane, gdzie się wznosi krzyż Chrystusowy. Ból i żal, smutek i śmierć, grzech starego Adama pod krzyżem Chrystusowym ma swój koniec, swój grób.

Wszystkie biedy życia swego
Możem kłaść pob krzyżem jego,
Bo on wszystko za nas znosił,
Wolność związanym ogłosił.

„Słowo Żywota“.



Barth.

- Cóżes tak wesoły?
- Ach! nieposiadam się z radości.
- Czyns wygrak na loterni?
- Jeszcze lepiej.
- Możesz jaki znaczny urząd dostać?
- Jeszcze lepiej.
- Cóż takiego?
- Oto moja żona dostała...
- Może jaki spadek?
- Jeszcze lepiej.
- To zapewne jaki kosztowny podarek od swojej bogatej matki.
- Jeszcze lepiej.
- Cóż więc?
- Oto dostała chrypkę! Przynajmniej będzie trochę ciszej w domu.

Saphir, znafomity niemiecki humorysta, był niecierpliwie przez wszystkich poszukiwany i każdy pragnął usłyszeć coś dowcipnego z ust jego. Saphir był tem nadzwyczaj strudzony i często też nie przebieierał w słowach. Otóż pewnego dnia, gdy najspokojniej zamyślon przechadzał się w alei ogrodu, zbliżył się do niego znany bogacz, zatrzymał humorystę za kłapkę od surduta, pytając natarczywie:

- Panie Saphir, powiedz mi pan, co byś uczynił, gdybyś, dajmy na to, spotkał osła.
- Pozostawiłbym osła, a sam poszedł swoją drogą. — odciął Saphir, oddalając się zagniewany.

Ojciec: — Za czem się tak oglądasz Jewko, ile razy idziemy ulicą.

Córka: — Za pięciem dla ciebie oczulku.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 22.

Szczętno, niedziela dnia 2-go czerwca 1912.

Rok 7

Do Ducha świętego.

Z śpiewnika
dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego
w Królestwie Polskiem.

Duchu Święty, z Ciebie płynie
Światła prawdy jasny blask,
Twoje imię święte słynie
Z nieskończonej liczby blask.
Gdy w zamęcie był ten świat,
Przed początkiem swoich lat,
Ty się nad nim unosiłeś,
Zaród życia weń rzuciłeś.

Tyś jest mocą w naszej młodości,
Tyś najlepszy sercom dar,
Niedościgłej Twojej mądrości
Nie masz granic, nie masz miar.
Ty jej światłem we mnie świec,
Życie nowe w sercu wznieć,
Gdzieś przybył Twój naczyni
Pierwej, nimem świat obaczni.

Ty do cnoty mię zagrzewasz,
Ty się skłaniasz do mych próśb,
Ty na wierny lud Twój zlewasz
Więcej łask, niżeli grózb.
Racz te łaski na mnie zlać,
Żywot z Boga chciej mi dać,
Abym w sercu się odrodził
I w światłości Twojej chodził.

Ty przenikasz serc otchłanie,
Zgłębiasz tajnie uczuć mych;
Tyś dał ujrzeć prawd światanie,
Tyś mi siłą w chwilach młodych.
Światłem życia mego bądź,
Moim sercem zawsze rządź,
Bym na błędnej świata drodze
Nie dał stanąć mojej nodze.

Bądź mi wsparciem w moim upadku,
Gdy się trwożę, przy mnie stój;
Dotąd męstwa, gdy w ostatku
Będę toczył z śmiercią bój.
A gdy przyjdzie już ten czas,
Kiedy z prochu wzbudzisz nas,
Dej nam, prosim Cię serdecznie,
Boga tam oglądać wiecznie.

Śladami Jezusa Chrystusa w Galilei.

Opowiadanie pewnego młodego pastora, który
z miłości do Zbawiciela zwiedził ziemię św.
(Według „Posta Ewangelickiego“.)

2. Na drogach galilejskich.

(Ciąg dalszy.)

Dawniej uważałem Galileę za kraj prze-
ważnie równy z pojedynczymi tylko górami;
przekonałem się atoli naocznie, że Galilea to
krajna górzysta, poprzeczana pojedynczymi
równinami, względnie dolinami. A jak te góry
i te doliny są dziś te same, co przed tysiącami
lat, tak też te drogi, łączące Nazaret, Kanę i
Kapernaum, również się nie zmieniły.

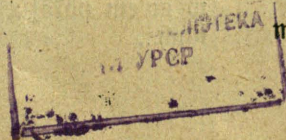
Przechodząc temi drogami, mogliśmy so-
bie rzec: Tu ongi i Jezus chodził z uczniami
swoimi. Na drodze dobrej i równej radował
się tak, jak my się radujemy; natomiast droga
stroma była i dlań uciążliwą. Gdy mu do-
kuczały spiekota i żar słońca, wówczas z upra-
gnieniem wyglądał drzew oliwnych, w których
cieniu razem z uczniami odpoczywał z wielką
przyjemnością, podobnie jak i dzisiaj po-
drożni.

A teraz choć kilku słowami chcę opisać
niektóre wrażenia, jakieśmy podróżując po Ga-
lilei a obserwując ludzi i okolicę, odnieśli
między Nazaretem a jeziorą genezareckim,
albo cośmy przy pomocy Biblii znaleźli tu
jeszcze z dawnej przeszłości.

Opowiadania z dawnych wieków opisują
tę ziemię jako bardzo żyzną i urodzajną; czy-
tamy bowiem o niej jako o ziemi opływającej
mlekiem i miodem, gdzie nie brak wody i gdzie
wiele zboża rośnie.

Alle dziś, jaka ta ziemia goła, uboga i
nieurodzajna! Dawniej na tych górach rosły
piękne, gęste lasy; dziś nie widać nic innego,
tylko wszędzie nagie skały, a jeno tu i ówdzie
pojedyncze skarlłowaciale drzewa. Gdzież się
też podziały te ongi obfite rzeki i potoki?
Czasem tylko można tu dziś jeszcze napotkać
wyschnięte łóżyiska, które w czasie deszczu
spływa woda ku dolinom. Wówczas atoli ta
woda zmywa urodzajną glebę ze skał, tak że
biedni mieszkańcy nie są w stanie trudnić się
rolnictwem; tylko na równinach naleźliśmy
łany ze zbożem.

Gdyby na tych wzgórzach nasadzono zno-
mu drzew i gdyby rząd turecki chciał co uczyn-



nić dla racjonalnej gospodarki leśnej, toby niezawodnie wkrótce w tym kraju inaczej wyglądało. Tylko w pobliżu mieszkań ludzkich natrafiliśmy na drzewa, wymagając starannejszej opieki, która się atoli sownicie wynagradza. Stąd widać, jak dobrze opłaca się w tym bądź co bądź urodzajnym kraju każda gorliwa i pilna praca.

Rosną tutaj różne drzewa. Wśród nich zaś najpożyteczniejszem jest drzewo oliwne, które bardzo niewielkiej wymaga opieki. Jeżeli mu w młodość zwierzęta nie ogrzają korony, wtedy kontentuje się nawet skalistą ziemią, rośnie i rozszerza swoje konary. Przysłowiona jest jego urodzajność u ludów zamieszkujących krój wschodnie. Człowiek bogobojny starego przymierza, gdy wyraża swoje życzenie, to sobie przedemstykiem życzy obfitości i czerstwości oliwnego drzewa.

To też czytamy w psalmie pięćdziesiątym drugim: „Ale ja będę jako oliwa zielona w domu Bożym“. Gałązki i łatorośle drzewa oliwnego są jakby wyobrażeniem dobrze wychowanych i bogobojnych dziatek; przeto czytamy w 128 psalmie: „Dziatek twoje będą jak łatorośle drzewa oliwnego około stołu twego“. Ristek oliwny znamy już w historii o potopie jako ciche, miłe pozdrowienie z jakim gołębicą wraca do arki, zwiastując opadanie wód potopu. A oliwa wyciśnięta z owocu drzewa oliwnego należy na wschodzie do niezbędnych potrzeb życia codziennego. Gdy w czasach posuchy i ogólnego niedostatku wszystkiego brak, czego człowiekowi do życia potrzeba, wtedy ostatnią jego ucieczką jest kromka chleba, zmaczana w oliwie. Tyle jeszcze pozostało wdowie Sarepcie, gdy za czasów Eliasza posucha nawiedziła Izraela, ale to właśnie jako ta najzwyklejsza do życia szczypta miało jej zostać: „Mąka z garnci tego nie będzie strawiona, ani oliwy z tej baniki ubędzie aż do dnia, gdy Pan spuści deszcz na ziemię“.

Alle nie tylko do pożywienia potrzebują na wschodzie oliwy, używają ją również do mazania ciała, aby skórę uczynić miększą. Samarytanin w podobieństwie używa oliwy przy zawiązywaniu ran człowieka, co był wypadł między zbójców. Apostoł Jakób zaleca olej jak lekarstwo, powiadając: „Choruje kto między wami, niechże zawoła starszych, zbiorowych, a niech się modlą za nim, pomazując go olejkami w imieniu Pańskim“.

Również godzi się tutaj wspomnieć, że królów izraelskich olejkami pomazywano, na znak ich powołania do dostojnego urzędu; a nawet wyraz Chrystus, po hebrejsku Mesjasz, nie innego nie oznacza, jeno „Pomazanie“. Niezapomnijmy nareszcie o górze oliwnej przy Jeruzalem, albo że i Getsamane nie innego nie oznacza, tylko prasę oliwną, a wystarczają nam to, by nabyć wyobrażenia, w jakim poszanowaniu musiało być ongi drzewo oliwne w tej samej ziemi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kat z Kolmaru.

(Obrazek z przeszłości).

W roku 1785 latem w Kolmaru był Piotr Torturo. Czy prawdziwym było to nazwisko, czy też pogarda i nienawiść ludzka tak go ochrzciły, niewiadomo, to pewna, że pocziwym był człowieczynek. Owdowiawszy, zamieszkał z córką Maryą w małym domku na przedmieściu, gdzie we dwoje tylko pędzili życie smutno i ubogo, jak prawdziwi parnisi społeczeństwa.

Nikt ich nie zdawiał z wyjątkiem Jana, młodego robotnika bednarskiego, choć i ten także czekał z mroku, aby ukradkiem wślizgnąć się do przelętego domu.

Jan i Marya kochali się już dawno, ale majątkiem ich samym były ręce do pracy tylko, wiedzieli też przecie, że gdy się pobiorą, to Jan jako zięć fata, nigdy już roboty nie znajdzie. Gdyby choć posiadał jakiś kapitał, byłby się dawno już wyniósł z kraju z swą najdroższą, lecz nietylko go nie miał, ale jeszcze tak mało zarabiał w Kolmarze, choć robotnikiem był zdolnym i zręcznym, że zaledwie wystarczało mu to na skromne wydatki. W Strasburgu byłby lepiej płatnym, a w Lotaryngii pewnie lepiej jeszcze, ale dla udania się tam potrzebowałby Maryę porzucić, a na to zdecydować się nie miał siły.

Wreszcie pomimo biedny, byłiby się już pobrali, a Marya nic przeciwko temu nie miała, oponował jednak temu Piotr Tortura, który nie chciał, aby młodzi małżonkowie zaczęli gospodarstwo swe w nędzy. Pragnął on osiedlić się gdzieś daleko od Kolmaru, aby zięć jego i przyszłe wnuki nie potrzebowały rumienić się z powodu smutnego jego rzemiosła.

Dwoje więc zakochanych cierpliwie oczekiwano nadejścia jakiegoś wróżki czarodziejskiej, albo niespodziewanej zmiany losu, aby się spełnić mogły najdroższe ich serc nadzieje.

Pewnego wieczoru kiedy Marya udała się już na spocząnek, a Piotr czuwał jeszcze, do drzwi ich zapukano. Pomimo spóźnionej godziny, Piotr nie wahał się iść rygle odsunąć. Znalazł się też wkrótce w obec trzech mężczyzn, owiniętych w obszerne płaszcze; kapelusze o szerokich strzydach na sunięte na czoło, nie pozwalały widzieć dobrze twarzy.

Otóż te osoby, pomyślał Piotr, które nie wiedzą, gdzie są i z kim rozmawiają.

Tymczasem, przeciwnie; wiedzieli, widocznie dobrze to wszystko, ponieważ jeden z nich odezwał się w te słowa:

— Pan jesteś wykonawcą wyroków sprawiedliwości?

— Tak, panie.

— Czy sam jesteś?

— Sam panie; córka moja jest na górze w swym pokoju, gdzie śpi śnem niewinnym...

Zaledwie słów tych dokończył, kiedy trzej przybyli rzucili się na niego, zanim krzyknął zdołał lub pomyśleć o obronie, zakneblowali mu usta i zreżymie związali mu ręce i nogi.

Tortura polecik Bogu ducha.

Związane go tak poniesiono bez gwałtu, do karety, która w pewnym od domu oddaleniu stała, strzeżona przez czterech czy pięciu konnych jeźdźców. Przy Piotrze zasiedli trzej mężczyźni, którzy go porwali, drzewiczki zatrzasnęto i powóz ruszył.

Wyjeżdżano z Kolmaru, a kiedy już bruf miejski opuszczano, ten, który już przedtem z Piotrem rozmawiał, odezwał się do niego.

— Uspokój się, nikt ci nic złego nie zrobi; wzięliśmy cię tylko, abyś wyroś sprawiedliwości wykonał. Nie staraj się jednak uciekać, nie pytaj o nic, nie próbuj dowiadywać się kim jesteśmy, byłoby to bezużytecznem, a po spełnieniu zadania twego, odwieziemy cię znowu do domu, wręczymy woreczek, zawierający dwieście ludwików.

Dwieście ludwików!... Piotr pomyślał o Janie i Marji. Ale czy mu je aby dać, te dwieście ludwików? Czy dotrzymają tych wspaniałych obietnic? Więzy, trępiące go wpijały mu się w ręce i nogi. Energicznym ruchem objawił swoje cierpienie.

— Będziesz uwolnionym z tych więzów — mówiła ta sama osobistość do niego — póki jest jeszcze zimno na dworze, będziesz miał oczy otwarte, ale gdy tylko dzień zacznie się ukazywać, założą ci opaskę. Wyjmą ci też z ust knebel, ale najmniejszy ruch, lub krzyk słaby — a umrzesz!

I jakby na potwierdzenie słów tych, kazano mu dotknąć ostrza szpadu i pokazano mu łusę pistoletu.

Jednak słowa dotrzymane; usta i członki jego zostały z więzów uwolnione.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



J. W. Goethe. Reineke - Lis.

Przekłożył z niemieckiego Ludwik Jenike.

(Ciąg dalszy.)

Wilk nieborak jak mógł przecierał ślepie i [kichał,
A przeciwnik tymczasem korzystał z fortelu [swojego,
Bonawiając ataki ogonem i gryząc a szarpiąc
Oślepienie wilczyńsko. Już nawet go schwytał [za gardło;
Lecz się siłacz uwolnił szarpnięciem jednym i [drugiem.

Wtedy zwinny mu lis do pyska znów skoczył [zniecierli
I wydrapał mu jedno ze ślepi. Wilk wściekły [się rzucił,

Czerpiąc się w rozpacz, i lisa do ziemi przy- [cisnął
Krucha było już z Rudym, nie zdaly się na nic [wybiegi,
Bo gdy łapy przedniemi się bronił, wilk chwy- [cił z nich jedną
I przytrzymał zębami. — A tuś mi, aarłnął, [złodzieju!
Przysła kreska na biebie. Krzycz pardon, bo [nogę ugrnę!

Reinke myślał: Co czynić? Jeżeli się poddam, [to schanbię
Siebie i cały swój ród na wieki; jeżeli prze- [ciwnie,
Zotr ten gotów mnie zabić, bo-m nieraz dofu- [czą mu srodze.
Więc skośkami się słowu wilkowi przymila i [rzecze:
— Rumie, chłopsko to rzecz horytać się z sobą [po ziemi:
Nie tak walczą rycerze. Wszak mogłem was [przemówić przed chwilą.
Ale-m stę względnie zachował, bo zawsze dla [mężtwa waszego
Wielki miałem szacunek. Drasnąłem wam oko [przypadkiem,
Czego szczerze żałuję; lecz jeśli mnie żywym [puścicie,
Mam lekarstwo i na to: zagoi się rana nie- [niebawem.
Wyście silni, ja zreżym, a gdy dwie takie [potęgi
Złączą się w sojusz wieczysty, świat cały do [nich należy;
Nam nie walczyć ze sobą, lecz działać w przy- [jaźni i zgodzie.

— Chytry złoczyńco, odpowie mu Srogosz, wy- [tręcić się pragniesz!
Nie chcę z tobą sojuszu, bo kłamca jesteś i [podły!
Mówisz, żeś mnie oszczędzał: a oko, a uszy, [a skóra!
Piękne w istocie karesy! Doprawdy, że byłbym [ciemiegg,
Gdybym litością się uniósł. trzymając cię w [zębach i dusząc.

Zreżymym jednak fortelem lis zyskał tyle na [czasie,
Ze nieznacznie wilkowi pod miększą u brzucha [podsunął
Drugą łapę i począł zjadale mu szarpać wnę- [trzności.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Wniski i zdania.

Prawdziwa ozdoba cnotą się nabyma,
Inna, jak piękność ciała, — marna zymie [bywa.

Różne słów wyjaśnienia o nowem zabezpieczeniu na niemoc.

Zrozumiałą zupełnie jest rzeczą, że po zaprowadzeniu każdego nowego prawa upływa zawsze jakiś czas, zanim ludzie to nowe prawo dobrze poznają i nauczą się rozumieć tak, jak je rozumieć należy. Każde nowe prawo sprawia niejedną trudność uczonym prawnikom, a cóż dopiero tym, którzy przecież aa paragrafów się nie uczęli, a tylko to i owo usłyszeli o niem na zebraniu towarzystwa lub wyczytali w gazecie.

Dużo tedy spraw niejasnych i niezrozumiałych nasuwa naszym członkom na myśl także nowe prawo o zabezpieczeniu na niemoc.

Niejednen ojciec pobierający rentę inwalidzką dowiadyuje się, że wskutek nowego prawa podwyższoną być musi renta, jeżeli pobierający ją ma do wyżywienia dzieci niżej lat 15-stu. To znów zastanawia wdowa, że aedle nowego prawa należy się jej zapomoga lub renta wdowia, a dzieciom renty sieroca lub jakiś posag sierocy. Dalej tedy starać się o podwyższenie renty inwalidzkiej, albo o rentę wdowią lub sierocą!

Otóż spamiętać sobie należy przedewszystkiem, że rozszerzone korzyści nowego prawa o zabezpieczeniu na niemoc rozciągają się tylko na te osoby, które już podczas nowego prawa (t. j. po tym 1-ym styczniu 1912 r.) wlepiaty znaczki. Stąd korzystać z nowego prawa nie mogą wszyscy, pobierający obecnie rentę inwalidzką, ani nie wczystkie wdowy i sieroty, którym mają lub ojciec umarł po Nowym Roku.

Nie mogą więc otrzymać podwyższenia renty ojciec lub matka, choćby mieli dzieci małoletnie, jeżeli rentę zaczęli pobierać przed 1-ym stycznia 1912, t. j. na mocy starego prawa. To samo odnosi się do tych, którym dopiero po Nowym Roku przyznano rentę, ale którzy jeszcze przed Nowym Rokiem (t. j. za starego prawa) uznani zostali za inwalidów i otrzymali rentę inwalidzką.

Nie otrzymają renty wdowiej i sierocej rodziny tych zabezpieczonych, którzy zmarli przed Nowym Rokiem, ani rodziny tych, którzy zmarli coprawda po Nowym Roku, ale jeszcze przed Nowym Rokiem (t. j. za starego prawa) uznani zostali za inwalidów i otrzymali rentę inwalidzką.

Komuż tedy na mocy nowego prawa podwyższą rentę inwalidzką? Podwyższą temu, który żywi dzieci niżej lat 15-stu, a wlepiaty znaczki już na mocy nowego prawa, t. j. po 1-ym styczniu 1912 r. i przy śmierci miał prawo do renty. Wdowa jednakże musi być sama niezdolną do pracy.

Kiedy otrzymują sieroty rentę sierocą?

Otrzymują ją sieroty po zmarłym ojcu (lub matce), jeżeli ojciec (lub matka) wlepiaty znaczki po 1 stycznia 1912 r. i przy śmierci miał prawo do renty. Renta sieroca kończy się z ukończeniem 15-go roku życia.

Kiedy otrzyma wdowa jednorazową zapomogę wdowią? Otrzyma ją taka wdowa, której zmarły mąż wlepiaty znaczki po 1-ym stycznia 1912 r. i przy śmierci miał prawo do renty. Wdowa jednakże w dniu śmierci męża musi być w posiadaniu praw do własnej renty inwalidzkiej.

Kiedy otrzyma sierota wyprawę sierocą (posag)? Otrzymują ją sieroty przy ukończeniu 15-go roku życia, jeżeli zmarły ojciec wlepiaty znaczki po 1-ym stycznia 1912 r. i w dniu śmierci miał prawo do renty inwalidzkiej, jeżeli nadto w dniu płatności posagu także i matka ma prawo do własnej renty inwalidzkiej.

Uwagi. Rentę wdowią otrzymać może także niezdolny do pracy wdowiec, jeżeli zmarła żona za życia utrzymywała jego i rodzinę z własnego zarobku, a przy śmierci miała prawo do renty. Rentę sierocą otrzymać mogą także wnuki-sieroty, jeżeli zmarły zabezpieczony za życia z własnego zarobku je żywił i utrzymywał. Renta wdowia rozpoczyna się z dniem śmierci męża; jeżeli jednak wdowa w dniu śmierci nie jest jeszcze inwalidą (niezdolną do pracy), to renta jej zaczyna się dopiero z dniem niezdolności do pracy. Jednorazowa zapomoga wdowia płatną jest przy śmierci męża. Renty wypłaca się najwyżej za rok wstecz, wyjąwszy wyjątkowe wypadki.

W powyższym artykule przedstawiłszy naszym czytelnikom możliwie jasno, kto i kiedy z nowego prawa może korzystać. Kto by mimo tego nie mógł sam rozstrząsać, czy przysługuje mu prawo do renty lub nie, ten niech zwróci się do związkowego biura porady prawnej swego okręgu, a tam otrzyma wyjaśnienie i pomoc.



Barry.

— Panie wójcie, przynosimy tu obaj skórę, żeby pan rozstrząsał, komu ona należy, bo się nie możemy zgodzić.

— Rozstrządę was, ale przyjdźcie za 14 dni, a skórę zostawcie.

Przychodzą tedy, a wójt powiada:

— To drażliwa rzecz was rozstrząsać, bo jak skórę przysądzę Janowi, obrażę Piotra, a jak Piotrowi, obrażę Jana. Dlatego, żeby między wami nie robić niezgodny, dałem sobie z tej skóry uszyć spodnie, a wy idźcie do domu.



Przyjaciel Rodziny.

Nr. 24.

Szczytno, niedziela dnia 16-go czerwca 1912.

Rok 7

Nabożne rozmyślania.

Modlitwa za naród.

Bracia przychylna wola serca mego!
i modlitwa, którą czynię do Boga za
Izraelem, jesteś tu zbawieniem. Albowiem
daje im świadectwo, iż gorliwość tu Bogu
mają, ale nie według wiadomości.

Rzym. 10, 1—2.

Czytaj: Rzym. s. 10, w. 1—15.

W Biblii spotykamy różne narodowości, Egipcyan, Izraelitów, Moabitów, Chanani-
stów, Fenicjan, Asyryjczyków, Babilończyków,
a w Nowym Testamencie przedewszystkiem
Izraelczyków czyli Żydów, Greków i Rzymian.
Apostoł Paweł był Żydem, wychowany był
jako Żyd, przez uczonych żydowskich w Jeruza-
lemie. Przywiązał się całą duszą do kapłań-
skich przepisów żydowskich i był przeciwnikiem
wszystkiego, co mogło zaszkodzić żydostwu. To
też całą duszą nienawidził Chrystusa i jego
ucniów. Ale od czasu zdarzenia pod Dama-
szkiem Saul stał się gorliwym uczniem Chry-
stusowym i odtąd całą duszą chciał o nim
głosić wśród wszystkich narodów. Uwierzył,
iż Jezus jest Chrystusem i że przez Jego
śmierć jesteśmy z Bogiem pojednani i już nie
trzeba ofiar kapłańskich, tylko należy pełnić
uczynki miłości wobec bliźniego. Radosną
nowinę o Chrystusie chciał przedewszystkiem
ogłosić swemu narodowi żydowskiemu, urado-
wałby się, gdyby ten jego naród, z którego
pochodził, uwierzył i stał się uczestnikiem łas-
ki Bożej. — Ale Żydzi nie chcieli nic słyszeć
o Jezusie, nie chcieli go uznać Chrystusem, i
nie przyjęli wieści o Jezusie. Więc apostoł
Paweł smucił się nad tem, i to tem więcej
się smucił, im lepiej widział, że przecież na-
ród izraelski nie jest bez religii, że przecież
„ma gorliwość tu Bogu”. Wydaje im świa-
dectwo, iż mają gorliwość tu Bogu a tylko
Boga źle i nieumiejętnie szukają. Widział to
apostoł, smucił się i modlił się nad swoim
narodem, a jest pewny tego, że i tu modlitwa
nad jego narodem wyjdzie na dobre. Pocięsza
się i pociesza swoich braci, mówiąc: przychylna
wola serca mego i modlitwa, którą czynię
do Boga za Izraelem, jest ci tu zbawieniem.
Oby tu zbawieniu były i nasze modlitwy!

Tyś jedyny Zbawca mój.

3 śpiewnika

dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego
w Królestwie Polskiem.

Z nieba idę na ten świat,
Bym odkupił grzeszne syny,
Abym zatarł grzechu ślad,
Wziąwszy na Sie wszystkich winy.
Temu słowu, duszo, wierz,
Z niego żywot nowy bierz.

Tem się w smutkach serca ciesz,
Gdy doznajesz trwóg sumienia;
Indziej nie ma, jak sam wiesz,
Odpoczynku ni zbawienia.
Jezu, Tyś mych pociech zdroj,
Tyś jedyny Zbawca mój!

Przy Nim, duszo, przy Nim trwaj;
Przy Nim tylko, walcząc szczerze,
Utracony znajdziesz raj,
Przy Nim wytrwasz w żywej wierze.
On ci doda z nieba sił,
Byś Mu zawsze wiernym był.

Z pociehami łask Twych znijdź
Do całego wiernych zboru,
Do mej duszy, Zbawco, przyjdź,
Bym strzegł pilnie dróg Twych toru.
Kto Twych, Panie, strzeże dróg,
Ten uniknie wszelkich trwóg.

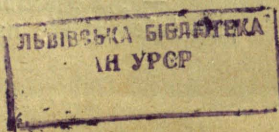
Gdy w Nim duchem będziesz żył,
On przy Tobie stanie wszędzie;
Nie dopuści, żebyś był
W nieszczęśliwych ludzi rządzie.
On ci rządzi szczęsnym byt
I da ujrzeć prawdy świt.



Myśli i zdania.

Rzadko się kradzież nada kradnącemu,
Choć ją i pięknem nazwiskiem przywdziejem;
Choćby służyła dobru publicznemu,
Nie oczyni się i tym przywilejem.
Mówmy więc szczerze, mówmy po dawnemu,
Ktokolwiek kradnie, ten zawsze złodziejem,
Pięknie, czy szpetnie, pomaga, czy szkodzi,
Niech będzie, jak chce, a kradść się nie godzi.

J. Krasicki.



Śladami Jezusa Chrystusa w Galilei.

Opowiadanie pewnego młodego pastora, który z miłości do Zbawiciela zwiedził ziemię św. (Według „Pisma Ewangelicznego“.)

2. Na drogach galilejskich.

(Ciąg dalszy.)

Próbował tego właśnie św. Paweł wtedy, gdy Pan dotknął się go już swoją potężną prawicą, ale on mu jeszcze usiłował wymknąć się, prześladowając chrześcian i dyszcząc zemstą przeciwko nim. W drodze do Damaszku jednak objawił mu się Pan, mówiąc: „Trudno ci będzie wierzyć przeciwko oświeceniu.“ Tak nam to ten wierzący, ale boleśnie raniący się osieł wytłumaczył, jak trudno, boleśnie i daremnie dla duszy ludzkiej sprzeciwiać się Panu, gdy człowiek się już znajduje pod jego jarzmem.

Jadąc dalej, stanęliśmy na starej i z dawnych lat słynnej drodze handlowej, którą się nasza drużyna podróżna jakiś czas posuwała. Jakiż to tu dawniej kiedys musiał panować ruch, gdy się tu roiło od kupców, którzy przychodząc z północy, z Fenicji, z Damaszku i innych miast handlowych z nad brzegu morza Śródziemnego, tudzież z krajów około Eufratu, prowadzili swoje towary na południe, do Jeruzalemu i dalej do Egiptu! Ależ tu musiało być gospód i domów cłownych, z których dziś nie pozostało nic, oprócz kup kamieni i trawę porośniętych gruzów.

Czy też i Jezus będąc w podróży via wstąpił czasem do takiej gospody, aby się z kupcami wdać w rozmowę? Oto w duchu widzę, jak mu tam jeden kupiec opowiada o swoich interesach i pokazuje mu towar: Są to mianowicie perły, wielkie i małe, mniej kosztowne, ale i bardzo drogie. Jezus siedzi i z uwagą patrzy i słucha, następnie, gdy kupiec wszystko mu już powiedział i pokazał, odzywa się doń: „A teraz pozwól, że i ja ci coś powiem: Królestwo niebieskie podobne jest człowikowi kupcowi, szukającemu pięknych pereł, który znalazłszy jedną perłę bardzo drogą, odszedł i posprzedał wszystko, co miał i kupił ją.“

Na całej drodze pomiędzy Nazaretem a jeziorem Genezareckim mieliśmy sposobność spojrzeć ku szczytom trzech wysokich gór. Jedną z nich, to Hermon.

Imię to oznacza tyle, co „góra wysoka“ albo „góra niedostępna“. Dziś ją Arabowie nazywają Dżebel esz Szeich, co oznacza tyle, co „góra stara z białym włosem“; szczyt bowiem Hermonu, mający 2770 m. wysok., jest wiecznym pokryty śniegiem. Tutaj są źródła, z których Jordan wytryska. Białą szczyt Hermonu widzialny jest ze wszystkich gór w Palestynie.

Gdyśmy później skierowali się na południe i byliśmy już niedaleko Jeruzalemu, tośmy jeszcze szczyt Hermonu widzieli. Przeto też nic dziwnego, że w Biblii tak często o Hermonie mowa. Z drugiej strony naszej drogi widzieliśmy również dobrze nam znaną górę, trochę bliżej od nas, a szczytem okrągłą, mianowicie górę Tabor.

Góra to istotnie majestatyczna, niby ołtarz w szerszym polu zbudowany. Czy przemienienie Pańskie tutaj miało miejsce albo na innej również samotnie, ale więcej na północy stojącej górze, jak niektórzy przypuszczają, nie da się dziś już skonstatować. Mniejsza zresztą o to wobec faktu, o którym opowiada ewangelia, mianowicie, że przemienienie Pańskie tak głębokie wywarło na uczniach jego wrażenie, że zapałszy się w świetlaną postać swego mistrza, nikogo nie widzieli, tylko Jezusa samego.

Jeszcze jedną widzieliśmy górę na północy, której nazwa atoli nie jest nam z Biblii wiadoma. Ale na tej górze leży jakie 800 metrów nad poziomem morza miasto Safed; a to właśnie miasto z jego białymi domkami widać szeroko i daleko w okolicy. Niezawodnie i uczniowie, ile razy znajdowali się na tych drogach z Jezusem, nieraz ku onemu miastu, leżącemu na górze kierowali oczą swoje. A z pewnością też to miasto właśnie miał Jezus na myśli, gdy uczniom powiedział słowo: „Wy jesteście światłością świata; nie może się miasto ukryć na górze leżące“. To słowo bez zaprzeczenia tu w tej okolicy, w obliczu onej góry zostało wypowiedziane.

(Dokończenie nastąpi.)



Kto nie staje na drodze swojej,
I zamiast dążyć w nadzieję,
O przeszłość się niepokoi:
Ten jak przeszłość — kamienieje.

Błogosławieni czystego Serca, albowiem oni Boga oglądają.

Na okręcie jadącym z Indji do Anglii było dwoje ludzi, misjonarz i oficer, pomiędzy którymi w czasie jazdy niejednokrotnie gorąca wywiązała się dysputa, a to z tego powodu, ponieważ oficer drwił sobie z wiary misjonarza.

Pewnego dnia około południa oficer wziąwszy do ręki teleskop, skierował go w górę i obserwował niebo.

— Co to pan robi? pytał się misjonarz oficera.

— Ja szukam tego Boga, o którym mi pan tyle już się nabajał, ale jakoś go nigdzie

nie widzę, ani go nie mogę znaleźć, — odrzekł oficer.

Na co zauważył misjonarz!

— O, tego też pan nie znajdziesz, bo w Biblii jest napisane: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają“.

Po czym oficer nie rzekłszy więcej słowa, złożył teleskop i odszedł do swojej kajuty.

Alte dostał!

„Poseł Ewangelicki.“



Kat z Solmaru.

(Obrazek z przeszłości).

(Dokończenie).

— Byłem pod przymusem; czy mogłem zresztą przypuścić, aby mi zbrodnie spełnić kazano? Pokażcie mi rozkaz formalny z podpisem i pieczęcią, a jeżeli go nie posiadacie, to nie tknę jednego włoska tej istoty. Cóż ona zrobiła ta nieszczęśliwa?

— Pytasz, co ona zrobiła? Dobrze; dowiesz się o tem, wtedy włosy staną ci na głowie, uderzysz bez litości. Ona...

Kobieta, która dotąd stała bez ruchu, wyciągnęła ręce da góry.

— Doszł! — powiedziała, — chcecie mojej śmierci — zabijcie mnie, jesteście silniejsi, ale nie powinniście wyjawiać człowiekowi tego rodzaju rzeczy, które uszu waszym doszły...

Ponura cisza zapanowała po tych słowach i trwała kilka minut, aż ukrąty gdzieś zegar zaczął wybijać jedenastą.

— Godzina nadeszła! — odezwał się głos przezydującego i jeden z ludzi, którzy prowadzili Piotra, podał mu miecz jakim się posługują łaci w Szwajcarni.

— Nie — rzekł Piotr — nie wezmę do ręki tego narzędzia; spełniajcie sami wasze wyroki.

— Słuchaj! czy dbasz o swoje życie?

— Mam dziecko...

— A więc, kwandrans minie, a ta kobieta ścietą nie będzie, — umrzesz!

— No! to ja sobie zabijajcie — krzyknął Piotr! Przybrał napowrót obojętną postawę, ale czuł, że serce bije mu prędzej, niż wahał się zegara. Mobilizował się do Boga, i wszystkich świętych, kiedy głos jakiś odezwał się:

— Masz już tylko dwie minuty...

— Zabijcie mnie!

Zaczął myśleć o swej córce. Spojrzał na kobietę; stała spokojna i niewzruszona. Czas uchodził. Na znak przezydującego, dwóch ludzi znowu podało miecz Piotrowi; odepchnął go.

Wtedy ten, który rozkazy wydawał, podniósł się i, nabijając pistolet powiedział do nieszczęśliwego:

— Umrzesz!

— Łaski! łaski!

Kwandrans wybił.

— Zgadzą się! zgadzą się!...

Wziął miecz, przesunął machinalnie ręką po ostrzu, aby przekonać się czy ostre i dwoma końcami przybliżył się do ofiary, zawsze spokojnie stojącej.

— Ale ona nie ma księdza — szepnął Piotr — gdzież jest ksiądz?

— Nie kłopotuj się o to... Bądź posłusznym!

— Nie mogę uderzyć w ten sposób, trzeba żeby miała ręce i nogi związane.

— Ja! związana! — krzyknęła kobieta — kto śmiały mnie dotknąć!

Dwóch ludzi, pomimo oporu, związali ją podczas gdy pień wnoszono. Przybrała znowu obojętną postawę, potem schyliła się, zbliżyła jej głowę i sama, spokojnie głowę położyła na fatalnem drzewie.

— Uderzaj, albo zginiessz! — zawołał przezydujący, mierząc pistoletem w piersi Piotra.

Uderzył... Ale człowiek ten, który przez dwadzieście lat śmierć zadawał, padł zemdlony obok swej ofiary.

Kiedy oprzytomniał, jechał znowu w tej samej karetce, która go przywiozła. Otoczony był temi samemi ostrożnościami i temi samemi staraniami. Mógłby przypuszczać, że wszystko to snem było tylko, gdyby nie przeczyło temu zakrwawione ubranie.

Przybywszy na miejsce, niedaleko domu wysadzono go z karety, a jeden z towarzyszy wręczając mu sakiewkę powiedział.

— Oto twoja zapłata. Zamiast dwóch, znajdziesz tu trzy setki ludwików, a to dla tego, że szlachetnym jesteś człowiekiem.

Stwierdził oddalił się szybko.

Nazajutrz, po uspokojeniu córki, Tortura poszedł opowiedzieć to całe zdarzenie w sądzie. Robiono daremne poszukiwania, aby odkryć zabójców, teatr zbrodni i nazwisko ofiary. Stracono czas i pieniądze...

Maryna, bogata, przyjechała do Nancy, gdzie poślubiwszy Jana, zamieszkała.

W kilka lat po tem, Piotr Tortura, uwołniony od swych obowiązków, przybył tam, aby dokończyć żywota, przy szczęśliwych swych dzieciach.



J. W. Goethe.

Reineke - Lis.

Przełożył z niemieckiego Ludwik Jenike.

(Ciąg dalszy.)

— Dzięki ci, królu potężny, odezwie się Reineke skromnie;

Słowo mię twoje wywyższa, nie własna moja
[zasługa.
Wszakże przedtem się wszyscy łasili mojemu
[wrogowi,
Bo wiedzieli, że silny i w łasce monarchy
[naszego
Wzjęt odemnie położon; lecz teraz zmienitę się
[rzecz:
Tłumę tu mnie się garną, a jego w nieszczę-
[ściu znać nie chcą.
Miłościwy mój panie! na wieki ci wiernie
[oddam,
Będę zawsze i wszędzie twą wolę spełniać
[gorliwie.
— Wdzięcznie lew mu odpowie: przyjmuję
[życiowe twe chęci.
Odtąd znów cię przybieram, jak dawniej do
[boju mojego
I do tajnej mej rady. Przywracam ci honor
[i władzę.
Tusząc, że na to zasługujesz. Zaprawdę, jeżeli
[potrafisz
Cnotę połączyć z mądrością, to nikt ci doró-
[wnać nie zdoła.
Więc mianuję cię swoim zastępcą i państwa
[kanclerzem,
Pieczęć ci wielką oddając, a wszystko co w
[mojem imieniu
Zrobisz lub zrobić polecisz, przyjmuję i z górą
[zatwierdzam.
I tak Reineke-lis znów stanął na szczycie
[potęgi.
Srogoszą jęczał tymczasem pół martwy, w stra-
[szliwej boleści;
Przyjaciele i żona złożyli go z płaczem na
[noszach
Miętko sianem wystłanych i z kół ostrożnie
[wynieśli.
Kilkanaście miał ran. Więc zewsząd się zbiegli
[lekarze;
Opatrzono chorego i dano mu krople na potę,
Wreszcie go maścią natarto gojącą i ciepło
[przykryto,
Ale biedak spać nie mógł: dręczyły go ból i
[sromota.
Gdy to działo się z wilkiem, lis-kanclerz gwa-
[rzał wesoło
Z krewkami swoimi i głośno go wszyscy
[wielbili.
Tedy z butną już miną się żegnał, a król na
[walekę
Nzecz mu raczył łaskawie: — Bądź zdrow, a
[wracaj nam prędko!

(Dokończenie nastąpi).



„Dglupicielowi“ w Królewcu.

Krzyczysz, płaczesz, lamentujesz,
Twoją głupotę pokazujesz,
Na „Mazura“ cięgle wyjesz,
Pod polskością stale rnyjesz.

Pomagają ci Dziengiele,
Różni ludu głupiecie
I Rachelius oszukańca,
Zdrajca podły i zaprzańca.

Oszust zwykły, panie tego,
Pomagerem był „Pruskiego“.
On Prusakiem się być mienił,
I niemczyzną bardzo cenił.

Ubrał się w mazurską skórę,
Choć zdradziecką miał naturę,
Gadał o jańsborskich lasach,
Siedząc w austriackich gasach.

Egał, cyganił i szymfował
I Prusakiem się mianował.
„Dglupiciel“ go zaś bronił,
Lecz oszusta nie ochronił.

I wydało się cyganstwo,
Egarstwo, zdrada, oszukaństwo;
„Dglupiciel“ ogon wtulił,
A Rachelius pysk swój stulił.

Laban w dybkał schował marki,
Pruskie grosze i talarki.
Gdy się dosyć naszymfował,
To „Pruskiego“ wyrzuciwał.

Złota dało mu dość wiele,
„Mądre“ królewieckie ciele,
Laban zrobił swoją sztufę,
„Pruski“ dostał piętą w d...

„Dglupiciel“ lamentuje,
Bo swój bliski koniec czuje,
Tak to zwykle zdrajcom bywa,
Egarstwo zawsze się wyfrywa.

A więc bracia, wy nie wierzcie
A cyganów się też strzeżcie,
Kłamstwo ma też krótkie nogi
Prawda tylko proste drogi.

Nie czytajcie „Głupicieli“,
Ludu wrogów, zwodzicieli,
Co głupotę rozszerzają
Kłamstwo zamiast prawdy dają.

Więc „Mazura“ zapisujcie
I za nim się doczynujcie,
Prawda, światło hej na front!
Egarstwo i cyganstwo w łąt!

Gottlieb z pod Szczytna.

Przyjaciel Rodziny.

Nr. 27.

Szczutno, niedziela dnia 20-go lipca 1912.

Stron 7

Nabożne rozmyślania.

Skromność.

A jest ci wielki zysk pobożności z przedstawianiem na swem; albowiem nieśmiesznie nie przyniesieś na świat, bez pochyby że też wynieść nic nie możemy.

I. Tim. 6, 6—7.

Zalecona nam jest skromność; czy my jesteśmy oczywiście skromnymi? Czy my skromnymi jesteśmy? Nie, nie jesteśmy skromnymi; my nie chcemy być jako robak, który biegnie po ziemi i człowiek idzie i zdepce po nim i niema go. My nie chcemy być jako zwierzę, które idzie na zabicie, aby dać pokarm dla człowieka. My nie chcemy mieszkać w ciemnych, brudnych norach, doświadczyć słońca nie dojdzie, których wietrzyk nie przewietrzy. My nie chcemy ginąć na wieki, ale chcemy mieszkać, gdzie Bóg mieszka i chcemy zażywać tej samej jasności, która jest u niego i radować się wieczną u niego radością. Myli się, jeśli kto mniema, że jesteśmy skromnymi, że nam wszystko jedno, co się z nami dzieje. My szukamy tego, co jest najlepszym, my pragniemy najwyższych wczesnych bogactw. Nam nie wystarcza piękne ubranie na niedzielę, my chcemy być ubrani na owe ostatnie wielkie wesele. Nam to nie wystarcza pobawić się przez kilka godzin i radować się przez kilka dni, my chcemy mieć radość na wieki. Jeżeli są ludzie nieśkromni, my jesteśmy najmniej skromnymi. A przecież gdy mamy te największe rzeczy, to nam inne przedstawiają małą wartość. Dziękujemy Bogu za chleb powszedni, dziękujemy za mieszkanie i odzienie. Jednakże te rzeczy są nam mniejszymi, mniej wartościowymi. Niechże Bóg nas uczy szukać tego, co najważniejsze, czego nam najwięcej trzeba, czego zdobyć nie podkopują ani nie kradną. Pobożność i skromność o te dwie rzeczy, które bardzo dobrze umieją się z sobą pogodzić. Pan niech nas uczy, czego chcieć a czego nie chcieć; Pan niech da, czego trzeba do życia ale przedewszystkiem niech nam pozwoli na wieki go chwalić w wiecznym zbawieniu. Niech nam pozwoli i pomoże przez Jezusa Chrystusa. Amen.

Żał umierali.

(Przedruk z Zwiastuna Ewangelicznego).

(Ciąg dalszy.)

Żał powstały historyczne męczenników? Już od samego początku zboru chrześcijański znosili się ze sobą, pisując listy do siebie, śląc wiadomości o najważniejszych zdarzeniach. Do tych zdarzeń niewątpliwie należały męczeństwa chrześcijan, o których donoszono sąsiadom zborom, a te ze swojej strony podawały wiadomości dalej. Nie zadowalano się tem, spisano historyczne męczeństwo, w celu odczytywania jej w dzień urodzin męczenników. W ten sposób potrzebiano się w wierze i przysposobiano do własnego męczeństwa. Żał umierali ci męczennicy, o tem świadczy opis śmierci biskupa smyrneńskiego Polikarpa z którym zaznajomić pragniemy czytelników naszych.

Było to w r. 155 po Narodzeniu Pańskim. Już samo należenie do t. zw. sekty chrześcijan było karane wtedy jako bluźnierstwo. Zostawiano ich jednak w spokoju, dopóki ich kto nie zaskarżył przed władzą. Stąd wynikało, że każdej chwili groziło im oskarżenie ze strony sąsiadów, nieżyczliwych lub nieprzyjaciół.

Pokożenie więc chrześcijan było nader ciężkie. W Smyrnie podobno żył wywołali przeciwko nim tumulty. Pierwszą ofiarą był niejaki Germanicus, który śmiercią przypłacił wiarę swoją. Inny zaś, Quintus, który w chorobliwej ekstazie wydał sam siebie w ręce do władz, nie dotrzymał do końca: uległ pokusie i złożył ofiarę przed posągiem cesarza. Już podczas obudwu procesów tłumy zebrane w sądzie wołały: „Precz z bezbożnikami! Polikarpa chcemy!” Sędziw biskup smyrneński Polikarp jednak nie ulękł się gróźb i spokojnie pozostał w mieście.

Następnie atoli, ulegając prośbom przyjaciół, udał się do pobliskiej wsi, aby tam przeczekać czas prześladowania, lecz ujęty, oddał się w ręce wrogów ze słowami: „Niech się dzieje wola Pańska!” a gdy oprawcy jego raczyli się jadłem i winem, Polikarp spędził godzinę na modlitwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Sto jest największym zbrodniarzem świata?

(Ciąg dalszy).

Alie nietylko, że z wódki nie mamy żadnego pożytku, lecz „jest ona wprost szkodliwa i zgubna dla całej ludzkości“. Zerwawszy z niej maskę, poznajemy, że

2. Alkohol jest największym złodziejem i rozbójnikiem, ba, największym mordercą rodu ludzkiego! albowiem „alkohol wykrada ludziom niezmiernie wiele pieniędzy, cały nieraz dobytek i doprowadza ich do nędzy.“

Jeszcze nigdy, odkąd świat światem, żaden zbrodniarz nie ograbił ludzkości z tyle mienia i dobytku, co alkohol! Ach do jakiej nędzy doprowadza wódka!

Podług zestawień urzędowych, które poczyniono w przeszłych dziesięcioleciach, sporządzano w obrębie związku celnego Niemiec w przeciągu jednego roku 367 milionów kwart wódki! Pomyśl jeno, co za bezbrzeżne strumienie tej śmiertelnej wody zalewają codziennie i nasz kraj.

A ile go to kosztuje! Niemcy za piwo, wino i wódkę płacą corocznie ogromną sumę, 1 trzecią piątą część miliarda rubli. Porównując sumę tę z ogólnymi wydatkami Państwa Niemieckiego, widzimy, że przewyższają je o przeszło pół miliarda rubli! Gdyby jeden człowiek dzień i noc liczył nieprzerwanie pół rubla przez sekundę, to potrzebowaliby prawie sto lat, ażeby zliczyć ile pieniędzy Niemcy przez rok przepijają!

O Niemcy, jak biednymi czyni was alkohol! Największy ten złoczyńca świata i innym narodom wykrada olbrzymie sumy: W Anglii np. przechodzi do jego kieszeni corocznie 2.800 milionów marek, a w Ameryce nawet 4.000 milionów marek. „Stwierdzono, że niektóre narody przepiły całe mienie do ostatniego grosza“, tak, że nic nie mieli do jedzenia, jak np. niektóre plemiona indyjan, które podczas srogiej zimy ze swojemi biednemi zmuszeni byli jeść korę z drzew.

Do jakiej biedy alkohol zdolny doprowadzić ludzi, widzimy nietylko w całych państwach, ale i w małych gminach. W amerykańskim mieście Salem z 3.000 mieszkańców, przyjeżdżających do przytułku było 2.900 pijaków nałogowych! Robotnik angielski wydaje przeszło jedną czwartą część całego swego zarobku na alkohol!

Inspekcja fabryczna w Badenie stwierdziła, że niejedyn robotnik cygar, mający dochodu rocznego 230 rubli, wydaje 57 rubli na napoje upajające, a tylko 13 rubli na mięso! Ach iluż ta wódka doprowadziła do kija żebraczego! Wzruszające jest następujące wydarzenie.

Żona nałogowego pijaka, która z kłótnią swych dzieci nieraz głód cierpiała, chodziła czasami do litościwego rzeźnika, w celu

zbierania nieużytecznych już do sprzedaży porzucanych resztek kości i innych odpadków. Bywało też niekiedy, że rzeźnik dorzucał jej nogę wołową. Pewnego dnia kobieta ta wchodzi do sklepu, nie szuka jednak jak zwykle odpadków, lecz przygląda się długo z uwagą dużemu kawałowi mięsa. Nareszcie zapytuje właściciela sklepu: „Ale też ten kawał może kosztować?“ Na to rzeźnik niechętnie odpowiada: „Nie zabierajcież mi czasu, wszak go i tak nie kupicie, bierzcie tę oto nogę wołową!“ — „A jednak pragnę kupić ten kawał mięsa — rzekła ze łzami w oczach: dawniej, gdy mój mąż jeszcze pił, ani myśleć mogłam o kupieniu mięsa, ale dziś, chwała Bogu, stało się inaczej. Mój mąż ani kropli wódki nie wypije, bo wstąpił do związku umiarkowanych...“

Wszystko co zarabia, przynosi do domu, a zarabia tyle, że wystarcza nam na życie i na kupienie kawałka mięsa.“

Na też słuszność zmarły niedawno słynny łaznodzieja amerykański Talmage, który wyrzekł: „Dajcie mi do rozporządzenia pieniądze, które przez lat 30 wydał się na wódkę, a wystawię każdemu robotnikowi dom z ładnym ogrodem, a kobiety-robotnice wystroję w jedwabie i aksamity“. Osądźcież sami, czy alkohol, który kradnie narodom tyle miliardów, nie jest „największym złodziejem świata?“

3. Alkohol chleb od ust ludziom wyrzyna.

Alkohol utrzymuje nietylko drogę naturalną, to jest przez fermentowanie w winie, lecz także z różnych soków roślinowych, zawierających w sobie cukier, jako to: z żyta, jęczmienia i kartofli. Ale chleba alkohol zabiera ludziom, widzimy na przykład z tego, że dla przygotowania alkoholu, który Niemcy w przeciągu roku wypijają, potrzeba pola tak ogromnych rozmiarów, jak całe królestwo Witemberskie!

A 33 miliony kocy kartofli, których potrzeba na przygotowanie alkoholu, wystarczyłyby na wyżywienie 16-tu milionów ludzi! Darwin, wielki przyrodnik angielski powiada: „Piwowarzy biorą chleb i zamieniają go w truciźnę.“

4. Alkohol kradnie ludziom zdrowie.

Podobnie jak złoczyńca, nietylko kradnie ludziom dobytek, ale często ich pobija, ba, nawet zabija, tak też postępuje alkohol: często doprowadza ludzi do choroby, a nieraz do śmierci! Najwięcej rozpowszechnioną chorobą są suchoty.

Na chorobę tę zapadają miliony i piąta ich część umiera corocznie. Najnowsze badania dowiodły, że alkohol jest największym przeciwnikiem tej choroby, i że pijaństwo czyni organizm nader przystępnym dla bacylów tuberkulicznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Henryk Sienkiewicz.

Za Chlebem.

I.

Na oceanie. — Rozmyślanie. — Burza. —
Przybycie.

(Ciąg dalszy.)

Dziesięć obaw, choć się do nich córce nie przyznawał, ścisnęły mu serce; bo też ten polski chłop, oderwany od ojczystego gniazda, był naprawdę dzieckiem bezradnym i naprawdę był na woli Bożej. Przypomniwszy sobie to, co widział, co go otaczało, nie mogło mu się w głowie pomieścić; więc nic dziwnego, że, gdy siedział teraz oto na zwoju lin, głowa ta chyliła się pod brzemieniem ciężkiej niepewności i straszenia. Powiew morski grał mu w uszach i powtarzał jakby słowo: „Lipiniec! Lipiniec!” czasem też poświstując, jakby lipinieckie fujarki; słońce mówiło: „Jasie masz, Wawrzonie? byłem w Lipińcach,” ale śruba burzyła wodę coraz gwałtowniej i komin oddychał coraz szybciej, głośniejszy, niby dwa złe duchy, które ciągnęły go dalej i dalej od Lipiniec.

Tymczasem za Marysią płynęły inne myśli i wspomnienia, a płynęły, jako on spieniony gościniec, lub jak mewy za okrętem. Wspominała oto, jako jesienią, późnym wieczorem, niedługo przed wyjazdem poszła do studni, do jurawianej, w Lipińcach wodę brać. Pierwsze gwiazdy zamigotały już na niebie, a ona ciągnęła jurawia, śpiwając: „Jasio konie poik — Rasia wodę brała” — i czegoś było jej tak tęskno, jakby jaskółce jakiej, co przed odlotem świergocze żałośnie... Potem z pod boru, z pod ciemnego ozwał się przeciągły ligawka, a to Jasio Smolak, koniucha, dawał znać, że widzi, jako się żoraw chyli, i że zaraz nadejdzie z „potrawów”. Jaskółka zabudniała, nadjechał, zeskoczył ze żreba, potrząsnął konopną czupryną, a co jej mówił, to wspominała jakby granie jakiej. Przypomniała oczy i zdawało się jej, że Smolak znówu szepce do niej drgającym głosem:

— Kiej się twój tatuś uparli, to i ja zadatek dworski oddam, chałupinę sprzedam, kolonię sprzedam i pojadę... Maryś moja — mówił — gdzie ty będziesz, tam i ja — jurawiem w powietrzu polecę, faczorem wodą popłynę, złotym pierścieniem się po gościńcu potoczę, a znajde cię, jedyna! Albo dola jakowa bez ciebie? gdzie ty się obrócisz, tam i ja się obrócę; co się z tobą stanie, to stanie się i z mną; jedno nam życie i jedna śmierć: a jakom ci tu nad tą wodą studzienną ślubowałem, tak mnie niech Bóg opuści, jeśli ja cię opuszczę, Maryś moja jedyna.

Wspominając te słowa, Marysia widziała i ona studnię, i miesiąc wielki, czerwony nad borem, i Jasko jakby żywego. Miała też

w tem rozmyślaniu ulgę i pociechę wielką. Jasiek chłop był zawzięty, więc wierzyła, że co rzekł, to i spełni. O! chciałaby tylko, żeby teraz był przy niej i słuchał z nią razem morskiego szumu. Z nimby było weselej i radosniej, bo on się nikogo nie bał i radę umiał sobie wszędzie dać. Co on tam robił teraz w Lipińcach, kiedy już pierwsze śniegi spaść musiały? Czy do boru z siekierą pojechał, czy konie obrządzał, czy może go ze dworu z saniami gdzie posłali? czy poręble na stawie rąbał? Gdzie on jest teraz serdeczny? Tu dziewczynnie uwidziały się Lipiniec całkiem takie, jak były: śnieg sfrzypiący na drodze, żorza rumiana między czarnymi gałęziami bezlistnych drzew, stada wron, ciągnące z krakaniem od boru ku wsi, dymy idące z kominów ku górze, zamartwy żoraw przy studni, a w dali bór od żorzy czerwony i śniegiem przytarty.

Hej! gdzie to ona teraz była! gdzie ją tatusiowa wola zawiodła! W dali, jak ofiem sięgnąć, jeno woda i woda, zielonawe bruzdy i zapienione żagony, a na onych wodnych polach niezmiernych ten jeden okręt, ptak zabłąkany; niebo na górze, pustynia na dole, szum wielki i niby płkanie fal i poświst wiatru, a tam, przed dziobem statku, chyba dziewiąta ziemia, chyba kraj świata.

Jasku nieboże! czy ty tam trafisz za nią, czy samotem przez powietrze polecisz, czy rybą przez wodę popłyniesz, czy ty o niej myślisz w Lipińcach?

Powoli słońce chyliło się tu zachodowi i zapadało w ocean. Na pomarszczonej fali ustąpił się szeroki słoneczny gościniec, udzierzgał w łuskę złotą, mienił się, połyskiwał, świecił, płonął i ginał gdzieś na dalekościach. Okręt, wpłynąwszy na tę wstęgę ognistą, zdawał się gonić uciekające słońce. Dym buchający z kominów, stał się czerwony, żagle i wilgotne linny różowe, majtkowie zaczęli śpiewać, tymczasem promienny trąg stawał się coraz większy i coraz niżej zapadał w tonie. Wkrótce połowę już tylko tarczy było widać nad falą, potem tylko promienie, a potem na całym zachodzie rozlała się jedna wielka żorza i już niewiadomo było w tych blaskach, gdzie się kończy światłość fal, a zaczyna niebo, powietrze i woda, zarówno nasiąkłe światłem, które gasło stopniowo: ocean szumiał jednym wielkim, ale łagodnym szumem, jakby mruczał pacierz wieczorny.

W takich chwilach dusza dostaje skrzydeł w człowieku i, co ma pamiętać — pamiętać, co ukocha — kocho goręcej, za czem tęskni, do tego leci. Wawrzon i Marysia uczyli też oboje, że choć ich tam wiatr niesie jako liście marte, przecie drzewo ich rodzime, to nie tą stroną, w którą jechali, ale tamta, z której odjechali: polska ziemia, ona zbożna, jedynym łanem się kłyszająca, borem jarośnięta, słomianami strzechami upstrzona, pełna łąk od kaczek złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyków podróżnych, białych

dworów wśród lip; ona, co czapkę rogatą pod nogi ima, słowami: „Pochwalony!“ wita a „na wieki wieków“ odpowiada; ona wielmożna, ona matka najskodsza, taka pocziwa, ufochana nad wszystkie inne na świecie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Spowiedź mordercy.

(3 francuskiego).

(Dokończenie).

Wyrzekłem się widzenia Katarzyny i mego chrześniaka, a z Filipem widywałem się tylko przy robocie. Ale, mój ojcze, kochałem za bardzo Katarzynę i małego Kamila, aby o nich zapomnieć zupełnie. Co sobotę, wieczorem, gdy Filip hulał z kolegami, błądziłem w pobliżu ich mieszkania i od chłopca dowiadywałem się o niedzy, w jaką coraz bardziej wpadali.

Chłopiec nigdy nie wracał do matki z próżnemi rękami. Zdaje się, iż Filip wiedział o tem... że wspieram jego rodzinę, ale uważał to za wygodne dla siebie. Tak przechodziły lata, Filip pił coraz więcej, lecz Katarzyna przy mojej pomocy wychowywała syna, jak należało.

Teraz jest to ładny, dwudziestoletni chłopak, dobry i pocziwy, jak matka. Skończył szkołę techniczną i obecnie pracuje u budowniczego. Pobiera dobre wynagrodzenie, kocha i szanuje matkę. Gdy w roku zeszłym zobaczyłem Katarzynę, chociaż mizerną i zmienioną, ale ubraną porządnie, idącą pod rękę z synem, serce mi забиło z radości.

Alle wczoraj spotkałem na ulicy Kamila i ściskając go za rękę (chłopiec nie jest wcale dumny i nie wstydzi się mojej osłuby), zauważyłem, że jest strapiiony.

— Co się stało? — zapytałem.

— Wyciągnąłem wczoraj los — odpowiedział — los nr. 10. Dzięki temu zostanie wysłany do kolonii, gdzie mogę zginąć od żółtej febrы i zostawić matkę bez żadnych środków do życia, gdyż ojciec pije coraz więcej. Matka tego nie przeżyje...

Ojcze mój, spędziłem okropną noc. Pomyśl tylko... Dwudziestoletnie starania i troski biednej kobiety idą na marne dla tego tylko, że syn jej wyciągnął z koła los fatalny...

Rano zaledwie zdołałem utrzymać się na nogach, poszedłem jednak do roboty. Trudno biedak pracować musi... Wszedłem na ruszowanie i wyjąłem narzędzia. Wtem poczułem trącenie w ramię. Obejrzałem się, to był Filip. Przyszedł do roboty rzadko i tylko

dla tego, aby zarobić na wódkę. Dawno go już nie widziałem, dzisiaj zaledwie poznać go mogłem. Wyhubł, osiwiał, ręce drżały mu, jak z zimna, była to ruina człowieka...

— No i cóż — zapytałem go — twój syn wyciągnął los do wojska?

— A tak, — odparł, patrząc na mnie złośliwie. — Czyż ja jestem temu winien? Zresztą, cóż on jest lepszego od innych? Gdybym ja umarł, zostałby przy matce, ale, na złość im, jestem zdrow i Kamil nie będzie synem wdowy...

Synem wdowy! Ojcze mój, dla czego on wymówił te słowa! Straszna myśl wyległa się w moim mózgu, i nie opuszczała mnie ani na chwilę... więc Kamil odjedzie... na długo... pijaka, tego bydlęcia, który przestał już być podobnym do człowieka...

Nadeszło południe. Wszyscy towarzysze zeszli na dół na obiad. Zostałem sam na sam z Filipem... Schodził z wolna po drabinie i zwróciwszy się do mnie, urgał:

— Widzisz, jak dobrze jeszcze trzymam się na nogach... Kamil nie będzie synem wdowy.

Krew uderzyła mi do głowy... Schwyłem oburącz drabinę, której trzymał się konwulsyjnie Filip, wołając ratunku i rzuciłem ją w dół...

Zabił się na miejscu... Wszyscy uważali to za nieszczęśliwy wypadek... Ale Kamil teraz, jako syn wdowy, nie opuści matki nigdy...

Oto, ojcze mój, grzech, z którego wyśpowiadać się chciałem. Żałuję za grzech ten z całego serca, przed Bogiem i przed tobą, ojcze! Ale nie chcę już nigdy widzieć Katarzyny... w żałobie... z synem pod ręką... mógłbym zbrodni swej tedy nie żałować... Jadę do Ameryki, i nigdy już nie powrócę... Mój ojcze weź ten łańcuszek, którego kiedyś nie przyjął Katarzyna, sprzedaj, pieniądze rozdaj ubogim.

Stary wifarnusz spełnił prośbę zabójcy. Tylko, że pieniądze, przedstawiające wartość łańcuszka, z własnej kieszeni oddał biednym, łańcuszek zaś zawiesił w kościele przy ołtarzu... W kaplicy tej często później modlił się za biednego mularza.



Bartę.

— Co ta stara cyganka przepowiadała ci?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No, i sprawdziło się?

— Tak, zaraz po jej wyjściu spostrzegłem, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

